

Gruszów

przewodnik historyczny

Pamięci tych, którzy tu żyli, i dla tych, co po nich przyjdą

Dla mojego syna Cyryla

Korekta tekstu: Julia Młodzińska

Skład: Anna Holeksa

Druk: Drukarnia Diagram, Husarska 2A, Nowy Sącz

Okładka projektu autora

Wydawca: Stowarzyszenie Inicjatyw Społecznych ERAZMUS

Szczególne podziękowania kieruję do pani Barbary Romer za udostępnienie zdjęć z kolekcji Witolda Romera.

Książka powstała przy współpracy z Małopolską Agencją Edukacji Przedsiębiorczości i Innowacji MAREPII.

Zadanie publiczne współfinansowane ze środków Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi w ramach programu inicjatyw lokalnych pn. „Aktywna wieś”



Spis treści

OD AUTORA	7
W DOLINIE STRADOMKI	11
POCZĄTKI OSADNICTWA	17
GRUSZOWSKIE DOMINIA	25
CHŁOPSKA ZAGRODA	31
UPRAWA ROLI	37
CODZIENNA KUCHNIA	39
REGIONALNY STRÓJ	41
KRWAWY ZAPUSTY	43
KOŚCIÓŁ	51
CMENTARZ	61
PRZYDROŻNE KAPLICZKI	65
SZKOŁA	71
STRAŻ POŻARNA	79
LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA	85
TERROR HITLEROWSKI	91
JANKES „POD GÓRĄ”	95
KATYŃSKA WDOWA	97
ŻOŁNIERZ (?) JÓZEF MIKA	101
SPOŁECZNIK BRODA	107
RODZINA PIETRUSZKÓW	111
BIBLIOGRAFIA	115



„Wesele w Bronowicach”, Włodzimierz Tetmajer, 1912

OD AUTORA

W 1925 roku w południowej Polsce, w tej samej niewielkiej miejscowości w powiecie myślenickim, urodziły się moje obie babki: Maria Magdziarz i Genowefa Żak. W tym samym roku zmarł w Warszawie wybitny pisarz Władysław Reymont – przedstawiciel prozy modernizmu, Młodej Polski. Za powieść „Chłopi” otrzymał w 1924 roku Nagrodę Nobla. Powieść ta, napisana w czterech tomach – odpowiadających porom roku – stanowi piękny i realistyczny obraz społeczności chłopskiej żyjącej w czasach współczesnych autorowi. Reymont stworzył ją na fali obecnej wówczas w polskiej sztuce „chłopomanii”. Nurt ten sięgał do motywów wiejskich i upatrywał we wsi szansy na odrodzenie sztuki, która w tym czasie znajdowała się w stanie destrukcji i wyjałowienia, dusząc się w sztucznych wytworach miejskich. Wieś dawała nadzieję na ponowne odnalezienie inspiracji poprzez powrót do korzeni, natury i naturalności ludzkiej. Miała być miejscem odzyskania sił witalnych i intelektualnych, gdzie sad owocowy stawał się pierwotnym Edenem.

Niniejsza książka stanowi próbę odtworzenia losów i przywrócenia tożsamości małej wsi Gruszków, położonej „gdzieś” w Małopolsce – miejsca zupełnie nieznanego i przez to bez wyraźnego charakteru. Niewiele wiadomo o jej mieszkańcach, choć od dawien dawna żyli tu ludzie podobni do bohaterów powieści „Chłopi”, mający własne, równie poruszające historie godne opowiedzenia. Tworzyli wspólnie społeczność, kulturę i mentalność, które były unikatowe dla tego miejsca. W Gruszowie od stuleci gospodarzyły chłopskie rody, które dały początek wielu pokoleniom ludzi rozproszonych dziś po świecie, do których należą również ja – autor tych słów. Korzenie obojga moich rodziców tkwią właśnie tam, w gruszkowskiej ziemi. Chciałem przyjrzeć się im bliżej i uporządkować te kwestie – w poszukiwaniu własnej tożsamości, aby lepiej zrozumieć zarówno Gruszków, jak i siebie.

Mogłoby się wydawać, że podobnych miejscowości w Polsce i na świecie jest wiele, tak samo jak rodzin je zamieszkujących. Gruszków jest jednak dla mnie wyjątkowy. To mój własny ziemski Eden, gdzie wszystko się zaczęło – gdzie zacząłem się ja. Każdy z nas powinien odnaleźć lub przywoływać w pamięci takie miejsce. Powinniśmy pielęgnować portrety przodków, niekoniecznie te w złoconych ramach, lecz naszkicowane w prostych historiach – opowieściach o ich usposobieniu, zajęciach czy wyglądzie oraz o zdarzeniach, w których brali udział. Wszystko to warte jest naszej pamięci – zwłaszcza gdy miejsca, w których żyli nasi krewni, i pamiątki po nich zabrał już nieubłagany czas.



Żniwa, fot. międzywojenna, aut. Witold Romer

W DOLINIE STRADOMKI

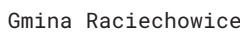
Wieś Gruszów leży w zachodniej części makroregionu Karpat polskich – gór rozciągających się wzdłuż południowej granicy Polski i wykształconych w czasie prehistorycznych ruchów górotwórczych, w tym samym czasie co Alpy i Apeniny. Region ten pasmowo piętrzy się ku południu. Najpierw rozciąga się szeroko pasmo pagórkowate, swego rodzaju przedpola gór, zwane Pogórzem, następnie wyższe pasmo górzyste Beskidów oraz Bieszczad (na wschodzie) i najwyższe króciutkie pasmo gór wysokich, czyli Tatr z Podhalem.

Gruszów uformował się na granicy Beskidów Zachodnich i Pogórza Wielickiego. Jest to teren raczej pagórkowaty niż górzysty (wzniesienia sięgają do około 550 m n.p.m.), porozcinany dolinkami rzek i potoków – zwanych tutaj debrzami. Ze zboczy stoków je okalających, „dziołów”, rozciągają się przepiękne widoki na Beskid Wyspowy. Ten wyjątkowy krajobraz, niczym wyjęty z włoskiej Toskanii, kształtuje szereg kilkusetmetrowych gór o charakterystycznych wyspowych kształtach, z silnie opadającymi stokami i spłaszczonymi szczytami.

Tak jak pasy tego regionu, również piętrowo układają się w Karpatach klimat i roślinność. Im wyżej, tym zimniej i więcej opadów. Obszar Gruszowa należy do umiarkowanie ciepłego piętra klimatycznego z dominującym wpływem mas powietrza polarno-morskiego. Dodatkowo w dolinach rzecznych często tuż przy powierzchni ziemi zalegają masy cięższego, zimnego powietrza, tworząc mgły. Charakterystyczne dla tego regionu jest również występowanie, szczególnie jesienią i zimą, silnych wiatrów halnych. W znacznie przetrzebionych przez człowieka lasach przeważają dęby i graby, rzadziej lipy, a w dolinach rzecznych łągi wierzbowo-topolowe. Lasy zamieszkują sarny, jelenie i zające, coraz rzadziej lisy i dziki. Z ptaków spotkamy tu dzięcioły, sikory, kukułki, a z nieco większych – myszołowy i sowy uszate. Na łąkach wylęgają się jaszczurki, padalce i bardzo rzadki gatunek węża – wąż Eskulapa. W przepływającej przez Gruszów Stradomce złowić można karasie, kiełbie, płocie czy leszcze.

W ziemi gruszowskiej występują przeważnie gleby brunatne – kwaśne, całkiem niezłe pod względem przydatności rolniczej. Charakteryzują się one pyłowym uziarnieniem i brunatno-rdzawą barwą. W dolinach rzeki i potoków występują natomiast bogate w próchnicę urodzajne mady. Uprawiano tu zatem wszystko, ale przeważnie zboża, rośliny okopowe czy kukurydzę. Nie ma jednak w Gruszowie – mimo jego charakterystycznej nazwy – warzywa ani owocu, który dominowałby wśród tutejszych upraw. Zaobserwować jednak można sporą liczbę sadów jabłkowych, z czego słynie cała gmina Raciechowice, do której Gruszów należy.

Administracyjnie gmina Raciechowice należy obecnie do powiatu myślenickiego – obszaru przez lata zwanego ziemią myślenicką, a wyznaczonego geograficznie zlewnią rzeki Raby. Ta przynależność regionalna jest tu jednak słabo odczuwalna ze względu na specyficzne położenie Gruszowa. Wieś jest najbardziej na zachód wysuniętą miejscowością powiatu i gminy, a na jej terenie przecinają się granice kolejnych trzech powiatów: bocheńskiego, wielickiego i limanowskiego. Poza tym część wschodnia i zachodnia ziemi myślenickiej różnią się od siebie klimatycznie i geologicznie. Jeśli jednak spojrzeć na mapę Polski niezależnie od administracyjnych zawiłości, Gruszów bez wątpienia od wieków kręci się w konstelacji królewskiego miasta Krakowa – na oddalonej od jego centrum o zaledwie 40 kilometrów orbicie. I to jest jego pierwotna tożsamość.





Mapa wsi Gruszów, Kataster galicyjski, 1847

POCZĄTKI OSADNICTWA

Jedną z wyspowych gór, które zobaczyć można z gruszkowskich działów obok innych, takich jak Łopień, Kostrza, Ciecień czy Śnieżnica, jest Grodzisko, u której podnóża leży wieś Poznachowice Górne. To tu prawdopodobnie zaczęło się osadnictwo. Nie jesteśmy w stanie dotrzeć do protoplastów pierwszej osady Gruszowa, możemy jednak naszkicować krótką, uniwersalną historię przeobrażeń społecznych, które zachodziły w tej części świata. Spróbujmy wyobrazić sobie pierwszych osadników Gruszowa.

Po wiekach przeobrażeń naszej planety od stworzenia świata, ok. 130 tysięcy lat temu na Ziemi pojawił się Homo sapiens – nasz praprzodek. Przez następne tysiące lat powoli dopasowywał się on do zmieniającego się świata, stopniowo przechodząc z trybu życia wędrownego na osiadły. Człowiek wyszedł z jaskiń ulokowanych wokół rzek na zalesiające się stepy i nauczył się uprawiać rośliny oraz hodować zwierzęta. Zaczął również stawiać plecione szałaszy i proste budowle z drewna. W ten sposób zaczęły powstawać pierwsze skupiska ludzkie, zorganizowane głównie wokół rodzin, ale już z pewnymi podziałami ról społecznych. Zaczęto wytwarzać przedmioty z ceramiki, którą potem zdobiono i która świadczyła o pewnej wspólnej dla skupisk poszczególnych obszarów kulturze.

Do 2200 roku przed Chrystusem rozwinęła się w tych kulturach sztuka obróbki metali. Jako pierwsza została użyta miedź. Powoli rozwijały się również powiązania pomiędzy różnymi skupiskami ludzkimi, dzięki czemu człowiek poznał wiele nowych wynalazków, jak koło i powóz.

Wielkie zmiany społeczne i gospodarcze nastąpiły około 1500 roku przed Chrystusem, kiedy stopiono miedź z cyną, otrzymując brąz. Wzrost stanu posiadania oraz rozwój technik wojennych przyniósł ryzyko napadów i związanych z tym wojen. Wtedy też nastąpiło rozwarstwienie społeczne. W społecznościach ludzkich wyłoniła się silniejsza grupa broniąca – będąca genezą rycerstwa. Stawiano już wtedy budowle z bali drewnianych, w których mieszkały rodziny z krewnymi, a od tego czasu wyraźnie zmienił się sposób pochówku zmarłych. Związki palono i w tym miejscu usypywano kopce z ziemi – kurhany z zakopanymi wewnątrz wartościowymi dla zmarłego przedmiotami. Im ważniejsza dla społeczności osoba, tym większy kopiec. Do naszych czasów przetrwały okazałe kopce krakowskie. Miejsca, w których znajdowano popiół i przedmioty zmarłego, nazywano później mogiłkami. W Gruszowie jeden z przysiółków wsi nosi nazwę Mogiłki – nazwę o być może takiej właśnie genezie.

Około 1300 roku przed Chrystusem nastąpiły niespokojne czasy dla człowieka, wywołane wędrówkami ludów szukających lepszych warunków życia. Osiedlając się, ludzie wybierali miejsca na wzniesieniach, a więc łatwiejsze do obrony przed wrogiem. W latach 800–400 p.n.e. rozpoczęła się epoka żelaza – materiału łatwiejszego w obróbce niż brąz, a także mocniejszego, a zatem lepiej nadającego się do wytwarzania narzędzi służących do obrony. Rozwój rzemiosła doprowadził do dużego skoku gospodarczego. Równocześnie zaostrzyły się stosunki pomiędzy poszczególnymi społecznościami, dzięki czemu podzieliły się one na grupy mające wspólne interesy polityczne i religijne oraz wspólną, wykształconą kulturę bytowania. Na czele takich społeczności stanęli królowie z armiami rycerzy. Zaczęto też budować grody warowne, które stanowiły początek późniejszych miast.

Niedaleko Gruszowa powstał i rozwinął się właśnie taki gród. Z nim należy wiązać pierwsze osadnictwo na tym terenie. Nad brzegiem Stradomki, na szczycie góry obecnie zwanej Grodzisko (618 m n.p.m.), będącej częścią niewielkiego pasma Cietnia położonego koło obecnego

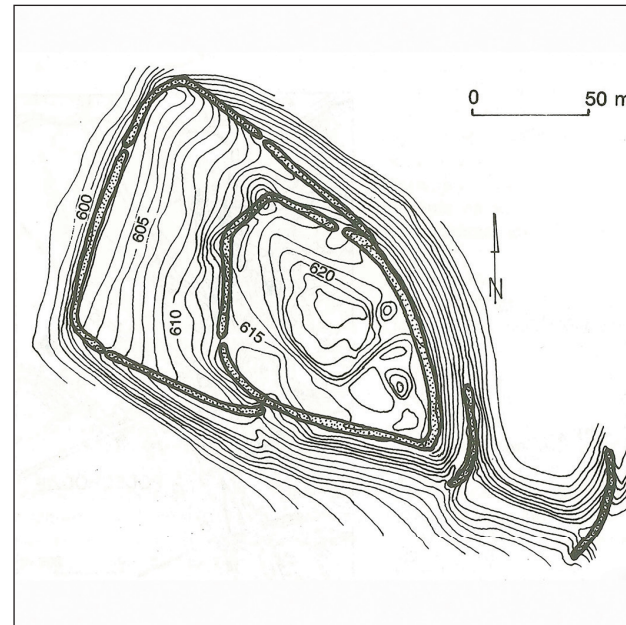
Szczyrzycza, stał drewniany owalny gród obronny otoczony rowem, zamieszkiwany prawdopodobnie przez Celtów. Współcześnie na jego terenie odkryto broń i inne przedmioty, które pochodzą z V w. p.n.e. Gród miał obwarowania ziemno-kamienno-drewniane z bramami i był zorganizowany wokół majdanu – miejsca spotkań. Przez wieki był przebudowywany, aż stał się prawdopodobnie bazą do budowy w tym miejscu za czasów pierwszych Piastów warownego zamku – castrum de Cyrich. Tyle mówią nam wykopaliska. O tym, że istniał tu zamek, wiemy ze źródeł historycznych, które opisują go jako dziedzictwo i siedzibę wielmożnego rodu Jaksów herbu Gryf.

O wielkości i ważności grodu i zamku Szczyrzycza (Cyrich) świadczy fakt sprowadzenia się w 1241 roku cystersów do klasztoru położonego u stóp grodu. Przenieśli się tu oni z Ludźmierza, gdzie byli nękani częstymi najazdami zbójeckimi, i poszukiwali odpowiedniej ochrony dla swego zakonu. To im wojewoda krakowski Teodor Gryfita ofiarował rozległe ziemie w tym rejonie w celu kolonizacji. O powstaniu klasztoru w Szczyrzycu krąży legenda. Zgodnie z nią miejscowy grajek napotkał diabła, który obiecał mu worek złota w zamian za grę. Grajek spełnił prośbę diabła i otrzymał obiecane wynagrodzenie. Nie chciał jednak, by jego żona dowiedziała się, w jaki sposób zdobył złoto, więc ofiarował je cystersom na budowę klasztoru w Szczyrzycu. Gdy czarownica powiedziała szatanowi o czynie grajka, diabeł postanowił zniszczyć klasztor, zrzucając na niego ogromny głaz. Cystersi jednak, poznawszy plany szatana, powierzyli klasztor opiece Matki Boskiej. W ten sposób głaz stał się tak ciężki, że diabeł musiał go porzucić około 3 kilometrów od Szczyrzycza, w Krzesławicach. Miejsce, w którym faktycznie znajduje się skała z odcisniętym czarcim kopytem, zwane jest dziś Diablim Kamieniem.

Upadek grodu w Szczyrzycu nastąpił na przełomie XIII i XIV wieku, kiedy to został prawdopodobnie zniszczony przez najazd tatarski. Od jego upadku osłabło też osadnictwo na tym terenie na rzecz Dobczyc, osady założonej przez kasztelana Mieszka I – Dobka, dla jego synów Dobczyców, w której to król Kazimierz Wielki zbudował zamek dla starosty sprawującego rządy nad okolicznymi wsiami.



Hartmann Schedel, Panorama Krakowa, 14933



Góra Grodzisko, obwarowania grodu

Gdy spojrzymy na cały powiat myślenicki, najstarsze osadnictwo koncentrowało się w północno-wschodniej jego części i było związane z kolonizacją zalesionych obszarów znajdujących się najbliżej Krakowa. Kolonizacja ta, w przeciwieństwie do krajów zachodniej Europy, była wewnętrzna – jednolita pod względem etnicznym. Piastowscy książęta, według swoich indywidualnych potrzeb politycznych, sterowali osadnictwem za pomocą swoich osadników. Wytworzona w ten sposób warstwa osadzająca – szlachecka – była etnicznie jednolita z ludnością tubylczą – włościańską. W myślenickim osadzano się w zorganizowany sposób najpierw w dolnym biegu Raby, następnie nad Stradomką i Krzywaczką. Pierwsza grupa osad związana była właśnie z Grodziskiem i grodem dobczyckim. Wewnętrzne kolonizacje w ówczesnej Polsce

odbywały się przede wszystkim siłami osadników książęcych, ale czasem również duchownych oraz rycerskich – prywatnych. O osadach rycerskich świadczą często ich patronimiczne nazwy, jak np. Żerosławice od rycerza Żyra. Przypuszczalnie Gruszów również był wsią rycerską. W historiografii średniowiecznej pojawia się imię Grusz, Grussow albo Gruschow, można więc spekulować o wsi należącej do niejakiego Grusza. Typowe jednak dla nazw miejscowości mało-polskich było pochodzenie od cech przyrody, tak ważnych dla pierwszych osadników, dlatego jego nazwa równie dobrze mogła oznaczać miejsce związane z drzewami gruszy występującymi na tym terenie. Zakładane wsie zmieniły status wolnej ludności rolniczej, zobowiązanej od tej pory do świadczeń na rzecz księcia, oraz wiązały ją z terenem, na którym osiadła.

W XIII i XIV wieku na obszarze ziemi myślenickiej istniało około 70 miejscowości wzmiankowanych i lokowanych. Gruszów należy do jednych z najstarszych osad parafialnych powiatu myślenickiego. W 1340 roku, za czasów króla Kazimierza Wielkiego, został on wymieniony w rejestrze tychże w dokumencie Acta camerae apostolicae (w Monumenta Poloniae Vaticana). Spis podaje 210 mieszkańców Gruszowa z gęstością zaludnienia 21 osób na 1 km². Była to wieś jak na tamte czasy całkiem spora, mając na uwadze fakt, iż pierwsze osady były niezwykle małe, często złożone z zaledwie kilku gospodarstw. W tym dokumencie nie odnajdziemy początku Gruszowa, gdyż funkcjonująca tu już w tamtym czasie parafia wskazuje, że wieś jest o wiele starsza. Pewnym za to jest fakt, iż Gruszów powstał w XIII wieku.

Jak mogła wyglądać wieś w XII i XIII wieku? Jej gospodarka oparta była na drobnej uprawie w obrębie wielkiej własności z przewagą hodowli. Uzyskane z karczunku lub wypalenia lasu ziemie uprawiano w systemie odłogowym, dwupolowym – przemiennie na dwóch polach (który, jeśli miał być efektywny, wymagał dużych obszarów). Ten system przynosił małą wydajność pól. Na polach pracowano prostymi narzędziami: radłem i sochą. Grunty orne poszczególnych gospodarzy, a nawet innych wsi, były ze sobą pomieszane, tworząc charakterystyczną szachownicę. Początkowo wioski składały się z 10–15 domostw, gęsto zabudowanych przy gościńcu. Tak zorganizowane gospodarczo państwo piastowskie przeżywało swój rozkwit.



Kompleks zabudowań zakonu cystersów w Szczyrzycu

Ten rozwój przerwały, a nawet wprowadziły w stagnację najazdy Tatarów w 1241 roku. Zginęło wtedy wielu ludzi. Konieczna była imigracja z zewnątrz kraju. W tamtych czasach zachód Europy był przepełniony ludźmi, dlatego notuje się sporą liczbę kolonistów z Flandrii, głównie z jej francuskiej części – Walonii, a potem z Niemiec do Polski, gdzie byli przez książęta przyjmowani z otwartymi rękoma. Nowi przybysze przywieźli ze sobą nowe prawo do zakładania miast i wsi. W drugiej połowie XIII wieku zaczęły powstawać osady zakładane na prawie niemieckim, któremu towarzyszył kontrakt między zasadźcą wsi a właścicielem terenu – tzw. akty lokacyjne. Każda grupa kolonizacyjna miała swego przedstawiciela – osadźcę, który wytyczał gospodarstwa i umawiał się z panem. Osadźca otrzymywał za to liczne przywileje

i największe gospodarstwo we wsi. Prawo to adaptowano również chętnie we wsiach już istniejących, zamieniając stare zwyczajowe prawo polskie na niemieckie. Nowe prawo spowodowało intensyfikację produkcji rolnej i wzrost dochodowości gospodarstw przez poszerzenie areału gruntów. Dokonano reformy gruntów, która w istniejących wsiach komasowała tereny uprawne, likwidując szachownicę pól powstałą z karczunków i tworząc gospodarstwa łanowe, a w nowych wsiach wytyczała nadziały kmieci w jednym kawałku. Wprowadzono też trójpółówkę, obejmującą całość gruntów osad, co tworzyło spójne jednostki społeczno-gospodarcze, w których chłop był zainteresowany produkcją rolną. Nowy ustrój znosił obowiązek pańszczyzny i danin, zastępując je stałą rentą czynszową i podporządkowując chłopą samorządowi wiejskiemu. Na płaszczyźnie państwowej chłop mógł skarżyć się na pana. Król wspierał stan chłopski. Wieś otrzymała własną strukturę administracyjną z sołtysem i wybieranymi spośród chłopów ławnikami. Przykładem wsi lokowanych na prawie niemieckim były sąsiednie Gruszowowi – Kwapinka i Kędzierzyna, które w momencie utworzenia w 1338 roku nosiły nazwy Kwapina Wola i Kędzierzyna Wola.

Wiek XIV to czas świetności polskiej wsi. Rozwój ekonomiczny kraju był niezwykle szybki, do czego przyczyniły się nowe rynki zbytu w nowo powstałych miastach. Handel na zewnątrz kraju do Europy ożywili sprowadzeni przez króla Kazimierza Wielkiego Żydzi. Z przybyłych kolonistów i polskich włościan wytworzył się nowy typ kmieci. Byli oni bogaci i dlatego stali się dumni. Najbardziej zaradni z nich dorabiali się majątków większych niż pańskie i sami zostawali szlachcicami. W połowie XIV wieku źródła odnotowują, iż Gruszowem za króla Kazimierza Wielkiego władał niejaki Floryan – dziedzic wsi Piaski-Drużków (1363), a po nim Klemens z Łapanowa (od 1381).

Proces powstawania nowych wsi zakończył się końcem XV i XVI wieku. Wiek XV przedstawia już nieco trudniejszy obraz ekonomiczny wsi spowodowany zmianami stosunków własnościowych i ciągłym handlem wsiami będącym wynikiem koligacji między rodzinami rycerskimi. W tym czasie Gruszów jest w rękach potomków Klemensa, Jana i Idziego (Egiolius), którzy tytułowali się odtąd herbem Olsza. Za króla Kazimierza Jagiellończyka Jan Długosz stworzył zestawienie uposażenia diecezji krakowskiej, gdzie ujął dekanat dobczycki (dawny szczyrzycki), który przedstawia, jak rozkładała się własność w powiecie. Otóż na 75 miejscowości – 48,5 miejscowości to były własności rycerskie. We własności królewskiej były starostwa: dobczyckie z 11 wsiami, lanckorońskie z 5 wsiami i dobra kasztelanii krakowskiej z 10 osadami. Najmniej wsi było we własności kościelnej lub klasztornej, których liczba w XV wieku w porównaniu do XIII i XIV wieku wyraźnie się zmniejszyła. Najwięcej wsi w powiecie myślenickim posiadał klasztor Bożego Ciała w Kazimierzu koło Krakowa, potem klasztor szczyrzycki i klasztor tyniecki. Mimo niewielkiej własności Kościół też pobierał od większości osad dziesięcinę.

Największą liczbę osad w sąsiedztwie Gruszowa, jak Stadniki, Dąbie, Falkowice, Kędzierzynkę, Krzyworzekę, Wolę Komornicką, Zegartowice i Zbyszówkę, posiadał jeden z potężniejszych rodów rycerskich XV wieku – Stadniccy ze Stadnik herbu Drużyna. Twórcą świetności rodu był Zbyszko ze Stadnik, który był burgrabią krakowskim (1394). Stadniccy na początku XVI wieku sprzedali wszystkie włości panu gdowskiemu Mikołajowi Wielopolskiemu. Innym wielkim rodem byli Jordanowie z Zakliczyna herbu Trąby ze swą niebywałą fortuną. Kolejnym herbem rycerskim w powiecie był herb Półkoziców, który reprezentowany był przez wiele różnych rodzin. Ród Półkoziców w XIII i XIV wieku zawdzięczał swoją pozycję i znaczenie w dużej mierze związkom z Kościołem, gdzie jego członkowie piastowali wysokie urzędy. Spod tego herbu wywodzili się ówczesni dziedzice części Gruszowa i Kawca – Jan i Mikołaj Czarnkowscy. Poza włościami wielkich rodów Jordanów, Stadnickich, Wielopolskich, Raciechowskich i Wielogłowskich własności rycerskie nie obejmowały dużych obszarów ani licznych wsi. W większości żyła tu drobna szlachta, której majątki obejmowały dwie, trzy wsie lub nawet rozrzucone po różnych wsiach kawałki. Tak też było z Gruszowem, który podzielony był pomiędzy potomków jego protoplastów w drodze koligacji rodzinnych. Części Gruszowa posiadali synowie córki Idziego, Małgorzaty Kaweckiej (żony Peszka z Kawca herbu Strzemię Czarnkowskiego): Jan Bodzanta (znany też jako Jakub Bodzeta) i brat jego Stanisław Kawecki „Kawaczsky” (zwany też Stanisławem Bodzetą), oraz syn ich siostry Katarzyny Gostwickiej – Stanisław Goszwicki vel Goświcki. Osobną linię rozpoczął syn Idziego – Andrzej Gruszowski, który pozostał przy herbie Oksza. Sawę posiadali Świętosław i Jan Wielopolscy herbu Stary Koń. Właścicielami części Gruszowa z Kwapinką oraz Mierznią, Żerosławic i Krzesławic byli Sławiec i Mikołaj Topolski, a po nich Jan Krzesz.

Sławiec z Topoli zapisał potem te wsie swej córce Barbarze, która wniosła je do posagu rodziny Rejów z Szumska i Nagłowic (1460), z której pochodził Mikołaj Rej – wnuk Barbary. Słynny Mikołaj przez pewien czas zarządzał wsiami po babce – może nawet tu przebywał.

W XV wieku zaczął się w Polsce proces zakładania folwarków szlacheckich i początek zmian stosunków społecznych na wsi, spowodowany chęcią uzyskiwania większych korzyści majątkowych z posiadanych przez szlachtę dóbr. Folwark to gospodarstwo należące do dworu, z którego pan mógł czerpać zysk. Chłopu zamieniono płacone dotąd czynsze na dni przymusowej pracy pańszczyźnianej na folwarkach. Ze względu na potrzebę organizacji większych terenów, z postanowienia króla Władysława Jagiełły (1423), zaczęto wykupywać ziemie kosztem własności sołtysiej i kmiecej. Ta polityka szlachty polskiej doprowadziła do osłabienia stanu włościańskiego i rozwoju kontaktów wsi z miastem oraz degradacji kmiecia do roli chłopą pańszczyźnianego. Zahamowało to na lata rozwój ekonomiczny nie tylko wsi, ale i miast polskich. Zakładanie folwarków nastawionych na wysoką produkcję przyspieszyło uzyskanie przez Polskę w 1466 roku dostępu do morza, co ułatwiło wymianę eksportową. Polityka ta doprowadziła do ucisku chłopów przez kolejne stulecia, a w efekcie również do wystąpień zbrojnych przeciwko gnębiicielom. Chłopi zostali oderwani od spraw państwowych i zespoleni z folwarkiem, a wsie funkcjonowały jak państwa w państwie.

Jedne z pierwszych folwarków powstały właśnie w Gruszowie. Źródła odnotowują aż 4 folwarki rycerskie już w latach czterdziestych XV wieku, 2 w Sawie, 3 w Kawcach i 1 w Mierzeniu. Ogółem w tym czasie w powiecie powstało 27 folwarków, w tym 21 rycerskich, 3 królewskie i 3 duchowne (pleban raciechowski w Raciechowicach). Folwarkami panowie zarządzali przez rządców (ekonomów).

Od XV wieku proces ucisku i ubożenia chłopstwa narastał, co poskutkowało spadkiem liczby kmieci posiadających gospodarstwa łanowe jeszcze z czasów prawa niemieckiego. Doprowadziło to do tego, że w XVI i XVII wieku na jedną wieś przypadało przeciętnie od 4 do 6 kmieci, a resztę jej mieszkańców stanowili zagrodnicy i komornicy. Rozwarstwienie klasowe narastało wewnątrz jednej grupy społecznej przez kolejne lata. Określenie „zagrodnicy” czy „chałupnicy” odnosiło się do chłopów posiadających tylko zagrodę z niewielkim skrawkiem pola przy chałupie i nie zawsze krowę czy trzodę. „Komornicy” czy „kątnicy” natomiast to chłopi, którzy nie posiadali niczego i mieszkali w komorze lub „kątem” w zagrodach kmiecych za komorne. Ta wewnętrzna hierarchizacja ludności wiejskiej istniała już za czasów Długosza i trwała niezmiennie do XIX wieku – do czasów reform zaborczych z 1848 roku, kiedy dokonano uwłaszczenia chłopów, czyli nadania im prawa własności do użytkowanych ziem, oraz zniesienia obciążeń feudalnych.

Wiek XVI odnotował jako właściciela części Gruszowa Jana Jadłowskiego (1503 rok), następnie potomka Jana Krzesza alias Lubomirskiego – Joachima Lubomirskiego z Grabia herbu Drużyna Szreniawa bez Krzyża, dworzanina króla Zygmunta Augusta – który wykupił większość ziemi w Gruszowie, Augustyna Kotwicz, chorążego nadwornego i rachmistrza królewskiego (właściciela Gruszowa z Kwapinka w 1545 roku), a po nim Marcina Kotticza vel Kotwicz herbu wł. (1564). Dalej Jakuba Czarnka herbu Półkozic, Stanisława Kąckiego herbu Brochwicz oraz Krzysztofa Stadnickiego.

Wiemy też, że w wieku XVII dziedzicem Gruszowa i Kwapinki był Andrzej Zawadzki herbu Rogala, z tytułem podstolego czernihowskiego, przedstawiciel szlachty urzędniczej, a po nim jego córka Salomea Zofia Tekla *primo voto* Gostkowska, *secundo voto* Bzowska.

Inne części Gruszowa należały wtedy do Ottona i Seweryna Ziobrowskich oraz Michała Chaińskiego.



Dwór Gruszów Wielki – na Dziale, fot. lata 20. XX w., aut. Jan Szczęsny Piatkowski, Muzeum Etnograficzne w Krakowie

GRUSZOWSKIE DOMINIA

Kim byli gruszowscy feudałowie na początku XIX wieku? W przeciwieństwie do wielu innych miejscowości Gruszków nie był związany z jedną dominującą rodziną szlachecką. Jak już wspomniałem, jego cechą charakterystyczną było rozdrobnienie własności ziemskiej pomiędzy wielu właścicieli niemal od początku istnienia wsi. Folwarki i majątki dworskie często przechodziły z rąk do rąk, najczęściej w wyniku koligacji małżeńskich pomiędzy rodzinami nimi zarządzającymi.

Pod koniec XVIII wieku w Gruszowie funkcjonowały trzy większe majątki ziemskie - dominia. Największym z nich był Gruszków Wielki, zwany także Gruszowem Górnym lub Działem, stanowiący wtedy własność urodzonego w 1814 roku Augusta Benoë herbu Taczała. Rodzina Benoë przybyła do Polski z Francji wraz z Marią Kazimierą d'Arquien, następnie Sobieską, w XVII wieku. Pierwszy przodek polskiej linii rodu był francuskim architektem nadwornym Potockich. Rodzina ta wydała wielu zasłużonych polskich patriotów, m.in. Pawła, kasztelana warszawskiego (1749) Mikołaja Ignacego, dworzanina królewskiego i zarządcę zamku krakowskiego (1780), oraz Atanazego, posła galicyjskiego do parlamentu wiedeńskiego (1894), a także zarządcę dóbr ziemskich w Niegowici i Marszowicach. Majątek na Dziale pozostawał w rękach rodziny Benoë do połowy XIX wieku. Wówczas ze względu na brak potomnych został on sprzedany Salomei z Kirsznerów Wątorkowej oraz jej mężowi Piotrowi, co otworzyło kolejny rozdział w dziejach majątku. Ziemianie ci pochodzili z Wieliczki, byli przedstawicielami inteligencji urzędniczej związanymi z administracją salinarną. Majątkiem zarządzał Piotr, który wyraźnie go zaniedbał. Piotr mieszkał w Krakowie, był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, a Gruszowem administrował poprzez zarządców.

Majątek Gruszków Wielki obejmował około 402 morgi ziemi. Największą część stanowiły grunty orne, zajmujące ponad połowę areału. W jego skład wchodziły także rozległe lasy, łąki, pastwiska, sady i ogrody oraz zabudowania. Integralną część kompleksu stanowiła „Patelówka” z własnymi zabudowaniami folwarcznymi. Podstawą działalności folwarku była produkcja rolna. Uprawiano przede wszystkim żyto, pszenicę, jęczmień i owies, a także ziemniaki i buraki. Gospodarstwo prowadzono według zasad nowoczesnej gospodarki rolnej – stosowano płodozmian, dbano o nawożenie pól i wysoką kulturę uprawy. Dzięki temu uzyskiwano dobre plony, a folwark należał do najwydajniejszych w okolicy. Istotną rolę odgrywała również hodowla zwierząt. Szczególną uwagę poświęcano hodowli czerwonego bydła polskiego. Oprócz tego utrzymywano konie robocze, woły, owce oraz trzodę chlewną. Hodowla była planowa i stanowiła ważne źródło dochodu. Folwark wyróżniał się również wysokim stopniem mechanizacji. Na jego wyposażeniu znajdowały się silniki napędowe, młocarnie, pług, kultywatory, siewniki, kosiarki oraz liczne wozy gospodarcze. Funkcjonowała także własna kuźnia, umożliwiająca bieżące naprawy sprzętu. W tamtych czasach było to wyposażenie rzadkie, świadczące o dużej gospodarności właścicieli. Zabudowania gospodarcze tworzyły rozbudowany kompleks folwarczny. W jego skład wchodziły m.in. dom mieszkalny, budynki dla pracowników – czworaki, stajnie, obory, chlewnie, spichlerze, kuźnia oraz wozownia. Majątek pod zarządem Goldbergów stał się przykładem dobrze prosperującego majątku ziemskiego pierwszej połowy XX wieku.

Drugi dwór – Gruszków Dolny, zwany także Małym lub Gruszkówkiem – położony nad rzeką, był dziedzictwem Jakuba Kempieńskiego i jego żony Heleny. Od wieków do dworu przypisanych było 8 zagrobników. Przy dworze istniał czworoboczny staw, a mapy wskazują na istniejące przy dworze założenie parkowe. Niewielki dwór stał w otoczeniu starych drzew osiowo połączony z kapliczką po drugiej stronie gościenca. Majątek został rozparcelowany w 1855 roku, a dwór przeszedł w ręce Anieli Wojciechowskiej w 1885 roku.

Trzecie gruszowskie dominium, skupiało się wokół dworu na Wieży i związane było na początku XIX wieku z nazwiskiem Potocki – bocznej odnogi tej wielkiej polskiej rodziny herbu Szreniawa. Stanisław Potocki, posesor Wieży, był synem Piotra i Barbary Ujejskiej, natomiast jego małżonką była Marianna Sędzimir. Byli to przedstawiciele drobnej ubogiej szlachty, bardzo często występującej w Galicji. W latach 1851–1855 majątek przeszedł w posiadanie Wincentego Majchrowicza i jego żony Wiktorii z Nawrowskich. Po nich dominium odziedziczyło kilkoro krewnych tej bezdzietnej pary z zadłużoną hipoteką w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim. Tak na przykład wydzielony z dóbr Wieża folwark Falkówka należał w 1855 roku do mieszkającej w Warszawie Zofii Falkowskiej i został potem sprzedany chłopom równiańskim. Określenie Wieża znajduje swą genezę w średniowiecznym opisie z 1460 roku, gdzie istniejącą wtedy wieś o nazwie Mogilany określono jako siedlisko z Wieżą *area cum turri*. Wskazuje to na istnienie budowli tego typu w tym miejscu. Mogła to być spotykana często, zwłaszcza wzdłuż dolin rzecznych, wieża mieszkalna – fortalicja wieżowa – mini warownia zbudowana z kamienia lub drewna albo też wieża obserwacyjna, służąca do komunikowania się między osadnikami. Wskazuje to na obronność, a co za tym idzie ważność miejsca i jego mieszkańców. To również w tym przysiółku Gruszowa znaleziono archeologicznie najstarsze ślady bytności człowieka w okolicy. Można zatem postawić tezę, że to tu mieszkali protoplaści Gruszowa.

Po wieży obronnej nie ma już śladu, choć z przekazów najstarszych mieszkańców wiadomo, gdzie dokładnie stała. Dwór wieżański był w swym czasie największy. Ten średniowieczny był drewniany i ustawiony równolegle do przebiegającego przez wieś gościńca. Ten zbudowany w drugiej połowie XVIII wieku to budynek murowany, parterowy, o wydłużonej formie, posiadający oryginalnie dwa drewniane ganki, werandy – mniejszy i większy. Zajazd pierwotnie odbywał się od południa, gdzie potem założono ogród. Budynek był utrzymany w duchu klasycystycznym. Na fasadzie użyto boniowań na narożnikach oraz obramowaniach okiennych. Dwór położony był na zboczu, więc z okien północnych rozpościerał się wspaniały widok na okolicę. Pomieszczenia ułożone amfiladowo miały duże okna i kaflowe piece. Dwór otoczony był drewnianymi zabudowaniami gospodarczymi, spichlerzami, stodołami, lamusami. Dzięki obecnym właścicielom dworu budynki te, będące unikatowym przykładem architektury drewnianej, zachowały się do naszych czasów. Sam dwór choć nadal stoi w swym pierwotnym obrysie, został mocno uwspółcześniony i nie ma już cech dawnej oryginalności.

Oprócz trzech gruszowskich majątków w najbliższej okolicy istniały również inne dominia. Dominium Kawec, które w latach 1848–1851 wchodziło w skład masy spadkowej po Józefie Rogojskim, a w latach 1851–1855 należało do Antoniego Krukowskiego. Dominium Żerosławice, które w latach 1848–1851 było własnością Róży Modelskiej, a w latach 1851–1855 Aleksandra Oraczewskiego (w 1855 roku Heleny Oraczewskiej). Istniało także jednowioskowe dominium w Lubomierzu, którego właścicielem w latach 1848–1851 był Sebastian Wesołowski, a w latach 1851–1855 Kazimierz Petryczyn. Ten, będąc bezdzietnym, przeznaczył swój majątek – obejmujący dobra Kempanowa, Lubomierza i część Kobylca – na fundację dla galicyjskiej młodzieży szkolnej. W Lubomierzu funkcjonował jedynie folwark, lecz właściciele dominium zamieszkiwali we dworze w Kępanowie.

Jedną z form zniesienia ciężarów gruntowych przez administrację wiedeńską było uwolnienie mieszkańców wsi od pańszczyzny i dziesięciny na rzecz dworu i kościoła parafialnego. W tym celu powołano Komisje Rolne, które spisały powinności chłopów wobec dziedziców w majątkach wszystkich cyrkułów Galicji. Spisy te opierały się na tzw. fassyi urbaryalnej z 1820 roku, czyli Metryce Franciszkańskiej. Na tej podstawie – jak podaje komisja – „od lat dawnych zwyczajem” lub „bez najmniejszego oporu i w terenie zwyczajem starodawnym upowszechnionym” chłopci zobowiązani byli do różnych świadczeń. Obejmowały one m.in. daniny w naturze: dwa koguty (kapłony) i 30 jaj od kmieci i zagrodników corocznie na św. Marcina, a także robociznę w formie pańszczyzny „niezakładnej”, wykonywanej przy użyciu własnych zwierząt pociągowych.

Kmiecie odrabiali 156 dni w roku, często posługując się komornikami lub parobkami. Pozostali chłopci pracowali od 52 do 104 dni rocznie. Inną powinnością były tzw. oprawy, czyli przedzenie włókna dworskiego. Płacono również czynsze – kmiecie po 15 krajcarów, zagrodnicy po 24. W obiegu znajdował się floren (złoty reński), a od 1857 roku gulden. Jeden floren odpowiadał 100 krajcarom. Roczny zarobek parobka natomiast wynosił około 15 florenów.

Z dokumentów komisji wynika, że w majątku Wieża Wincentego Majchrowicza w latach 1820–1848 świadczenia odrabiali m.in. kmiecie czworoprężni oraz zagrodnicy różnego typu. W 1851 roku część chłopów została zwolniona z powinności, co obejmowało redukcję dni pańszczyzny oraz niewielkie opłaty pieniężne.



Dwór na Wieży – fragment



Zabudowania dworskie na Wieży – wesele u Czerwińskich, lata 60. XX w.

W kolejnych latach majątki były stopniowo parcelowane i powoli przechodziły w ręce prywatne. Na początku XX wieku największy majątek ziemski w Gruszowie należał już do żydowskiej rodziny Goldbergów. W 1920 roku odkupił go od Wątorków Juliusz Goldberg, który prowadził go wraz z synem Leonem. Rodzina ta cieszyła się opinią dobrych gospodarzy, konsekwentnie inwestujących w rozwój majątku oraz nowoczesne metody produkcji rolnej. Goldbergowie znani byli również z patriotyzmu i zaangażowania w sprawy odradzającego się państwa polskiego. Synowie Juliusza służyli w Wojsku Polskim podczas walk o granice niepodległej Polski, a rodzina wspierała państwo także materialnie. W 1929 roku, gdy Gruszów liczył 708 mieszkańców, kontynuowali oni parcelację.

Jeszcze przed wojną Goldbergowie opuścili Gruszów, a majątek został wystawiony na sprzedaż. By stało się to możliwe, ponoć syn musiał zamknąć ojca w Kobierzynie. Majątek wraz z dworem na Dziole kupił dla swego syna Władysława bogaty gospodarz Kazimierz Trzupek ze Mstowa, a drugiemu synowi, Ignacemu, sąsiedni w Zalesianach. Odtąd gospodarzami dworu zostali Władysław i Maria Węgrzyn z Wielkiej Drogi. Na części majątku osiedlił się brat Marii – Jan Węgrzyn.

Dobra na Wieży wraz z ciążącymi na nich długami kupiło od Falkowskiej małżeństwo Maria i Józef Cesakowie, którzy to następnie w roku 1889 sprzedali całe te dobra czterem gospodarzom z Podhala. Wojciechowi Czerwińskiemu z Pyzówki, 9/19 Antoniemu Kowalkowskiemu z Długopola 4/19, Franciszkowi Nowobilskiemu z Białki 4/19 i Janowi Karczmarczykowi z Długopola 2/19, którzy to spłacili długi bankowe.

Gruszów Mały również rozparcelowano między chłopów gruszowskich, a resztę majątku wykupiła podhalańska rodzina Stramów. Jedynie dwór w Żerosławicach pozostał w rękach rodziny Bzowskich aż do jego zniszczenia w czasie II wojny światowej.

Po dawnych rodzinach ziemiańskich w Gruszowie nie pozostał już ślad. Wraz z parcelacją majątków zniknęły zabudowania dworskie. Jedynie na Wieży można jeszcze zobaczyć ślady dawnej bytności dworskiej. Szlachta gruszowska nie pozostawiła po sobie ani trwałych fundacji, ani patronatów. Nie zachowały się również ich groby, gdyż większość właścicieli nie była związana z Gruszowem tradycją rodową.



Droga do Gruszowa, fot. z pocz. XX w., aut. Witold Romer

CHŁOPSKA ZAGRODA

Przez wiele stuleci podstawowym materiałem budowlanym wykorzystywanym przez mieszkańców Gruszowa było drewno. Wiejskie zabudowania wznoszono według podobnych zasad konstrukcyjnych, a ich wielkość i stopień rozbudowania zależały przede wszystkim od zamożności gospodarza. Domy stawiano na kamiennych fundamentach, wykorzystując bale drewniane pełne lub przepiłowane na pół, zwane płazami. Układano je w konstrukcji zrębowej na podwalinie, a szczeliny między belkami uszczelniano gliną. Zewnętrzne ściany bielono wapnem, co nie tylko poprawiało wygląd budynków, lecz także chroniło drewno i pomagało utrzymać odpowiednią higienę. W XX wieku wiele starszych domów otrzymało dodatkowe oszalowanie z pionowo układanych desek.

Dawne chałupy nakrywano wysokimi, czterospadowymi dachami krytymi słomianą strzechą. Dopiero na początku XX wieku coraz częściej zastępowano ją dachówką. W większych budynkach, takich jak karczmy czy zamożniejsze gospodarstwa, rozległe połacie dachowe wspierano dodatkowymi słupami zewnętrznymi usztywnionymi mieczami. Z czasem tradycyjne dachy czterospadowe zaczęto zastępować konstrukcjami dwuspadowymi. Szczyty obijano deskami zdobionymi dekoracyjnymi listwowaniami i charakterystycznymi szczytnicami. Dolne krawędzie desek często wycinano w ozdobne wzory przypominające koronkę. Niekiedy ściany szczytowe osłaniały niewielkie daszki, zwane przyszteszkami.

Okna były nieduże, dwuskrzydłowe, podzielone szprosami na małe kwatery, nazywane kątomierzami. Charakterystyczną cechą miejscowego budownictwa było łączenie pod jednym dachem części mieszkalnej z pomieszczeniami dla zwierząt gospodarskich. Stajenka dla bydła często przylegała bezpośrednio do izby mieszkalnej, a wejście do niej prowadziło z wnętrza domu. Takie rozwiązanie ułatwiało opiekę nad zwierzętami, a zimą pozwalało wykorzystać ciepło przez nie wytwarzane.

W najmniejszych gospodarstwach do budynku mieszkalnego dostawiano niekiedy niewielką stodołę. W większych obejściach stodoły budowano oddzielnie, a dodatkowo wznoszono spichlerze na zboże oraz wozownie służące do przechowywania wozów i sprzętu rolniczego. Stodoły wykonywano z drewna w konstrukcji słupowo-ryglowej, obijano deskami i przykrywano czterospadowym dachem. Najczęściej ich plan opierał się na trzech częściach. W środku znajdowało się klepisko z szerokimi bramami przejazdowymi po obu stronach budynku. Tędy wjeżdżały wozy ze zbożem, które następnie składowano po obu stronach klepiska w przycolkach.

Najprostsze domy mieszkalne składały się jedynie z sieni i jednej izby. W większych gospodarstwach występował układ trójdzielny. Do wnętrza prowadziły niskie drzwi osadzone w drewnianych odrzwiach z wysokim progiem. Taki próg chronił dom przed wodą opadową, a niskie wejście zmuszało wchodzącego do pochylecia głowy, co symbolicznie oznaczało szacunek dla domostwa.

Centralnym pomieszczeniem była sień, pełniąca funkcję komunikacyjną oraz gospodarczą. W okresie zimowym wykonywano tu wiele prac domowych, takich jak mielenie ziarna, obróbka lnu czy naprawa narzędzi. Z sieni przechodziło się do głównego pomieszczenia mieszkalnego, zwanego izbą czarną. To właśnie tutaj koncentrowało się codzienne życie rodziny. Znajdował się tu piec służący zarówno do gotowania, jak i ogrzewania domu. Na zapiecku często sypiały dzieci, korzystając z ciepła utrzymującego się długo po wygaśnięciu ognia. W tej izbie spożywano posiłki, pracowano i nocowano. Po drugiej stronie sieni mieściła się izba biała, używana

głównie latem lub podczas świąt i ważniejszych uroczystości rodzinnych. W większych domach wydzielano również komorę, w której przechowywano odzież, żywność oraz cenniejsze przedmioty.

Pomieszczenia przykrywała drewniana powała wsparta na belkach stropowych. Przez środek domu przebiegała główna belka konstrukcyjna, zwana sosrębem. Wystające poza lico ściany końce belek, określane mianem rysiów, bywały profilowane i zdobione. Podłogi najczęściej miały formę glinianego klepiska, choć w zamożniejszych gospodarstwach w izbach układano już drewniane deski.



Skrzynia wianna z Łapanowa, 1906

Wyposażenie domów było skromne i ograniczało się do najpotrzebniejszych sprzętów. W izbach znajdowały się drewniane ławy, stoły, stołki oraz malowane skrzynie wiane służące do przechowywania odzieży i cenniejszych przedmiotów. Ściany zdobiły przede wszystkim obrazy i oleodruki o tematyce religijnej. Warunki mieszkaniowe były bardzo trudne. W jednej izbie mieszkała i nocowała często wielodzietna rodzina licząca nawet do dziesięciu osób. Ze względu na niewielką powierzchnię domu nie wszyscy mogli spać w wygodnej pozycji leżącej. Służba gospodarska i parobkowie często nocowali w stajniach, oborach lub stodołach, gdzie jednocześnie sprawowali pieczę nad powierzonymi im zwierzętami.

Łóżka należały do rzadszych elementów wyposażenia i często pełniły funkcję bardziej reprezentacyjną niż praktyczną. Na co dzień spano na ławach, prostych wyrkach, czyli drewnianych podestach ustawionych na niskich nóżkach, bądź bezpośrednio na podłodze. Do spania wykorzystywano sienniki – worki wypchane słomą, przykrywane płótnem, skórą lub wełnianymi okryciami. Niemowlęta i małe dzieci często spały w kołyskach lub płóciennych hamakach zawieszonych pod powałą. W dawnych chałupach wiele przedmiotów umieszczano wysoko pod stropem. W ten sposób przechowywano żywność, odzież, narzędzia i sprzęty domowe, chroniąc je przed wilgocią oraz gryzoniami, które stanowiły stały problem w wiejskich gospodarstwach.

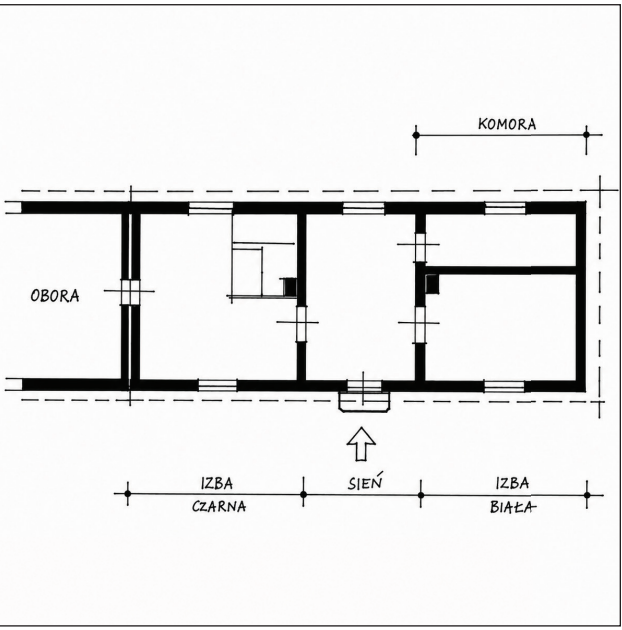
W gospodarstwach używano licznych sprzętów związanych z przechowywaniem żywności i pracą na roli. Były to między innymi saszki na zboże, beczki do kiszenia kapusty, obonki i rajtoki do przechowywania mleka, kierniczki do wyrobu masła, żarna oraz narzędzia do obróbki lnu. Wśród sprzętu rolniczego najważniejsze miejsce zajmowały pługi, brony, cepy, kosy oraz skrzynki do ręcznego cięcia sieczki. Do transportu wykorzystywano ciężkie wozy z drewnianymi osiami, lżejsze wozy gospodarskie, a zimą również sanie.

Dawne budownictwo Gruszowa było wynikiem wielowiekowego doświadczenia mieszkańców, którzy potrafili dostosować formę swoich domów i zabudowań gospodarczych do warunków klimatycznych, potrzeb rodziny oraz charakteru prowadzonego gospodarstwa. Choć większość takich obiektów nie przetrwała do naszych czasów, zachowane przykłady oraz przekazy najstarszych mieszkańców

pozwalają odtworzyć obraz dawnej wsi i codziennego życia jej mieszkańców. Skromne wnętrza, wielofunkcyjne pomieszczenia oraz oszczędne wyposażenie świadczą o trudnych warunkach bytowych, ale również o gospodarności, zaradności i umiejętności przystosowania się do wymagań życia na wsi.



Framuga drzwiowa, 1830



Szkic typowej chaty



Spichlerz, Gruszów-Równie, 1890



Żniwa w Żerosławicach, pocz. XX w., aut. Witold Romer



Żniwa w Gruszowie-Równiach, lata 50. XX w.

UPRAWA ROLI

Podstawą utrzymania mieszkańców Gruszowa przez stulecia było rolnictwo, a rytm życia wyznaczały kolejne etapy prac polowych. Już wczesną jesienią rozpoczynano przygotowania do zasiewu zbóż ozimych, przede wszystkim pszenicy i żyta. Po zakończeniu żniw wykonywano tzw. spokładanie, czyli płytką orkę ściernisk przeznaczonych pod przyszłoroczny zasiew owsa. Następnie na pola wywożono nawóz pochodzący głównie z obornika zmieszanego ze słomą, po czym przystępowano do głębokiej orki przygotowującej ziemię pod kolejne uprawy.

W gospodarstwach ważne miejsce zajmowała również uprawa konicyzny, stanowiącej podstawową paszę dla bydła. Z czasem jednak najważniejszym produktem rolnym stały się ziemniaki, które od XIX wieku odgrywały kluczową rolę w wyżywieniu mieszkańców i hodowli zwierząt. Pola ziemniaczane obrabiano ręcznie przy pomocy szerokich kopaczek i motyk, co wymagało znacznego nakładu pracy.

Przez wiele pokoleń zboże ścinano sierpami, zgodnie z dawnym zwyczajem przekazywanym z pokolenia na pokolenie. Dopiero po I wojnie światowej sierp zaczął być stopniowo wypierany przez kosę, która znacznie przyspieszała żniwa. Zebrane zboże wiązano w snopki i ustawiano na polu w kopy. Tradycyjna jednostka miary używana przy liczeniu plonów nosiła nazwę „kopa” i obejmowała sześć mendli, z których każdy składał się z dziesięciu snopków.

Po zwiezieniu plonów do gospodarstw rozpoczynał się okres omłotów. Zboże młócono ręcznie przy użyciu cepów złożonych z dzierzaka i bijaka połączonych skórzanym rzemieniem. Praca ta wymagała wprawy i odbywała się w ustalonym rytmie, często wykonywana była wspólnie przez kilku gospodarzy. Zamożniejsi rolnicy posiadali już młocarnie ręczne, a później także kieratowe, napędzane siłą koni. Oczyszczanie ziarna odbywało się przy użyciu młynków wyposażonych w sita, które oddzielały ziarno od plew i innych zanieczyszczeń.

Postęp techniczny stopniowo zmieniał wyposażenie gospodarstw. Dawne skrzynki do ręcznego cięcia sieczki zastępowano sieczkarniami, a do rozdrabniania paszy i innych prac gospodarskich zaczęto wykorzystywać bardziej wydajne urządzenia mechaniczne. Mimo tych zmian jeszcze przez długi czas większość prac wykonywano ręcznie.

Ważnym zajęciem mieszkańców była również uprawa lnu i przygotowywanie z niego włókna do wyrobu płótna. Po zebraniu roślin len moczono w wodzie, następnie suszono, a wyschnięte główki obijano, aby oddzielić nasiona od włókien. Kolejne etapy obróbki wymagały cierpliwości i doświadczenia. Kobiety zajmowały się przędzeniem nici, początkowo przy użyciu wrzecion, które z czasem zostały zastąpione przez kołowrotki. Z uzyskanych nici tkano płótno przeznaczone na odzież, pościel oraz inne przedmioty codziennego użytku.

Prace polowe i gospodarskie wymagały zaangażowania całej rodziny. To właśnie dzięki wspólnemu wysiłkowi mieszkańcy byli w stanie zapewnić sobie żywność, odzież i podstawowe środki do życia, a tradycyjne umiejętności rolnicze przez wiele pokoleń stanowiły fundament funkcjonowania lokalnej społeczności.



Piec kuchanny



Chłopcy podczas posiłku

CODZIENNA KUCHNIA

Przez stulecia kuchnia chłopska wyglądała bardzo podobnie w większości regionów Polski i nie inaczej było w Gruszwie. Najstarsze pożywienie mieszkańców opierało się na tym, co dawały okoliczne lasy, łąki i rzeki, jednak wraz z rozwojem rolnictwa coraz większe znaczenie zyskiwały produkty pochodzące z uprawy ziemi. Ponieważ Polska przez wieki była krajem rolniczym, podstawą wyżywienia stało się zboże, przede wszystkim żyto, które było stosunkowo łatwe w uprawie i najłatwiejsze w obróbce. Dietę uzupełniały kapusta i groch uprawiane w przydomowych gospodarstwach. Potrawy były bardzo proste, kompletnie pozbawione przypraw. Sól należała do produktów drogich, dlatego używano jej oszczędnie, a wiele znanych dziś warzyw, jak pomidory czy nawet marchewka, przez długi czas nie było w ogóle obecnych w wiejskiej kuchni.

Mąkę na własne potrzeby wytwarzano w gospodarstwach domowych przy użyciu żaren składających się z dwóch okrągłych kamieni, pomiędzy którymi rozcierano wymłócone ziarna zbóż. Znacznie łatwiej było jednak uzyskać kaszę, dlatego przez wiele stuleci stanowiła ona podstawę chłopskiego pożywienia. Ziarno rozdrabniano w specjalnych drewnianych stępach, czyli wysokich naczyniach, w których tłuczono je za pomocą ciężkich ubijaków. Kasze dominowały w diecie mieszkańców jeszcze przed upowszechnieniem się ziemniaka, który na dobre zadomowił się na wiejskich stołach dopiero w XIX wieku. Co ciekawe, mimo powszechnej hodowli bydła mleko i jego przetwory przez długi czas nie odgrywały tak istotnej roli w codziennym żywieniu, jak mogłoby się wydawać.

Najbardziej powszechną potrawą przygotowywaną niemal w każdym domu był barszcz – biała zupa sporządzana na bazie zakwasu mącznego. Jadano ją o każdej porze dnia: na śniadanie, obiad i kolację. Dużą popularnością cieszyły się również inne dania mączne, takie jak bryjka, czyli mąka wsypywana do wrzącej wody, prażucha, zwana lokalnie dziadkami, oraz wojtole – ciemno-szare kluski przygotowywane z tartych ziemniaków. Śniadania i kolacje składały się najczęściej z ziemniaków podawanych z kwaśnym mlekiem, kapusty, barszczu lub żuru przygotowywanego na kwaśnym mleku. Za szczególny przysmak uchodziła zacierka podawana z mlekiem słodkim lub kwaśnym.

Mięso pojawiało się na stołach stosunkowo rzadko i było traktowane jako potrawa świąteczna. Spożywano głównie drób oraz wołowinę pochodzącą od starszych sztuk bydła. Aby zabezpieczyć zapasy na dłuższy czas, mięso solono i przechowywano w beczkach. Zimą mrożone kawałki wołowiny zawieszano w spichlerzach lub chłodnych pomieszczeniach gospodarczych, skąd odcinano potrzebne porcje. Najważniejszym posiłkiem dnia był obiad spożywany podczas przerwy w pracach polowych. Musiał być pożywny i dostarczać energii niezbędnej do dalszego wysiłku.

Źródłem słodczy był przede wszystkim miód, gdyż cukier buraczany upowszechnił się na wsi stosunkowo późno. Rolę deserów pełniły natomiast owoce pochodzące z przydomowych sadów. Jabłka, gruszki i śliwki spożywano na świeżo, suszono lub przechowywano na zimę. Owoce te stanowiły cenne uzupełnienie codziennej diety i przez wiele pokoleń były jednym z niewielu łatwo dostępnych przysmaków mieszkańców Gruszowa. Dzięki prostocie i wykorzystaniu lokalnych produktów dawna kuchnia chłopska odzwierciedlała warunki życia, gospodarność oraz umiejętność pełnego wykorzystania darów natury i własnej pracy.



Anna Szewczyk z córkami, Gruszów, 1927



Anna i Teodor Pietruszkowie z córką, 1913

REGIONALNY STRÓJ

W Gruszowie nie wykształcił się odrębny, własny typ stroju regionalnego. Mieszkańcy posługiwali się odmianą stroju krakowskiego zachodniego, uproszczoną w stosunku do znanego, bogato zdobionego stroju z okolic Krakowa. Niektóre elementy, jak krótkie serdaczki z kozuchowym obszyciem, przejęto od przybyłych tu z Podhala górali.

Strój był nie tylko elementem codziennego ubioru, ale także ważnym wyznacznikiem tożsamości lokalnej oraz pozycji społecznej mieszkańców. Czarne długie sukmany Gruszowian były znakiem rozpoznawczym w innych wsiach.

Dawny codzienny strój męski składał się z lnianej koszuli noszonej na wierzch białych sukiennych spodni, przepasanej skórzanym pasem. Podczas uroczystości i świąt chłopci ubierali się w spodnie ciemne wkładane do wysokich skórzanych butów z cholewami, które były okute. Na koszulę zakładano granatową lub ciemną sukmanę, długą aż do połowy łydki, a w chłodniejsze dni kozuch.

Mężczyźni nosili na głowie czarne filcowe kapelusze z szerokim rondem, często ozdabiane wstążką lub niewielkimi piórami.

Strój kobiecy wyróżniał się większym bogactwem kolorów i zdobień. Kobiety nosiły białe płócienne koszule z haftowanymi rękawami, szerokie spódnice z wełnianych tkanin oraz barwne zapaski. Ważnym elementem były gorsety zdobione haftem, koralikami lub cekinami. W lecie mężatki zakrywały włosy kolorowymi chustami, łoktuskami, natomiast panny nosiły warkocze przyozdobione kolorowymi wstążkami. W zimie kobiety otulały się ciężkimi wełnianymi chustami w ciemnych kolorach. Na nogach nosiły buty z niewysoką cholewką. Na szyi często noszono korale, będące oznaką zamożności i jednym z najcenniejszych elementów kobiecego stroju.

Na przełomie XIX i XX wieku tradycyjny ubiór stopniowo ustępował modzie miejskiej, pozostawał jednak ważnym elementem świąt religijnych, wesel oraz innych uroczystości rodzinnych czy folklorystycznych.



Obelisk na mogile Powstańców Krakowskich na cmentarzu w Gdowie

KRWAWE ZAPUSTY

W 1772 roku doszło do rozbioru terytorium Polski, wówczas Rzeczypospolitej Obojga Narodów – państwa złożonego z Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego – pomiędzy jej trzech sąsiadów: Rosję, Austrię i Prusy. Doszło do tego w następstwie niezdolności przeprowadzenia wewnętrznych reform w Rzeczypospolitej oraz pod pretekstem panującej w kraju anarchii, która rzekomo mogła zagrażać bezpieczeństwu państw ościennych.

W ten sposób teren obecnego powiatu myślenickiego znalazł się w granicach monarchii habsburskiej. Wszyscy trzej zaborcy doszukiwali się historycznych podstaw mających uzasadniać zajęcie poszczególnych ziem. Rządzący Austrią Habsburgowie, będący równocześnie królami Węgier, rościli sobie prawa do Rusi Halicko-Włodzimierskiej, określanej po łacinie mianem Galicji i Lodomerii. Pod taką właśnie nazwą nowo utworzona prowincja została włączona do monarchii habsburskiej.

Prowincję podzielono na dwie części: Galicję Zachodnią i Galicję Wschodnią, co odzwierciedlało istniejące na tych terenach różnice kulturowe. Galicja Zachodnia, z ośrodkiem w Krakowie, obejmowała tereny południowo-wschodniej części dzisiejszej Polski. Dominował tu język polski, a większość mieszkańców była wyznania rzymskokatolickiego. Terytorialnie niemal dwukrotnie większa była Galicja Wschodnia, ze stolicą we Lwowie. Obejmowała ona obszary dzisiejszej Ukrainy, gdzie przeważał język rosyjski oraz wyznanie greckokatolickie. Na wschodzie mieszkało również znacznie więcej ludności wyznania mojżeszowego niż w zachodniej części prowincji.

Na kongresie wiedeńskim w 1815 roku utworzono Wolne Miasto Kraków. Terytorium Galicji i Lodomerii podzielono na jednostki administracyjne zwane cyrkułami. Gruszów należał administracyjnie do cyrkułu bocheńskiego, którego siedziba znajdowała się w Bochni.

Stan ten utrzymywał się przez ponad sto lat, aż do odzyskania przez Polskę niepodległości w 1918 roku.

Przez długi okres rozbiorów, w zaborach pruskim i rosyjskim wielokrotnie podejmowano próby wyzwolenia się spod jarzma ciemężycieli, którzy znacznie surowiej niż Austriacy zwalczali wszelkie przejawy polskości. W wielonarodowej monarchii Habsburgów przynależność narodowa nie odgrywała tak istotnej roli jak lojalność wobec państwa i budowanie więzi z monarchią.

Organizowane w zaborach pruskim i rosyjskim powstania narodowe kończyły się jednak niepowodzeniem. Po kolejnych klęskach Wolne Miasto Kraków stało się schronieniem i punktem przelotowym dla uczestników zrywów niepodległościowych, zbiegających z pozostałych zaborów. To właśnie stamtąd do Galicji przenikały idee wolnościowe, a działacze niepodległościowi rozpoczęli przygotowania do kolejnego powstania wymierzonego przeciwko trzem państwom zaborczym.

Tym razem postanowiono poważniej wesprzeć siły powstańcze chłopami, którym za udział w walkach obiecywano zarówno szerokie przywileje, jak i nadziały ziemi. Nie było jednak łatwo pozyskać spośród warstwy chłopskiej potencjalnych uczestników konspiracji narodowowyzwoleńczej, skoro większość z nich nie posiadała jeszcze świadomości narodowej.

W tym celu podczas spotkań agitacyjnych głoszono, że ziemia należy przede wszystkim do Boga, a następnie do tego, kto ją uprawia, zaś drogą do jej odzyskania powinna być walka zbrojna

przeciwko cesarzowi. Nierzadko podobne wystąpienia przybierały ton wymierzony bezpośrednio w najbliższych ciemiężycieli chłopów, czyli polską szlachtę.

Próby pozyskania chłopów, którzy nie odczuwali jeszcze przynależności narodowej, w tak krótkim czasie miały niewielkie szanse powodzenia. Stan ten był skutkiem wielopokoleniowych zaniedbań, a jego przyczyn należy szukać również po stronie szlachty, która przez długi czas nie podejmowała wysiłku edukowania chłopstwa. Dlatego działacze niepodległościowi przygotowujący powstanie współpracowali przede wszystkim z okolicznymi, patriotycznie nastawionymi dworami szlacheckimi.



44

„Bitwa pod Gdowem”, fragment, Mieczysław Wątor-ski, 1965



Drewniany dwór w Raciechowicach, świadek rzezi galicyjskiej, fot. międzywojenna

Pominięci w tych działaniach chłopci byli zdezorientowani. Wiedzieli, że przygotowywany jest jakiś zryw i że panowie potajemnie się „zmawiają”, nie wiedzieli jednak, przeciw komu są skierowane te działania. Ów niepokój i niewiedzę umiejętnie wykorzystał zarządzający cyrkulem bocheńskim austriacki starosta Carl Bernd. Za pośrednictwem podległych mu urzędników rozpoznał on informacje, jakoby polscy panowie po zwycięskim powstaniu zamierzali odbudować państwo wyłącznie na własnych zasadach, a następnie rozprawić się z chłopami, którzy mieli stać się ofiarami nowych prześladowań i jeszcze większego ucisku. Przed takim losem miał ich uchronić austriacki patronat, przedstawiany jako gwarant poszanowania chłopskich praw oraz ochrony przed wyzyskiem. W ten sposób wśród ludności wiejskiej starano się wzbudzić nieufność wobec szlachty i zniechęcić ją do poparcia planowanego powstania.

Przy tak wielkich napięciach społecznych, na przełomie lutego i marca 1846 roku, tuż przed świętami Wielkiej Nocy, a zarazem u schyłku karnawału, zwanego w gwarze ludowej zapustami, doszło na ziemi myślenickiej do zbrojnych wystąpień chłopskich przeciwko polskim panom. Mówiąc wprost, nastąpił pogrom ziemian, urzędników dworskich oraz niejednokrotnie duchowieństwa, które często również pobierało od chłopów pańszczyznę. W tych tragicznych dniach orężem oprawców stały się widły, kosy, cepy i siekiery. Pijanym hordom podburzonych chłopów często towarzyszyły kobiety, które po dokonanych mordach pomagały w grabieniu dworskich majątków. Podstępny starosta bocheński podsycał nastroje, obiecując chłopom za schwytanie każdego „podejrzanego” o udział w antyrządowym spisku pana nagrody pieniężne oraz wsparcie swymi dowódcami wszelkich antypowstańczych akcji na polskie dwory. Wkrótce rynek w Bochni zapełnił się wozami przywożącymi rannych bądź zabitych, ofiary tych tragicznych wydarzeń. Wystąpienia chłopskie zbiegły się w czasie z przygotowanym pod hasłami demokratycznymi powstaniem narodowym w Krakowie, na którego czele stanął Józef Tyssowski. Organizatorzy zrywu nie zdawali sobie sprawy, że równocześnie na galicyjskiej wsi rozpoczęła się skierowana przeciw szlachcie chłopska ofensywa. W konsekwencji powstanie, mimo początkowych sukcesów, zostało w krótkim czasie krwawo stłumione przez wojska zaborcze, przy znaczącym udziale części chłopstwa.

Pierwsze dni powstania przebiegały jednak pomyślnie. Po przejęciu Krakowa z rąk okupanta równie sprawnie wyzwalano okoliczne miejscowości. Na wieść o wydarzeniach w Krakowie austriaccy urzędnicy w pośpiechu opuszczali Wieliczkę, obawiając się dalszego rozwoju powstańczej ofensywy. Wśród organizatorów zrywu panowało przekonanie, że kolejne miasta i miasteczka będą przejmowane równie łatwo, a ruch powstańczy szybko rozszerzy się na dalsze obszary Galicji.

Zorganizowane naprędce oddziały powstańcze, złożone ze szlachty oraz z krakowskich kosynierów, wyruszyły w kierunku Bochni. Wówczas pod Gdowem rozegrała się jedna z pierwszych, a zarazem ostatnich większych bitew powstania krakowskiego.

Oddział powstańczy, określany przez chłopów mianem „Polaków”, został rozbity przez nadciągające od południa wojska austriackie pod dowództwem podpułkownika Ludwiga von Benedeka, wspierane przez około tysiąc chłopów z Marszowic, Nieznanowic i Pierzchowej. Dysproporcja sił była tak znaczna, że nie doszło do regularnej bitwy. Starcie szybko przerodziło się w pościg za wycofującymi się w popłochu i chaosie powstańcami, którzy szukali schronienia w okolicznych zabudowaniach.

Mimo podjętego odwrotu śmierć poniosło aż 154 powstańców, a wielu innych dostało się do niewoli. Chłopi obchodzili się z Krakusami z wyjątkowym okrucieństwem, do tego stopnia, że w ich obronie interweniować musieli sami Austriacy. Ciała poległych pochowano we wspólnej mogile przy murze cmentarza w Gdowie.

Klęska pod Gdowem przesądziła o losach powstania krakowskiego. Po jego upadku Wolne Miasto Kraków zostało zlikwidowane, a w 1846 roku włączone bezpośrednio do monarchii habsburskiej, kończąc tym samym okres swojej formalnej autonomii.

Podczas rabacji galicyjskiej na ziemi myślenickiej do najtragiczniejszych napadów na dwory doszło w Nieznanowicach, gdzie zamordowano Henryka Kempnińskiego oraz jego brzemienną żonę Stefanię. Szczególnym okrucieństwem odznaczyły się również wydarzenia w Grotkowicach, gdzie śmierć poniósł Marian Żeleński, ojciec późniejszego kompozytora Władysława Żeleńskiego.

45

Niespokojnie było także w okolicach Gruszowa. Podczas napadu na dwór w Raciechowicach zginęło sześć osób. Oprócz podeszłego już wiekiem dziedzica Kaspra Bilińskiego śmierć poniósł również jego syn, Leon Kazimierz Biliński, rotmistrz wojsk austriackich, który – chcąc uniknąć tortur z rąk rozwścieczonego tłumu – odebrał sobie życie własną bronią. Wśród ofiar znaleźli się ponadto mandatariusz Müller, dziedzic Henryk Milh oraz dwóch policjantów. Po dokonaniu tych zbrodni dwór w Raciechowicach wraz z należącymi do niego zabudowaniami został doszczętnie ograbiony.

W Gruszowie doszło jedynie do napadów na dwory, nie odnotowano natomiast przypadków zabójstw. Duże znaczenie miały bowiem relacje łączące właścicieli majątków z okoliczną ludnością. W Gruszowie stosunki te układały się na tyle dobrze, że udało się uniknąć tragedii, jaka dotknęła wiele sąsiednich miejscowości.

Ciała ofiar rabacji, zwiezione furmankami do siedziby cyrkułu w Bochni, pochowano na miejscowym cmentarzu we wspólnej, anonimowej mogile. Rodziny niektórych zamordowanych próbowały później przenieść ich szczątki do indywidualnych grobów, jednak wobec kolejnych aktów profanacji ze strony chłopów zrezygnowano z tych działań i złożono je ponownie w bezimiennnej mogile na tym samym cmentarzu. Dziś miejsce to jest oznaczone, a większość ofiar została zidentyfikowana.

W majątkach ziemskich powiatu myślenickiego z rąk uczestników rabacji zginęło dziewiętnaście osób związanych z dworami, a także wielu powstańców uciekających po klęsce pod Gdowem.

Sześćdziesiąt lat po tych wydarzeniach w miejscu pochówku powstańców poległych pod Gdowem ufundowano ze składek okolicznej ludności pomnik upamiętniający krwawe zapusty 1846 roku. Liczbę ofiar śmiertelnych rzezi, zwanej rabacją – od niemieckiego słowa *berauben*, oznaczającego „ograbiać” – w całej Galicji szacuje się na około trzy tysiące osób. Zniszczeniu lub spłądrowaniu uległo także blisko pięćset dworów i siedzib ziemiańskich.

Rabacja galicyjska była skutkiem dezorientacji chłopów oraz umiejętnej manipulacji ze strony władz zaborczych. Chłopi stali się narzędziem wykorzystanym do stłumienia przygotowywanego powstania narodowego. Niewątpliwie wśród osób, na które napadano, znajdowali się uczestnicy konspiracji niepodległościowej, jednak wielu padło ofiarą wydarzeń wyłącznie z powodów społecznych i ekonomicznych. Austriacka propaganda umiejętnie wykorzystała bowiem narastające przez pokolenia poczucie krzywdy i wyzysku, jakiego doświadczało galicyjskie chłopstwo ze strony części szlachty. Szczególnie podatny grunt stanowiła skrajna bieda, w której żyła większość mieszkańców galicyjskiej wsi w latach czterdziestych XIX wieku.

Wydarzenia w Galicji okazały się jednocześnie zapowiedzią szerszych przemian społecznych, które już dwa lata później objęły niemal cały kontynent europejski. Fala wystąpień rewolucyjnych z 1848 roku, znana jako Wiosna Ludów, przyniosła postulaty głębokich reform społecznych i ustrojowych. Jej następstwem było między innymi ostateczne zniesienie pańszczyzny w wielu krajach Europy. W monarchii habsburskiej wydarzenia te doprowadziły również do zmiany na tronie. Cesarz Ferdynand I abdykował, a jego następcą został bratanek – Franciszek Józef I.

W Galicji pańszczyznę zniesiono patentem z 17 kwietnia 1848 roku, wydanym przez gubernatora Franza von Stadiona, jeszcze przed ogłoszeniem cesarskiego aktu regulującego tę kwestię. Proces wprowadzania reform trwał jednak w praktyce przez kolejne lata. Chłopi otrzymywali użytkowane przez siebie grunty na własność, lecz zostali obciążeni podatkiem przeznaczonym na wypłatę odszkodowań dla właścicieli ziemskich. Mimo przeprowadzonego uwłaszczenia około 42 procent gruntów Galicji nadal pozostawało w rękach szlachty.



Drewniany kościół w Gruszowie na pocz. XX w.

KOŚCIÓŁ

W strukturze wiejskiej kościół był ośrodkiem życia zarówno duchowego, jak i społecznego. W tej dość rozległej terytorialnie wsi centralne położenie Kościoła na niewielkim wzgórzu czyniło z niego reminiscencję antycznego panteonu.

Pod kościelnymi auspicjami decydowano o sprawach dotyczących wsi. Tu dochodziło do ważnych w życiu każdego mieszkańca uroczystości, poczynając od chrztu, poprzez pierwszą komunię, bierzmowanie, ślub, a na pogrzebach kończąc. Prócz sfery duchowej wokół kościoła kwitło również życie społeczne i polityczne, dzięki takim wydarzeniom jak dożynki, święta państwowe, wizyty notabli oraz uroczystości związane z gruszowską strażą pożarną czy szkołą. Wciąż jednak to liturgiczny kalendarz kościelny najczęściej spajał i organizował życie społeczności Gruszowa. Inaczej natomiast sprawa miała się z osobistą pobożnością poszczególnych Gruszowian.

Dla niewielu wiara jest darem, reszta musi trudzić się w jej odszukiwaniu samodzielnie. Gdzie jak nie wśród prostych ludzi pracy, trud ten unieść jest najłatwiej. Dla mieszkańców Gruszowa praktyki religijne splatały się z doczesnym jestestwem. Religijność mieszkańców wsi kwitła również poza obrębem kościoła. Dzień powszedni prawie wszystkich rodzin przepełniony był praktykami wywodzącymi się z tradycji chrześcijańskiej, a nawet jeszcze sprzed niej. Każdy – czy wierzył, czy nie – od dziada pradziada robił to samo. Podczas srogich burz na przykład palono wianki uplecione z zasuszonych polnych ziół, by odpędzić złe duchy. Przy mających nastąpić tragediach zapalano w oknie dużą, grubą świecę, tzw. gromnicę, by nie-szczęście ominęło tak oświetlony dom. Kreślono ostrzem noża krzyż na bochenku chleba przed jego pierwszym przekrojeniem, by okazać szacunek i wdzięczność za jego posiadanie. Na polach, po ich zaoraniu i obsianiu, wtykano na ich rogach zrobione z poświęconych palm wielkanocnych malutkie krzyżyki, by pola te obficie obrodziły pod opieką Najwyższego. Po żniwach ofiarowano Matce Boskiej zrobione z plonów ziemi wieńce podczas uroczystości dożynkowych. Takich i podobnych drobnych gestów wykonywano bez liku i trudno by je wszystkie tu wymienić.

Innym i na pewno rzadziej spotykanym zwyczajem były wizyty obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy w gospodarstwach wiernych. Raz w roku obraz ten opuszczał ściany kościoła parafialnego i udawał się w długą podróż, wędrując od domu do domu i spędzając u każdej rodziny jedną tylko noc. Ludzie, bez asysty kapłana, sami przekazywali go sobie nawzajem, niosąc w skromnych procesjach do kolejnych gospodarstw. Tam przygotowane były dla tak dostojnego gościa małe ołtarze urządzone w najpiękniejszej izbie w domu. Ołtarze dekorowane były świeżymi kwiatami i świecami. Przy wizerunku Maryi z Dzieciątkiem czuwała przez dzień i noc cała rodzina, w otoczeniu wiejskich śpiewaczek, które nieodłącznie towarzyszyły w tej podróży wędrującemu obrazowi. W domu czuło się podniosłość i wręcz świętość tego wydarzenia. Dzięki takim praktykom religia pozostawała wciąż żywa wśród prostego ludu bożego – przybliżała w ten piękny i mistyczny sposób skomplikowaną teologię kościelną.

Parafia w Gruszowie ma bardzo rzadkie wezwanie Rozesłania Świętych Apostołów. Jej korzenie sięgają XIV wieku. O tak długim jej istnieniu świadczą najstarsze zachowane dokumenty. Wzmianka o niej pojawia się w wykazie świętopietrza (denar św. Piotra) z 1340 roku – czyli wykazie opłat wnoszonych na rzecz papieża, zbieranych w Polsce od czasów pierwszego polskiego władcy – Mieszka I. Wymieniono tu kościół pod tym właśnie wezwaniem i parafię Gruszów liczącą wtedy 210 osób i należącą do dekanatu Szczyrzyc. Wspomina ją też słynny polski kronikarz Jan Długosz w swoim dziele Liber Beneficiorum – księdze beneficjów diecezji

krakowskiej z lat 1440–1480. Odnotowano, że proboszczem parafii gruszowskiej był wówczas Jan Tarnovius. Kolejna wzmianka o parafii pojawia się w protokołach wizytacji biskupiej z 1597 roku. Z nich wiemy, iż uposażenie probostwa na przełomie XV i XVI wieku stanowiło beneficjum (około 20 hektarów) oraz dziesięciny z dóbr dziedziców okolicznych majątków.

Gruszowskiej parafii zmieniano także jej zwierzchnictwo biskupie. W 1786 roku parafię przekazano pod administrację diecezji tarnowskiej. Z dokumentów przekazowych wiemy, iż liczyła ona wtedy pół tysiąca mieszkańców. W 1820 roku na terenie parafii z 890 mieszkających tu osób aż 872 były katolikami. W roku 1885 parafia gruszowska wróciła pod zarząd diecezji krakowskiej z liczbą 1190 katolików oraz 17 Żydów. Diecezja stała się w 1925 roku archidiecezją, pod której auspicjami znajduje się do dnia dzisiejszego.

Świątyni patronowali zmieniający się przez lata właściciele wsi, a zarządzali nią proboszczowie – księża plebani, wyznaczani przez kurie. Plebania, tak jak inne majątki szlacheckie, posiadała swoje dobra w ziemi i inwentarzu oraz mieszkających na jej terenach poddanych. Jak czytamy w registrach komisji rolnej z 1851 roku, „podług erekcji kościelnej jeszcze z roku 1608” parafia miała dwóch przypisanych poddanych odrabiających pańszczyznę dla plebanii. W roku 1851 byli to dwaj komornicy: Jędrzej Topa i Walenty Trojański. Proboszczem był wtedy Paweł Pomian. Ta sama komisja stwierdziła, na podstawie zapisów z Metryki jędrzejowskiej z 1787 roku, że dwór w Wieży płacił parafii gruszowskiej dziesięcinę. Na parafię płacili również inni właściciele dóbr dominialnych z okolicy, jak Gruszów Wielki, Gruszów Mały oraz folwark Lubomierz.

Wiemy, że w 1508 roku został konsekrowany istniejący do dzisiaj kościół parafialny. Powstał on pod koniec XV wieku na miejscu poprzedniego, gdyż wiadomo, że już przed rokiem 1499 istniała tu jakaś kaplica lub kościół z proboszczem, choć nie wiadomo dokładnie, jak wyglądał i przez kogo został wzniesiony. Obecny kościół zbudowany jest z drewna modrzewiowego i stanowi unikatowy, a typowy dla tej części Europy przykład drewnianego gotyku. Budowlę wznoszono metodą konstrukcji zrębowej. Były to zawsze dzieła profesjonalnej sztuki ciesielskiej. Orientowano je wzdłuż osi wschód–zachód. Nie miały one wielu okien – strona północna, ciemna, prawie nigdy ich nie posiadała. Fasady dekorowano deskowaniem i gontowymi okapnikami. Strzeliste dachy kryto gontem. Tego typu budowle z biegiem lat znikły z krajobrazu, często trawione pożarami, po czym zastępowano je budynkami murowanymi. Ten kościół przetrwał nienaruszony już ponad 500 lat.

Budowla jest stosunkowo niewielka – ma osiemnaście metrów długości przy dziewięciu metrach szerokości. Pierwotnie miała jedną zwartą bryłę w formie wydłużonego prostokąta, rozciągniętą na osi wschód–zachód, z wielobocznie zakończonym prezbiterium. Kościół zbudowany jest z bali drewnianych w konstrukcji zrębowej. Ściany oszalowane są pionowo deskami. Kościół ma strzelisty, szpiczasty dach kryty gontem, pośrodku którego, na kalenicy, umieszczona jest mała wieżyczka z cebulastym, blaszanym hełmem. Oderwana od bryły kościoła stała niegdyś oddzielna wieża – dzwonnica.



Puszka na komunikaty z Arma Christi, poł. XIX w.



Matka Boża z Dzieciątkiem, Madonna Gruszowska, ok. 1380 – 1390



Fragment skrzydła tryptyku ołtarza ze Szczyrzyca



Krucyfiks, pierwsza ćwierć XVI w.

Do wnętrza kościoła prowadziło troje drzwi. Główne wejście było od zachodu, drugie od południa, a trzecie od północy, prowadzące do zakrystii. Z biegiem czasu kościół rozbudowano o kolejne elementy. W XVII wieku od północy dobudowano wieloboczną kaplicę dla ustawionej tu figury Madonny Gruszowskiej. Na początku XX wieku od zachodu rozbudowano i połączono z bryłą kościoła kwadratową wieżę dzwonnicy. Ma ona pochyłe ściany i nakryta jest cebulastym, blaszanym hełmem. W latach czterdziestych XX wieku dobudowano od południa kruchtę, tzw. babiniec. Podczas remontu prowadzonego w latach 1995–2000 przez księdza Puchałę wieża otrzymała obecne ostrosłupowe zakończenie i przeniesiono z niej ciężkie dzwony. Dla tych dzwonów, w tym najstarszego zabytku świątyni – niewielkiego gotyckiego dzwonu z XII wieku – zbudowano tuż obok mniejszą kopię wieży kościelnej.

Wnętrze kościoła jest obszerne. Podczas porannej mszy świętej w kościele jest dość jasno. Wysokość nawy od podłogi do sufitu wynosi pięć metrów. Z tyłu, nad wejściem, zawieszono niewielki chór z organami, na który można wejść schodami znajdującymi się w wieży. Główne, południowe drzwi wewnętrzne oraz okna w prezbiterium mają charakterystyczny dla gotyku kształt „oślego grzbietu”. Ściany i sufit świątyni pokryte są polichromią malowaną na płótnie w kolorze burgundowym o motywach głównie kwiatowych, a na suficie w centralnym miejscu przedstawiono scenę rozesłania dwunastu apostołów.

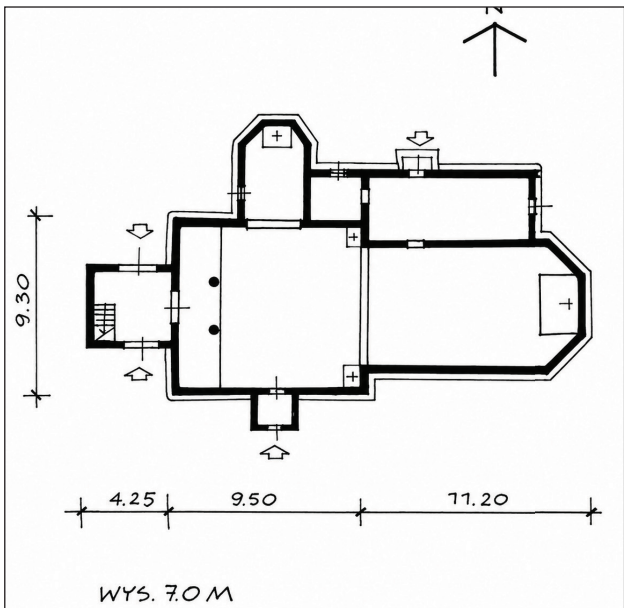
W kościele, oprócz białego, cisowego ołtarza głównego – szafkowego z figurą Matki Bożej z Dzieciątkiem i figurami apostołów, który przywędrował tu pod koniec XIX wieku aż z austriackiego Tyrolu – stoją dwa boczne ołtarze z początku XVII wieku. Prawy z obrazami św. Mikołaja i Erazma oraz lewy z obrazem Matki Bożej Śnieżnej, a także jeszcze jeden mniejszy w kaplicy dawniej, zwanej kaplicą Jezusa Ukrzyżowanego, gdzie znajdują się przywieziony z kaplicy w Kawcu obraz Pana Jezusa Miłosiernego (Kobyłańskiego) i Pieta. Obraz przedstawiający rozesłanie apostołów autorstwa Mieczysława Krzyżaka wstawiono do tego ołtarza w 1963 roku.

Dziś w kaplicy na tym ołtarzu stoi figura Madonny Gruszowskiej. Jest to jednak jej wierna kopia, gdyż oryginał, ze względu na ogromną wartość, przechowywany jest w Muzeum Archidiecezjalnym w Krakowie. Ta czternastowieczna rzeźba z polichromowanego drzewa lipowego datowana jest na lata 1380–1390. Jest związana z tym miejscem od początków jego istnienia. Przedstawia Madonnę w długiej, zdobionej motywami roślinnymi sukni w kolorach brązowo-czerwonym i granatowym oraz w spiętym na piersi złożonym płaszczu. Postać przechylona jest w lewą stronę, z prawą nogą ugiętą w kolanie. W prawej ręce trzyma złożone berło, a lewą podtrzymuje siedzące na ramieniu Dzieciątko trzymające księgę.

Jeszcze w poprzednim kościele Madonna ta, otoczona kultem, ustawiona była w ołtarzu głównym, z którego wycofano ją w XX wieku. W XVII wieku ustawiono ją w nowym ołtarzu, prezencie od ojców cystersów, w którym znajdowała się do XVIII wieku. Jedno skrzydło tego dawnego ołtarza-tryptyku wisi dziś w prezbiterium nad wejściem do zakrystii. Przedstawia ono cztery

sceny: dwóch świętych biskupów – Mikołaja i Stanisława – oraz w górnej części scenę rozesłania apostołów i scenę śmierci. Jest to kolejny cenny eksponat sztuki dawnej. Prócz niego w kościele znajduje się również szesnastowieczny krucyfiks pochodzący ze szkoły Wita Stwosza – niemieckiego średniowiecznego rzeźbiarza, autora ołtarza w kościele Mariackim w Krakowie.

Gruszowski kościół parafialny należy niewątpliwie do klejnotów w koronie drewnianej architektury tego regionu, mimo że dopiero w 1971 roku wraz z otoczeniem i starodrzewem lipowym oraz dębowym został wpisany do rejestru zabytków. Choć znajduje się pod ścisłą ochroną konserwatorską, do dziś służy wiernym jak za dawnych lat.



54 Szkic planu kościoła

Przez tutejszą parafię przewinęło się w jej długiej historii wielu proboszczów. Byli oni gospodarzami kościoła wraz z zabudowaniami i dobrami przykościelnymi, z których utrzymywali siebie i świątynię. Pod ich opieką pozostawał także gruszowski cmentarz, gdzie wielu z nich znalazło miejsce wiecznego spoczynku. Proboszczowie pełnili funkcję autorytetów i przewodników, faktycznych pasterzy. Nie zawsze powszechnie lubiani, otrzymywali jednak zwykle szacunek ludu. Mimo że stan duchowny był bliższy szlacheckiemu, stanowił też łącznik społeczny, gdyż wielu duchownych wywodziło się z prostego ludu – i to właśnie z tego powodu przy kościołach zakładano z nakazu władz pierwsze szkoły dla chłopskich dzieci. Z dziewiętnastowiecznych proboszczów należy wymienić Józefa Karcza, Pawła Izdebskiego, Jana Krejgera czy Antoniego Wróbla.

Wielu księży parafii zapisało się w pamięci mieszkańców jako społecznicy i opiekunowie, jak ksiądz Władysław Murzański (1955–1973) czy ksiądz kanonik Kazimierz Puchała (1982–2006), odważny, zaangażowany politycznie pasterz Kościoła. Warto w tym miejscu wspomnieć jego postać.

Ksiądz Kazimierz Puchała urodził się w 1940 roku w Modlniczce niedaleko Krakowa. Podczas II wojny światowej Niemcy zamordowali na jego oczach matkę za ukrywanie Żydówki. Uczył się w liceum w Krakowie, a w 1958 roku wstąpił tam do seminarium duchownego. Świecenia kapłańskie otrzymał w 1964 roku z rąk ówczesnego arcybiskupa Krakowa, kardynała Karola Wojtyły. Zanim trafił do Gruszowa, pracował w kilku innych parafiach województwa małopolskiego. Był wielkim patriotą. Służby bezpieczeństwa komunistycznej Polski wielokrotnie próbowały go zwerbować do współpracy, jednak ksiądz Puchała pozostawał nieugięty.

W trudnym czasie głosił w parafii odważne kazania, nawołując parafian do troski o ojczyznę, wspierał podziemie solidarnościowe, organizując spotkania i rozprowadzając podziemną prasę. Z jego inicjatywy w latach sześćdziesiątych powstała w okolicy kościoła mała cegielnia pod auspicjami kościelnymi, która dawała zatrudnienie i dochód mieszkańcom wsi, lecz przetrwała tylko do roku 2000. Ksiądz Puchała był autorem licznych inicjatyw społecznych i gospodarczych: wybudował obok kościoła dwa zbiorniki wodne, przeprowadził rozbudowę plebanii oraz



Bryła kościoła po dobudowaniu wieży o szpiczastej formie



Kościół w formie współczesnej

duży remont kościoła. Po dwudziestu sześciu latach pracy dla parafii przeszedł na emeryturę w 2006 roku. Jako ksiądz emeryt nadal służył przy ołtarzu i do końca życia pozostawał związany z parafią. Zmarł w 2013 roku, został pochowany na gruszowskim cmentarzu.

Nie można też pominąć jednego ze znamienitszych gości Gruszowa – ówczesnego biskupa pomocniczego Karola Wojtyły, który kilkakrotnie wizytował tę małą parafię podległą diecezji krakowskiej. Z jego rąk wielu Gruszowian (w tym Jan Koprowski) otrzymało sakrament bierzmowania w latach 1958–1962. W 1978 roku objął Stolicę Apostolską. W 2014 roku papież Jan Paweł II został ogłoszony świętym Kościoła katolickiego.



Biskup Wojtyła wizytujący parafię gruszowską, rok 1960

*Kiedy ranne wstają zorze
Tobie ziemia, Tobie morze
Tobie śpiewa żywioł wszelki
Bądź pochwalon, Boże wielki!*

*Tobie śpiewa żywioł wszelki
Bądź pochwalon, Boże wielki!*

*A człowiek, który bez miary
Obsypany Twymi dary
Coś go stworzył i ocalił
A czemuż by Cię nie chwalił?*

*Coś go stworzył i ocalił
A czemuż by Cię nie chwalił?*

*Ledwie oczy przetrzeć zdołam
Wnet do mego Pana wołam
Do mego Boga na niebie
I szukam Go koło siebie*

*Do mego Boga na niebie
I szukam Go koło siebie*

*Wielu snem śmierci upadli
Co się wczora spać pokładli
My się jeszcze obudzili
Byśmy Cię, Boże, chwalili*

*My się jeszcze obudzili
Byśmy Cię, Boże, chwalili*

[...].Według kalendarza kościelnego w najbliższą niedzielę po święcie Rozesłania Świętych Apostołów, przypadającym na 15 lipca, odbywa się w Gruszowie coroczny odpust, będący swego rodzaju imieninami parafii. Do wsi na tę okazję zjeżdżali się liczni zacni goście. Zdarzało się, że pleban przyjmował samego ekscełencję biskupa, częściej jednak byli to inni księża z pobliskich parafii. We wsi odczuwało się odświętny charakter i ważność tego dnia. Z powodu znacznej liczby wiernych przy sprzyjającej pogodzie suma odbywała się na zewnątrz kościoła, przy ołtarzu połowym wśród okalających świątynię dębów. Dla Gruszowa było to zawsze wielkie wydarzenie.

Ta jedna lipcowa niedziela zmieniała plac przykościelny i zbiegające się do niego ulice w wielki kiermasz. Obwoźni kramarze, jeżdżący od parafii do parafii, rozstawiali już dzień wcześniej swe kramy z asortymentem przeróżnej proveniencji. Czasem zdarzało się, że na placu przy organistówce kręciła się karuzela, a stawały strzelnice, gdzie młodzi chłopcy mogli ustrzelić swym wybrankom bibułową różę czy misia. Były stoiska ze sztuczną biżuterią, koralami, zegarkami i pierścionkami, które niejednokrotnie służyły później jako zaręczynowe.

Kramy, poobwieszane mnóstwem dewocjonaliów, pozwalały zaopatrzyć się w nowiutki różaniec ze szklanych brylantów, obrazek świętego czy figurkę Maryjki w liliach z odkręcaną koroną na wodę święconą. Dzieci, które na tę okoliczność zbierały fundusze przez całe lato, mogły tam znaleźć wszystkie zabawki świata: wiatraczki, pukawki, pistolety, lalki, kapelusze – wszystko barwne i lśniące w promieniach słońca oblewającego kiermasz.

Do tego było mnóstwo słodyczy: kolorowych karmelowych cukierków „pnioków” i landrynek, oranżady w woreczku oraz waty cukrowej. Wszystko to w oparach palonego karbidu, po wystrzale korków rzuconych pod nogi kupujących i w dźwiękach muzyki disco polo płynącej z kramów wyłożonych dywanami kaset magnetofonowych.

Nigdzie indziej, jak tylko na takim odpuscie, nie można było zdobyć leżącego buldoga z kiwającą się głową na tylną półkę samochodu. Najlepiej jednak na odpuscie smakowały ogórki małosolne, wyławiane drewnianymi szczypcami prosto z drewnianej beczki spod dużego kamienia. Podawane wprost do ręki, tryskały soczyscie ogórkowym fermentem po pierwszym przegryzieniu. Lekko chrupiące, pachniały koprem i chrzanem.

„Kiermaszowe szaleństwo” kończyło się kufelkiem piwa pod strażnicą, gdzie na ten wyjątkowy dzień wystawiano ławki na plac przed budynkiem. Zwłaszcza dla przyjezdnych odpust był wyśmienitą okazją do odświeżenia starych znajomości. A gości nigdy tu nie brakowało. Ten stary gruszowski odpust był wręcz legendarny i licznie zjeżdżali się na niego dalecy i bliscy członkowie rodzin Gruszowian, których później podejmowano już we własnych domach, nierzadko do późnej nocy.

Tradycja odpustowa trwa do dziś, choć nie cieszy się już taką sławą jak niegdyś. Dla wielu odpust pozostaje jednak wydarzeniem roku, którego nie można przegapić.



Odpust w Gruszowie, fot. z pocz. XX w., aut. Witold Romer

CMENTARZ

Pierwotnie uprzywilejowane miejsce pochówku Gruszcówian znajdowało się w bezpośrednim sąsiedztwie kościoła parafialnego. To tam, wokół świątyni, grzebano członków lokalnej społeczności, w tym urzędujących tu kapłanów. Z czasem jednak – pod wpływem nowych przepisów sanitarnych – zmarłych parafii zaczęto chować na nowym cmentarzu grzebalnym, usytuowanym około 300 metrów na północny zachód, w malowniczym sąsiedztwie potoku. Od połowy XIX stulecia obszar nekropolii powiększył się dwukrotnie. Zmianie uległa również jej kompozycja przestrzenna: dawna kaplica cmentarna, wzniesiona pierwotnie we wschodniej linii ogrodzenia, ustąpiła miejsca nowej, niewielkiej, murowanej kaplicy, usytuowanej centralnie w samym sercu cmentarza.

Współczesny cmentarz w Gruszcowie to cenny rezerwat dawnej sztuki sepulkralnej, będący materialnym świadectwem dziewiętnastowiecznej stratyfikacji społecznej mieszkańców wsi. Spół upamiętnienia zmarłego bezpośrednio definiował bowiem jego status materialny i pozycję w gromadzie.

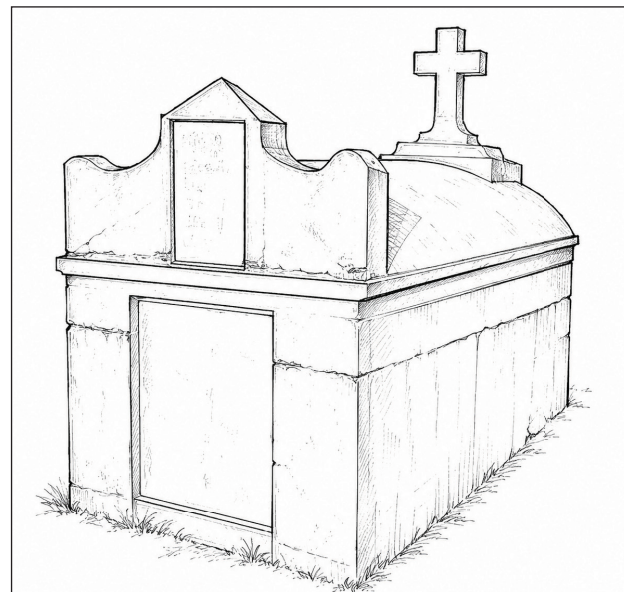
Najprostszą i powszechną formą pochówku, przeznaczoną dla warstw najuboższych oraz dzieci, była tradycyjna mogiła ziemna w kształcie podłużnego kopca. U jej wezgłowia ustawiano skromny, drewniany krzyż, który ze względu na nietrwałość materiału rzadko opierał się próbie czasu. Nieco zamożniejsi właściciele mogli pozwolić sobie na krzyże kute z żelaza, często zdobione motywami florystycznymi i wyposażone w lane, ołowiane tabliczki. Warto zauważyć, że w XIX wieku większość tych upamiętnień pozostawała bezimienna – w realiach powszechnego analfabetyzmu napisy identyfikacyjne ustępowały miejsca symbolice krzyża.

Wyraźną cezurę majątkową stanowiły nagrobki murowane i kamienne, na które fundusze posiadały jedynie elity wiejskie: najbogatsi gospodarze (kmięcie), młynarze, rzemieślnicy czy urzędnicy dworscy. Trwały pomnik był dla nich nie tylko wyrazem pietyzmu wobec zmarłego, ale też manifestacją prestiżu rodowego.

Jedną z najbardziej charakterystycznych, a dziś unikatowych form na gruszcowskim cmentarzu jest tumba – nagrobek skrzyniowy nakryty kolebkową, półwalcową pokrywą, zwaną w tradycji ludowej beczką. Konstrukcję tę, wznoszoną nad grobem ziemnym, murowano z cegły lub lokalnego kamienia, a następnie tynkowano i bielono wapnem. Od frontu u wezgłowia dostawiano do niej pionową płytę – stelę. Wykuwano na niej inskrypcje, które dla lepszej czytelności dodatkowo pokrywano czarną farbą.

Równie urokliwą i pełną symboliki formą jest nagrobek słupowy (kolumnowy), architektonicznie naśladujący tradycyjne, przydrożne kapliczki. Składał się on z profilowanej bazy, wysokiego trzonu oraz wieńczącej go głowicy (latarni), nakrytej daszkiem z kutym krzyżem. Forma ta wywodzi się od średniowiecznych latarni umarłych – słupów wznoszonych przy szpitalach i cmentarzach, w których rozpalano ogień mający rozpraszać mrok nekropolii i chronić żywych przed wpływem zaświatów. W warunkach dziewiętnastowiecznej wsi na takie upamiętnienie mogli sobie pozwolić wyłącznie najbogatsi mieszkańcy oraz duchowni. Obiekty te stanowią wybitny przykład lokalnego rękodzieła i samorodnej sztuki kamieniarskiej. Wyjątek stanowiły jedynie najbardziej okazałe pomniki, jak nagrobki proboszczów, które z racji prestiżu zamawiano w renomowanych, miejskich warsztatach rzeźbiarskich.

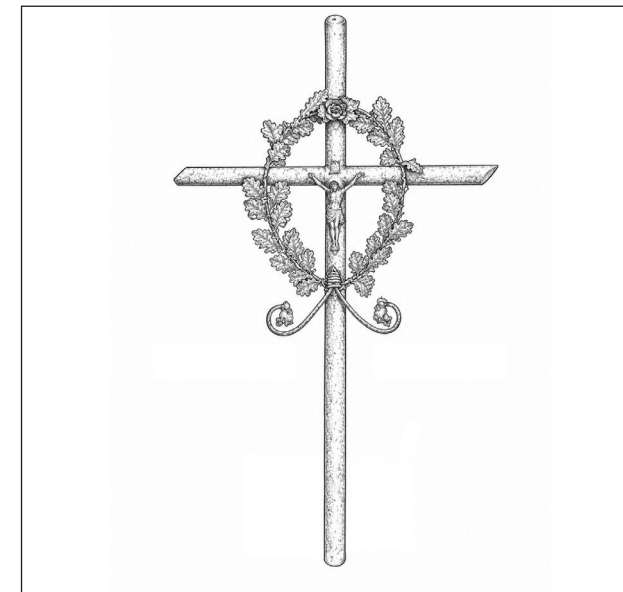
W wiejską obrzędowość pogrzebową wpisany był także cykl świąt zaduszných. Na dzień Wszystkich Świętych groby starannie obkładano igliwem – zielone gałązki jodły czy świerku symbolizowały życie wieczne i triumf nad śmiercią. Mogiły dekorowano też kwiatami wykonanymi z woskowanej bibuły, a całość dopełniało palenie zniczy, których płomień w wierzeniach ludowych miał nie tylko nieść pamięć, ale też rozświecić duszom zmarłych przez nieprzezniknione ciemności drogę do wieczności.



Nagrobek skrzyniowy



Nagrobek kolumnowy



Krzyż stalowy

PRZYDROŻNE KAPLICZKI

Kapliczki i krzyże przydrożne od wieków stanowiły nieodłączny element krajobrazu wsi oraz ważny przejaw religijności jej mieszkańców. Wznoszone przy drogach, na rozstajach, w pobliżu domostw, dworów czy granic pól pełniły nie tylko funkcję sakralną, ale także orientacyjną, wyznaczając charakterystyczne punkty w przestrzeni i porządkując lokalny krajobraz. Były świadectwem wiary fundatorów, wyrazem wdzięczności za otrzymane łaski, prośbą o opiekę lub pamiątką ważnych wydarzeń z życia rodzin i całej społeczności.

W przeszłości na terenie wsi znajdowało się więcej kapliczek i krzyży przydrożnych niż obecnie. Stanowiły one miejsca szczególnego kultu i codziennej pobożności mieszkańców. To właśnie przy nich gromadzono się na wspólne modlitwy, śpiew nabożeństw majowych oraz innych nabożeństw związanych z rytmem roku liturgicznego. Kapliczki były otaczane troską i szacunkiem – regularnie dekorowano je świeżymi kwiatami, a ich otoczenie utrzymywano w należytym porządku. Zachowane do dziś obiekty są nie tylko cennymi zabytkami lokalnej sztuki ludowej, lecz także materialnym świadectwem duchowego dziedzictwa kolejnych pokoleń mieszkańców wsi. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują trzy zachowane do dziś kapliczki Gruszowa.

Kapliczka z figurą Matki Bożej Niepokalanie Poczętej należy do najstarszych we wsi i cechuje ją najbardziej charakterystyczna dla kapliczek słupowa forma. Stoi przy głównej drodze, w otoczeniu drzew, w centralnej części miejscowości, nieopodal obecnego budynku sklepu z lat siedemdziesiątych XX wieku. Jej fundatorami byli Sebastian i Marianna Nowakowie, a czas jej powstania zgodnie z inskrypcją datowany jest na 1835 rok. Kapliczka wykonana została z piaskowca i ozdobiona licznymi polichromowanymi płaskorzeźbami świętych. Na jej zwieńczeniu w metalowo-szklanej gablocie nakrytej daszkiem wykończonym ażurową koronką, umieszczono figurę Matki Bożej. Prostota detalu rzeźbiarskiego, widoczna zarówno w opracowaniu gzymsów, jak i przedstawień postaci, wskazuje na ludowy charakter dzieła. Na najwyższym pasie cokołu można rozpoznać wizerunki św. Szymona z piłą i księgą, św. Andrzeja trzymającego konar drzewa oraz bł. Bronisławy ukazanej w postawie modlitewnej przy książce i krzyżu. W środkowej strefie znajdują się przedstawienia św. Stanisława Kostki, wskazującego dłonią niebo, obok anioła trzymającego księgę, a także św. Jana Nepomucena z krzyżem oraz św. Sebastiana przywiązanego do drzewa i przeszytego strzałami. Najniższy pas cokołu zdobi płaskorzeźba przedstawiająca upadek Chrystusa pod krzyżem. Zarówno płaskorzeźby, jak i sama figura Matki Bożej są pokryte polichromią utrzymaną w ciepłej tonacji barwnej, z dominacją brązów i czerwieni, co dodatkowo podkreśla ich ludowy charakter i ekspresję.

Kapliczka z figurą Matki Bożej z Dzieciątkiem usytuowana jest na Dziale, przy rozdrożu głównej drogi prowadzącej na Mierzeń oraz drogi biegnącej w kierunku Zegartowic. Powstała w 1856 roku przy istniejącym w tym miejscu dworze i została ufundowana przez jego właścicieli. Według miejscowego przekazu jej wykonawcą był lokalny kamieniarz z Dziekanowic – Feliks Feluś. Kapliczkę wykonano z miejscowego piaskowca karpackiego, a jej forma wyróżnia się bogatym opracowaniem rzeźbiarskim. Cokół zdobią woluty, profilowane gzymsy oraz arkada z ornamentem muszlowym, nawiązujące do stylistyki barokowej, której wpływy przez długi czas utrzymywały się w sztuce ludowej regionu. Centralnym elementem kapliczki jest figura Matki Bożej trzymającej w lewej ręce Dzieciątko. Rzeźbę osłania blaszany daszek z dekoracyjnym lambrekinem, wsparty na czterech kutyh podporach o wolutowym kształcie. Pierwotnie kapliczka miała charakter monochromatyczny, a jedynymi akcentami kolorystycznymi były złocenia podkreślające najważniejsze atrybuty przedstawienia, takie jak korony,

jabłko oraz różaniec. Dzięki harmonijnemu połączeniu ludowego warsztatu z dekoracyjnymi motywami wywodzącymi się ze sztuki barokowej kapliczka należy do najciekawszych przykładów małej architektury sakralnej w okolicy.

Druga kapliczka z figurą Matki Bożej z Dzieciątkiem została wzniesiona w 1882 roku przez Józefa i Małgorzatę Serafinów na należącym do nich gruncie, w pobliżu ich rodzinnego domu. Znajduje się niespełna 350 m od tej dworskiej, ale jest od niej dużo skromniejsza. Zgodnie z miejscową tradycją i przekazem ustnym stanowiła wotum dziękczynne za szczęśliwy powrót syna z dalekiej podróży lub działań wojennych, będąc jednocześnie wyrazem głębokiej religijności fundatorów. Obiekt ma formę kapliczki słupowej, podobnej do tej znajdującej się w centrum wsi, jednak w tym przypadku zwieńczonej kamiennym krzyżem. Cokoł podzielono na trzy wyraźne strefy. W najwyższej części, w niszy zamkniętej łukiem, umieszczono główną figurę Matki Bożej z Dzieciątkiem, po której bokach znajdują się płaskorzeźbione postacie św. Józefa oraz św. Małgorzaty, nawiązujące do imion fundatorów. W środkowym pasie od frontu przedstawiono scenę upadku Chrystusa pod krzyżem, natomiast w najniższej części umieszczono inskrypcję fundacyjną. Kapliczka zachowała monochromatyczny charakter, co w połączeniu z oszczędną dekoracją podkreśla jej surową formę i skupia uwagę na religijnej wymowie przedstawień.



Kapliczka Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, 1835



Figura Matki Bożej z Dzieciątkiem - kapliczka na Dziale



Kapliczka Serafinów, 1882



Mali Gruszowianie, w tyle po lewej Karol Wierzgoń, 1940

SZKOŁA

W przedrozbiorowej Polsce obowiązek kształcenia ludu spoczywał w rękach duchowieństwa, głównie zakonu jezuitów, a finansowany był przez szlachtę i arystokrację. W szkołach jezuickich nauczano przede wszystkim teologii katolickiej w języku łacińskim, natomiast pozostałe przedmioty traktowano jako uzupełniające. Dopiero utworzenie w 1773 roku Komisji Edukacji Narodowej było pierwszą próbą uporządkowania szkolnictwa i przeciwdziałania jego stopniowemu upadkowi. Komisja, zwana w skrócie KEN, była pierwszą instytucją w Europie, która działaniem przypominała współczesne ministerstwo edukacji.

KEN wprowadziła trzystopniowy system szkolny. Najniższy szczebel stanowiły szkoły parafialne przeznaczone dla dzieci chłopskich i mieszczańskich. Wyższym szczeblem były szkoły powiatowe, do których uczęszczały głównie dzieci z rodzin szlacheckich, choć były one również otwarte dla szczególnie uzdolnionych uczniów z niższych stanów. Najwyższy poziom tworzyły dwa istniejące wówczas uniwersytety – w Krakowie i Wilnie. W „sarmackiej” Rzeczypospolitej reformy KEN wdrażano jednak nierównomiernie, a na terenach wiejskich brakowało zarówno inicjatyw oświatowych, jak i odpowiednich środków. W Gruszowie prawdopodobnie żadna szkoła jeszcze nie istniała.

Sytuacja zaczęła się zmieniać dopiero po przejściu tych ziem pod panowanie Habsburgów.

Nowa władczyni, Maria Teresa, kierując się ideami oświecenia, dostrzegała potrzebę kształcenia poddanych jako ważnego narzędzia sprawnego funkcjonowania państwa. W latach siedemdziesiątych XVIII wieku wprowadziła we wszystkich krajach monarchii tzw. terezjański system szkolnictwa ludowego, pozostający pod kontrolą państwa. Reformy objęły wszystkie szczeble nauczania, jednak szczególny nacisk położono na szkoły elementarne. Nakazano zakładanie szkół trywialnych (niem. Trivialschule) we wszystkich większych miejscowościach, zwłaszcza tam, gdzie znajdował się kościół parafialny.

Koszty ich utrzymania nadal spoczywały jednak na gminach i właścicielach dóbr ziemskich, którzy mieli również obowiązek zatrudnienia odpowiednio przygotowanych nauczycieli. Nauczano w nich religii, historii biblijnej, czytania, pisania, rachunków oraz podstaw gospodarowania. Nauczyciele zobowiązani byli także do składania raportów o stanie nauczania władzom szkolnym.

Reformy Marii Teresy nie przyniosły jednak oczekiwanych rezultatów. Ich powodzenie zależało od zaangażowania lokalnych społeczności oraz możliwości finansowych, które na terenach wiejskich pozostawały ograniczone. Dodatkowo polityka germanizacyjna monarchii budziła sprzeciw polskiej szlachty, co niejednokrotnie hamowało rozwój szkolnictwa w dobrach ziemskich.

Pewna poprawa w Galicji nastąpiła dopiero wraz z przeobrażeniem monarchii habsburskiej i zmianą sposobu sprawowania władzy. Impulsem do tych przemian była rewolucja 1848 roku, uznawana za początek nowoczesnego państwa austriackiego. Monarchia wkroczyła wówczas w okres dziejów autonomiczno-konstytucyjnych, a jej symbolem stał się młody cesarz Franciszek Józef.

Galicja uzyskała szeroką autonomię, co doprowadziło do powstania nowych instytucji samorządowych, takich jak Sejm Krajowy wraz z Wydziałem Krajowym, Rady Powiatowe i Gminne oraz Rada Szkolna Krajowa. Dominującą pozycję w tych instytucjach zajęło miejscowe ziemiaństwo. Pozwoliło to nie tylko na rozwiązywanie części lokalnych problemów gospodarczych i kulturalnych, lecz przede wszystkim na stopniową polonizację administracji oraz szkolnictwa.

W tym okresie utworzono dwa typy szkół: ludową szkołę pospolitą (Allgemeine Volksschule) oraz szkołę wydziałową (Bürgerschule), przeznaczoną dla uczniów, którzy nie kontynuowali nauki w szkołach średnich, ale chcieli dalej się kształcić. Szkoła wydziałowa opierała się na pięciu klasach szkoły pospolitej i obejmowała trzyletni kurs nauczania. W przypadku połączenia obu typów szkół możliwe było utworzenie najwyżej zorganizowanej, ośmioklasowej szkoły ludowej.

Pierwsze wzmianki o szkolnictwie w Gruszowie pochodzą z 1849 roku. Na terenie parafii działały wówczas dwie szkoły: pospolita w Gruszowie oraz „normalna panieńska” w Podlubomierzu (dzisiejszych Żerosławicach). Szkoła gruszowska nie posiadała własnego budynku. Nauczanie prowadził organista Peterszajn, prawdopodobnie w organistówce – niewielkim drewnianym budynku stojącym przy placu kościelnym.

Organista nie otrzymywał za swoją pracę dodatkowego wynagrodzenia, pełniąc ją niejako w ramach służby kościelnej lub gminnej. Do szkoły uczęszczało ponad sto dzieci, zarówno chłopców, jak i dziewcząt, w wieku od sześciu do dwunastu lat. Pochodziły one z Gruszowa, Kawca, Sawy i Mierznia. Nauka odbywała się jedynie w okresie zimowym, ponieważ latem dzieci pomagały rodzicom w gospodarstwach. Uczęszczały do niej wyłącznie dzieci wyznania rzymskokatolickiego. Dzieci żydowskie kierowano natomiast do szkół prowadzonych przez gminy żydowskie w Wiśniczu lub Tarnowie.

Istotną zmianę przyniosła ustawa Sejmu Krajowego z 1874 roku, która zapewniła szkołom ludowym stabilniejsze podstawy funkcjonowania. Zagwarantowano środki na budowę i utrzymanie budynków szkolnych, zakup pomocy naukowych oraz wynagrodzenia nauczycieli. Miało to szczególne znaczenie, ponieważ wcześniej wielu nauczycieli zmuszonych było zabiegać o wypłatę swoich skromnych pensji bezpośrednio u władz gminnych lub mieszkańców.

Poziom szkół ludowych stopniowo się podnosił, jednak tempo likwidacji analfabetyzmu nadal było bardzo powolne. W 1880 roku w Galicji żyło około pięciu milionów osób powyżej szóstego roku życia nieumiejących czytać ani pisać, co stanowiło ponad osiemdziesiąt procent mieszkańców kraju. Szczególnie wymowny był fakt, że blisko sześćdziesiąt procent dzieci w wieku szkolnym w ogóle nie uczęszczało do szkoły.

Także w Gruszowie problem analfabetyzmu był widoczny. W 1886 roku, przy okazji wyboru Rady Parafialnej, stwierdzono, że jedynie sześciu mieszkańców potrafiło złożyć własnoręczny podpis. W odpowiedzi powołano Radę Szkolną Miejsową pod przewodnictwem ówczesnego sołtysa Jędrzeja Topy. Jej zadaniem było wybudowanie szkoły oraz zatrudnienie wykwalifikowanego nauczyciela.

Fundusze na budowę pozyskano poprzez opodatkowanie mieszkańców wsi oraz właścicieli okolicznych majątków w Gruszowie, Mierzniu i Sawie. Gmina przeznaczyła na ten cel również odszkodowanie otrzymane po gradobiciu, natomiast władze w Wiedniu przyznały dodatkowo sto złotych na „nieprzewidziane wydatki”. Wobec pojawiających się zastrzeżeń dotyczących działalności rady dokończenie budowy powierzono księdzu Andrzejowi Rudnickiemu.

Szkołę wzniesiono w centrum wsi, na zachodnim brzegu potoku. Był to niewielki murowany budynek posadowiony na kamiennym fundamencie, z drewnianym gankiem i charakterystyczną wieżyczką zwieńczoną dzwonkiem. Od strony placu kościelnego prowadziły do niego długie strome schody.

Budynek mieścił jedną dużą salę lekcyjną po stronie wschodniej oraz niewielkie mieszkanie nauczyciela po stronie zachodniej, składające się z pokoju i kuchni. Obie części rozdzielał biegnący środkiem korytarz. Warunki nauki były skromne. Salę ogrzewał tylko jeden piec kaflowy, przez co zimą dzieci często marzły, a w budynku nie było żadnych urządzeń sanitarnych.

W roku szkolnym 1910/1911 do mieszanej szkoły w Gruszowie uczęszczało już 187 uczniów. Pracowały w niej wówczas nauczycielki: pani Michalina Grabowska, pani Najder, pani Janina Topówna, a w okresie poprzedzającym I wojnę światową również panie S. Figlewiczówna i E. Stypulanka. W tym czasie funkcję naczelnika gminy pełnił Władysław Topa.

Nauka odbywała się w systemie czteroklasowym. Po ukończeniu czwartej klasy uczniowie w miarę możliwości materialnych mogli kontynuować naukę w szkołach w Dobczycach, Gdowie lub Myślenicach. Najzdolniejsi z nich, aby dostać się do gimnazjum, musieli samodzielnie opanować materiał klas piątej, szóstej i siódmej oraz zdać egzamin weryfikacyjny przed komisją w Krakowie. Do takich egzaminów przygotowywano jedynie nielicznych uczniów.

W okresie II wojny światowej okupant niemiecki ograniczył nauczanie polskich dzieci do minimum programowego. Kierownikiem szkoły był wówczas Karol Wierzgoń – młody nauczyciel pochodzący ze Śląska. W 1939 roku został zmobilizowany, a następnie trafił do niewoli sowieckiej. Udało mu się jednak uciec z transportu kierowanego do Katynia, co uratowało mu życie.

Po ucieczce ukrywał się we Lwowie, następnie w Krakowie, aż ostatecznie trafił do Gruszowa, gdzie objął kierownictwo szkoły w czasie okupacji. Współpracował z miejscowym oddziałem Armii Krajowej oraz Tajną Organizacją Nauczycielską. Wspólnie z nauczycielką Anną Zrazik prowadził tajne nauczanie, umożliwiając dzieciom zdobywanie wiedzy mimo zakazów okupacyjnych.

Po zakończeniu wojny w 1945 roku Karol Wierzgoń opuścił Gruszów, a kierownictwo szkoły przejęła Anna Zrazik. W pracy wspierała ją siostra Maria, również zaangażowana w działalność pedagogiczną i wychowawczą.

Po wojnie szkoła została przekształcona w pełną siedmioklasową szkołę powszechną. W 1947 roku uczęszczało do niej 140 dzieci (74 chłopców i 66 dziewcząt), co przy jednej sali lekcyjnej wymuszało prowadzenie zajęć w systemie zmianowym. Wkrótce podjęto decyzję o rozbudowie budynku. Powołano Komitet Budowy Szkoły, który przy współpracy mieszkańców, nauczycieli i władz gminnych doprowadził do wzniesienia nowej części obiektu. Materiały budowlane, w tym drewno, pozyskano między innymi z lasu gromadzkiego.

Nowy budynek obejmował dodatkową salę lekcyjną, mieszkanie kierownika oraz dwa pokoje dla nauczycielek. Pomieszczenia dawnej szkoły zaadaptowano na kolejne klasy, dzięki czemu placówka dysponowała czterema salami lekcyjnymi. W tym okresie nastąpiły również zmiany kadrowe. Siostry Zrazik opuściły Gruszów, a ich miejsce zajęło małżeństwo Czesławy i Stefana Krukiewiczów. Wkrótce dołączyli także Jan Nowak, odpowiedzialny za naukę muzyki i śpiewu, jego żona Jolanta oraz Władysław Pietruszkowa, absolwentka liceum pedagogicznego w Gdańsku.

W kolejnych latach liczba uczniów systematycznie wzrastała i około 1950 roku wynosiła już 209 dzieci. W 1956 roku stary budynek szkoły został poddany gruntownemu remontowi, przeprowadzonemu w dużej mierze siłami społecznymi, m.in. przy udziale murarza Franciszka Kwarciaka. W roku szkolnym 1957/1958 Wydział Oświaty w Myślenicach wyposażył odnowioną szkołę w nowe meble i pomoce naukowe.

W tym samym czasie nastąpiła kolejna zmiana kierownictwa. Na miejsce małżeństwa Krukiewiczów przyszli Stanisława i Józef Barańcowie, a kadrę nauczycielską uzupełniły Leontyna Bzdyl oraz Maria Zając. W 1958 roku do zespołu dołączyła Antonina Ślizowska. Nauczyciele ci systematycznie podnosili swoje kwalifikacje na kursach i studiach zaocznych w Krakowie. Angażowali się nie tylko w dydaktykę i wychowanie, lecz także w organizację funduszy na budowę nowej szkoły dostosowanej do potrzeb XX wieku. W 1966 roku wprowadzono w Gruszowie ósmą klasę nauczania.

W latach sześćdziesiątych władze Polski Ludowej rozpoczęły szeroko zakrojony program budowy szkół, związany z wyżem demograficznym lat pięćdziesiątych oraz obchodami tysiąclecia państwa polskiego w 1966 roku. W 1968 roku komisja lokalizacyjna uznała konieczność budowy nowego obiektu również w Gruszowie. Inwestycję zrealizowało Wadowickie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane według typowych projektów szkół „tysiąclatek”.

Nowy budynek, o modernistycznej, prefabrykowanej konstrukcji, z płaskim dachem i prostą fasadą, wzbudzał mieszane odczucia mieszkańców, zwłaszcza na terenach wiejskich. Jednocześnie zapewniał lepsze warunki nauki dzięki dużym oknom, funkcjonalnym wnętrzom oraz przestrzeniom rekreacyjnym.

Gruszów – przewodnik historyczny

Pierwszy rok szkolny w nowym budynku, 1973/1974, rozpoczęło 125 uczniów i 7 nauczycieli, mimo że obiekt nie został jeszcze w pełni oddany do użytku. Patronem szkoły została Komisja Edukacji Narodowej, co miało symboliczne znaczenie w odniesieniu do historii polskiej oświaty.

Do nowej szkoły uczęszczały dzieci z całego obwodu, w tym również z dawnej filii w Kawcu. W kolejnych dekadach placówka była wielokrotnie reorganizowana i dostosowywana do zmian systemu edukacji, ostatecznie stając się zespołem szkół wraz z przedszkolem. Szkoła w Gruszowie pozostaje do dziś ważnym ośrodkiem życia edukacyjnego i społecznego miejscowości.



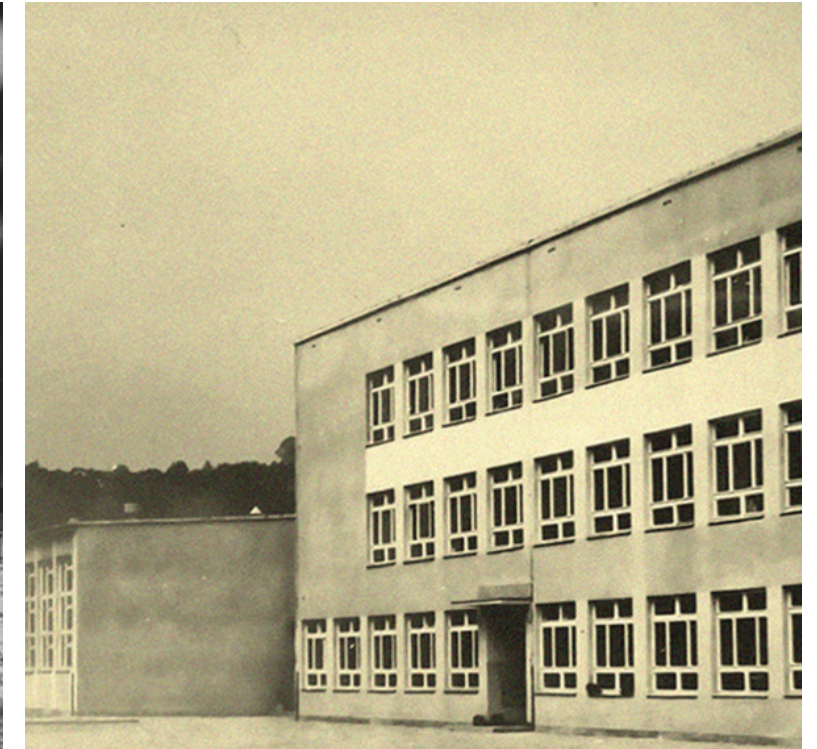
Pierwszy budynek szkoły, pocz. XX w.



„Organistówka” na placu przykościelnym, fot. z lat 60. XX w.



Gruszowska szkoła przed budową „tysiąclatki”, lata 50. XX w.



Budynek nowej szkoły, lata 80. XX w.



Zabawa przed starą strażnicą w Gruszowie, 1938

*Jadą wozy, jadą, ale my na przedzie,
Ustępujcie drogi, straż gruszowska jedzie.
Ręczną sikaweczką działalność zaczęła,
Dzisiaj automacik gaśniczy święciła.
Gdy prace społeczne ludność wykonała,
To władza pieniędzy nie pożałowała,
Że piękny dom stanął – chwała strażakowi,
Za nowy beczkowóz dziękują wójtowi.
Nasza straż ogniowa najlepsza na świecie,
A dzisiaj obchodzi sześćdziesięciolecie.
Jadą wozy, jadą, ale my na przedzie,
Ustępujcie drogi, straż gruszowska jedzie.*

STRAŻ POŻARNA

Suche i słoneczne lata poprzednich dekad sprzyjały częstym pożarom drewnianych budynków i suchych traw. Przez długie lata mieszkańcy Gruszowa zmagali się z żywiołem samodzielnie lub korzystali z pomocy strażaków z pobliskich miejscowości. Dopiero w 1937 roku Rada Gromadzka Gruszowa podjęła decyzję o utworzeniu we wsi jednostki straży pożarnej.

Choć inicjatorem jej powstania był Józef Kutaj, na czele nowo utworzonej jednostki stanął ówczesny sołtys Gruszowa, Władysław Topa. Rozpoczęto formowanie z mieszkańców wsi grupy ochotników gotowych nieść pomoc podczas pożarów i innych klęsk żywiołowych. Fundusze na zakup pierwszego sprzętu gaśniczego zebrano podczas festynów i odpustów. Znaczne doposażenie w postaci własnych wyrobów dostarczyli również miejscowi rzemieślnicy: kowale Antoni Dej i Jakub Piech oraz kołodziej Jan Tatarski. Władysław Topa udzielił straży pożyczki na zakup przenośnej sikawki, którą poświęcił proboszcz Karol Gryglowski. Sprzęt, chociaż prymitywny, pozwalał strażakom skutecznie walczyć z pożarami, które we wsi wybuchały co najmniej raz w roku.

Siedem lat później, w 1944 roku, Ochotnicza Straż Pożarna w Gruszowie doczekała się własnej siedziby. Z inicjatywy Jana Pateli wybudowano niewielki drewniany budynek, usytuowany pomiędzy dawną karczmą a figurką w centrum wsi. Od tej pory służył on gruszowskim strażakom jako remiza. Funkcję prezesa pełnił wówczas Stanisław Kołaczyński.

Przełomowym momentem w rozwoju jednostki był rok 1957, kiedy do straży trafiła pierwsza motopompa, zakupiona dzięki składkom mieszkańców. Kilka lat później jednostka wzbogaciła się o pierwszy większy samochód do przewozu strażaków, zakupiony od Spółdzielni Pracy „Wytwórczość”.

W 1961 roku podczas prezesury Jana Nowaka, emerytowanego nauczyciela (z naczelnikiem Tadeuszem Przeciszowskim), OSP Gruszów pozyskała lekki samochód ciężarowy FSC Lublin-51, poprzednika późniejszego Żuka. Aby pojazd mógł pomieścić się w remizie, konieczne było poszerzenie jej wrót. W tym samym czasie z inicjatywy Jana Brody zmodernizowano również zbiornik przeciwpożarowy na potoku Patelówka.

W 1964 roku podjęto decyzję o budowie nowej strażnicy. Początkowo Stanisław Kołaczyński zamierzał odsprzedać należący do niego teren za kapliczką, aby zachować dotychczasową lokalizację. Problemy formalne sprawiły jednak, że wybrano nową działkę, zakupioną od Leona Lisowskiego. Budowa trwała etapami przez ponad sześć lat i w całości została wykonana w czynie społecznym. Pracowali przy niej strażacy, mieszkańcy wsi, pracownicy miejscowego pawilonu handlowego oraz młodzież szkolna. Drewno pozyskano z lasu gromadzkiego, a żwir z rzeki Stradomki. Koszty inwestycji ponieśli mieszkańcy Gruszowa.

W czasie budowy zmienił się również prezes jednostki. Po Janie Nowaku w 1966 roku funkcję tę objął Mieczysław Szewczyk.

Pod koniec 1968 roku doszło do jednego z największych pożarów w historii wsi. Ogień strawił cztery stodoły na Patelówce, a gruszowscy strażacy potwierdzili wówczas swoje dobre przygotowanie i skuteczność w działaniach ratowniczych.

Nową murowaną strażnicę oddano do użytku w 1970 roku.

Kolejne lata przyniosły dalszą rozbudowę remizy. Dobudowano kolejny garaż dla samochodu pożarniczego, magazyn sprzętu oraz powiększono świetlicę na piętrze. Inwestycje te były możliwe dzięki dotacjom z gminy, środków zakładu ubezpieczeń w Myślenicach oraz wsparciu Spółdzielni „Wytwórczość”, która zajęła pomieszczenia strażnicy na cele produkcyjne.

Lata 1982–1990 upłynęły przede wszystkim pod znakiem budowy i ogradzania nowego zbiornika przeciwpożarowego przy zabytkowym kościele. Prace te nadzorował ksiądz Puchała. W tym okresie jednostka wzbogaciła się również o kolejny samochód pożarniczy – marki Żuk.

Rok 1988 zapisał się w historii jednostki jako czas uroczystego nadania sztandaru. W wydarzeniu uczestniczyli przedstawiciele władz lokalnych, a fundatorami sztandaru byli sami strażacy. W tym czasie funkcję prezesa objął Stanisław Janus, wieloletni sołtys Gruszowa.

Od 1993 roku przez kolejne dwadzieścia dwa lata prezesem OSP był Zygmunt Hybel. Wspólnie z naczelnikiem Edwardem Kurkiem prowadził dalsze liczne remonty oraz doposażenie strażnicy i jednostki.

W 1997 roku, z okazji sześćdziesięciolecia istnienia OSP, Ministerstwo przekazało jednostce samochód pożarniczy Star 246, pochodzący ze Straży Granicznej w Nowym Sączu. Po przeprowadzeniu remontu w Kielcach pojazd trafił do Gruszowa w czerwcu 1998 roku. We wsi odbył się festyn połączony z poświęceniem wozu bojowego. Chrzestnymi byli Stanisława Baraniec (emerytowana gruszowska nauczycielka) i Jan Broda. W uroczystości brały udział jednostki OSP z całej gminy oraz przedstawiciele władz.

W 2002 roku jednostka została włączona do Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego.

Działalność Ochotniczej Straży Pożarnej w Gruszowie obejmuje nie tylko gaszenie pożarów. Strażacy regularnie uczestniczą w szkoleniach, ćwiczeniach i zawodach pożarniczych. Biorą udział w usuwaniu skutków podtopień, zabezpieczaniu miejsc wypadków i osuwisk, wycinie połamanych drzew, oczyszczaniu studni oraz udzielaniu pomocy poszkodowanym oraz zabezpieczaniu ich mienia. Jednostka pełni również ważną funkcję społeczną i reprezentacyjną, uczestnicząc w uroczystościach kościelnych, patriotycznych i lokalnych wydarzeniach. Pełniła służbę porządkową na krakowskich Błoniach podczas wizyt papieża Jana Pawła II.

Do 2010 roku w budynku strażnicy funkcjonował także urząd pocztowy.

Od 2016 roku funkcję prezesa OSP pełnił Michał Murzyn, współpracując z naczelnikiem Januszem Irzykiem, który sprawował tę funkcję od 2005 roku. Jednostka stale rozwijała swoją



Widok budynku strażnicy, czasy współczesne



Figura św. Floriana na fasadzie strażnicy w Gruszowie

działalność, modernizowała flotę pojazdów oraz doposażała się w nowoczesny sprzęt ratowniczy. Strażacy aktywnie włączyli się również w działania podczas pandemii COVID-19 oraz wspierali akcje pomocy humanitarnej dla Ukrainy po wybuchu wojny w 2022 roku.

Dziś Ochotnicza Straż Pożarna w Gruszowie pozostaje jedną z najważniejszych organizacji społecznych we wsi, łącząc tradycję z nowoczesnym ratownictwem i nieprzerwanie służąc mieszkańcom już od blisko dziewięciu dekad.



Rolnik Wojciech Żak w stroju strażackim, 1937



Religijna żydowska para z okolic Myślenic, pocz. XX w., autor nieznany, Muzeum Etnograficzne w Krakowie

LUDNOŚĆ ŻYDOWSKA

Nie zachowały się również ślady po ludności wyznania mojżeszowego zamieszkującej Gruszków, choć była ona tu dość liczna. Miejscowi Żydzi należeli do dużej gminy żydowskiej, która początkowo funkcjonowała w Bochni. Żydzi osiedlili się tam już po odkryciu złóż soli w XIII wieku. Na początku XVII stulecia, w wyniku konfliktów z ludnością chrześcijańską, zostali jednak z miasta wypędzeni. Wówczas gmina przeniosła swoją działalność do Nowego Wiśnicza, gdzie Żydzi osiedlili się na zaproszenie Stanisława Lubomirskiego. Tam byli rejestrowani, mogli swobodnie praktykować swoją religię, zawierać małżeństwa oraz kształcić dzieci. W Nowym Wiśniczu znajdowały się także żydowskie kirkuty, na których pod macewami spoczywają mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Ludność żydowska zajmowała się głównie handlem i była obecna niemal w każdej polskiej miejscowości. W Gruszowie przez wiele lat w rękach żydowskich pozostawały karczma w centrum wsi, młyn, sklep z wyrobami tytoniowymi oraz liczne gospodarstwa. Żydzi mieszkali również w niemal każdym przysiółku Gruszowa i asymilowali się z lokalną ludnością. Najstarsi mieszkańcy Gruszowa, choć nie znali ich pełnych tożsamości, wspominali, że na Kawcu mieszkał Lejzur, na Mierzniu koźmi handlował Berek, a w Żerosławicach szynk i sklep prowadził Kernkraut. Do społeczności żydowskiej należeli także właściciele ziemscy z okolicznych miejscowości, między innymi Chaim Kempler z Kędzierzynki i Abraham Stahl z Zagórzan. W samym Gruszowie majątek na Dziale posiadał wspomniany już Juliusz Goldberg.

Przez wiele lat stosunki między ludnością chrześcijańską i żydowską układały się poprawnie, a często wręcz przyjaźnie. Mimo to, ze względu na odrębność kulturową i religijną, Żydzi byli postrzegani jako grupa obca. W 1919 roku przez kraj przeszła pierwsza fala wystąpień antyżydowskich, która odbiła się echem również w Gruszowie. Nie były to działania powszechne, lecz inspirowane i realizowane przez zorganizowane grupy. Jedną z nich była banda działająca w Gruszowie pod przywództwem Józefa Nowaka i Andrzeja Dobrowolskiego. Uzbrojeni napastnicy terroryzowali miejscowych Żydów. Ofiarą ich działań padła między innymi rodzina Mondererów, prowadząca we wsi szynk i sklep. Sędziwy Lejzer Monderer oraz jego dzieci – Regina i Samuel – zostali obrabowani, a następnie zastraszeni pod groźbą użycia broni i podpalenia zabudowań. Napadnięto także na młyn położony nad Stradomką, należący do Markusa Goldfingera. Właścicielowi udało się zbiec, jednak młyn został splądrowany. Straty zgłosili również właściciele ziemscy posiadający majątki w Gruszowie – Juliusz Goldberg i Edmund Lewinger.

Po rodzinie Mondererów sklep tytoniowy i szynk prowadził Szlomo (Salomon) Wiener, zwany przez mieszkańców Ślamkiem, z żoną Taube Stiel. Swoje córki, Mosię i Pesię (Pessel), posłał do szkoły w Gruszowie. Przyjaźnił się także z ówczesnym proboszczem, księdzem Gryglowskim. Oprócz działalności handlowej rodzina posiadała niewielki areał ziemi położony za cmentarzem.

W okresie narastającego przed II wojną światową antysemityzmu wszyscy Żydzi stopniowo opuścili Gruszków, dzieląc prawdopodobnie tragiczny los milionów ofiar nazistowskiej zagłady. Szlomo Wiener sprzedał swoją posiadłość, zwaną Ślemkówką, miejscowemu księdzu, który nabył ją dla swojego brata. Ten z kolei połowę majątku wraz ze sklepem przekazał później rodzinie Cudków.

Wraz z wybuchem II wojny światowej i okupacją niemiecką los ludności żydowskiej w Gruszowie i okolicach uległ całkowitej zmianie. Stopniowo zanikły dawne struktury życia społecznego, a osoby pochodzenia żydowskiego, które wcześniej współtworzyły lokalną gospodarkę i handel,

znalazły się w sytuacji bez wyjścia, zagrożone prześladowaniami i zagładą. W tym trudnym czasie pojedyncze rodziny próbowały szukać ratunku w ukryciu i pomocy u zaufanych mieszkańców wsi.

Wówczas szczególnego znaczenia nabrała postawa niektórych rodzin chłopskich, które – mimo grożących im represji – zdecydowały się udzielić schronienia osobom prześladowanym. Należeli do nich Franciszek i Aniela Szewczykowie z Gruszowa.

Franciszek Szewczyk, urodzony 25 sierpnia 1895 roku, był inwalidą wojennym. Jego żoną była Aniela Szewczyk z domu Serafin. Małżeństwo miało troje dzieci: Józefa, Marię i Stanisławę. Franciszek zmarł w 1963 roku, a Aniela w 1992. W czasie wojny mieszkali na Dziale, naprzeciw kamiennej kapliczki, w drewnianym domu, i prowadzili niewielkie gospodarstwo rodzinne.

Juliusz Goldberg był polskim ziemianinem w trzecim pokoleniu. Do 1929 roku pozostawał właścicielem majątku dworskiego na Dziale, odkupionego po śmierci Piotra Watorka. Po sprzedaży majątku nabył posiadłość na granicy polsko-niemieckiej na Dolnym Śląsku, w miejscowości Draliny, gdzie mieszkał wraz z żoną Gizą i dziećmi. Stryjem Gیزی był ojciec Heleny Rubinstein. Dwóch braci i siostra Gیزی wraz z rodzinami zostali wywiezieni i zamordowani w obozach.

Po wybuchu wojny w 1939 roku Goldbergowie uciekli do rodziny blisko wschodniej granicy, a następnie, po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku, do Lwowa. Gdy Lwów został zajęty przez Niemców, przenieśli się do Dobczyc.

W roku 1941 Franciszek Szewczyk dowiedział się, że w Dobczycach przebywają Państwo Goldbergowie. W warunkach narastających braków żywności kilkakrotnie dostarczał im prowiant, ponieważ w miasteczku zaczynało robić się coraz bardziej niebezpiecznie. Niemcy rozpoczęli bowiem organizowanie getta dla ludności żydowskiej. W tej sytuacji Franciszek i Aniela Szewczykowie zabrali całą rodzinę Goldbergów do Gruszowa.

Rodzina zamieszkała w specjalnie dla nich docieplonym, drewnianym spichlerzu. Mieszkali tam około dziesięciu miesięcy. W tym czasie, gdy nawet we wsi robiło się niespokojnie, Franciszek wraz z synem pełnili nocne dyżury, czuwając co drugą noc nad bezpieczeństwem ukrywanych osób.

Szewczykowie pomogli również Goldbergom załatwić tzw. aryjskie papiery, z którymi rodzina mogła wyjechać do Bochni. W Bochni przyjęła ich rodzina Lohn. Tam też Juliusz Goldberg zmarł na serce w grudniu 1943 roku. Na jego pogrzeb w Bochni pojechał nawet Franciszek Szewczyk.

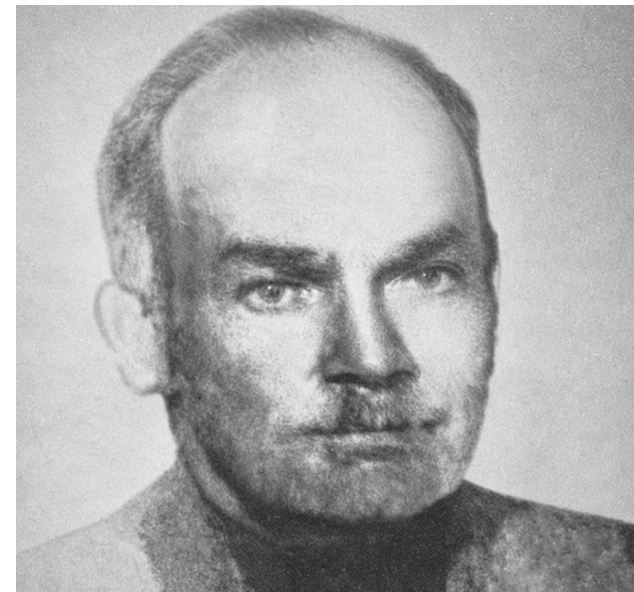
Po śmierci ojca młody syn Goldberga, Jan Zygmunt Kruczkowski (nazwisko przybrane podczas wojny), wstąpił do Armii Krajowej. Zginął w październiku 1944 roku, w dniu swoich dwudziestych urodzin, prawdopodobnie w Puszczy Niepołomickiej.

Lidka (właściwie Lilith Wanda Fass – podczas wojny przyjęła nazwisko Krudowska) ukrywała się jeszcze przez dziewięć miesięcy w 1943 roku w Krakowie u siostr Nikiel. Giza i Lidka po wojnie wyemigrowały do Francji. Po wojnie Szewczykowie otrzymali jeden list od pani Gیزی, jednak dalszy kontakt już się nie utrzymał. Szewczykowie udzielili Goldbergom również pomocy finansowej, bez jakiegokolwiek rekompensaty, gdyż – jak wspominała Lidka – nie posiadali oni nic poza własną odzieżą.

Po Goldbergach w tym samym spichlerzu ukrywali się kolejni Żydzi z Dobczyc. Przez kilka miesięcy przebywała tam Milka Mincer, córka Pauliny Mincer (po wojnie Mireckiej). Jej rodzice, Salomea i Bernard Federgrön, mieszkali na Mierzniu, gdzie prowadzili sklep i niewielką karczmę. Oboje zginęli w czasie wojny, natomiast jej mąż Dawid Mincer został zastrzelony w Dobczycach. Paulina Mincer z dziećmi ukrywała się w wielu miejscowościach wokół Dobczyc i Mierznia.

W spichlerzu Szewczyków wraz z Milką ukrywała się także siostra Pauliny, Maria, wraz z bratem, którzy po wojnie przyjęli nazwisko Mierzyńscy i powrócili na Mierzeń. Maria, po mężu Zdebska, miała troje dzieci: Zbigniewa, Marię i Halinę.

Maria wspominała, że podczas pobytu u Szewczyków, gdy robiło się niebezpiecznie, budzono ich o świcie i ukrywali się w zbożu. Podkreślała również, że rodzinę tę uważano za bardzo dzielną i pomocną. Mieszkańcy Gruszowa wiedzieli o ukrywających się Żydach, podobnie jak o innych osobach ukrywających się w okolicznych lasach i ziemiankach. Nikt jednak nie doniósł na Szewczyków, gdyż Franciszek jako weteran I wojny światowej cieszył się w miejscowości dużym uznaniem i szacunkiem. Od 1963 roku w Izraelu specjalna komisja Instytutu Pamięci Narodowej Yad Vashem rozpoczęła uwiecznianie pamięci „Sprawiedliwych wśród Narodów Świata” – ludzi, którzy w czasie bezprecedensowej tragedii narodu żydowskiego podczas II wojny światowej stanęli w obronie podstawowych wartości człowieczeństwa, a przede wszystkim życia ludzkiego, narażając siebie i swoje rodziny. Osobom tym nadawane jest również honorowe obywatelstwo Państwa Izrael, a ich nazwiska umieszczane są na tablicy w Parku Pamięci przy Instytucie na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie. Szewczykowie zostali pośmiertnie odznaczeni 1 lipca 1997 roku.



Franciszek Szewczyk



Aniela Szewczyk



Spalony przez Niemców dwór w Żerosławicach, fot. z pocz. XX w., aut. Witold Romer

TERROR HITLEROWSKI

Żerosławice to niewielka wioska położona w południowo-wschodnim narożniku gminy Raciechowice, na granicy między powiatem myślenickim a limanowskim, ale należąca do parafii Gruszów. W Żerosławicach funkcjonował od dawien dawna spory majątek ziemski, którym zarządzała w czasie wojny rodzina Bzowskich. W centrum wsi stały aż dwa należące do nich dwory. Jeden okazały dwór z łamanym dachem polskim, gankiem z kolumnami i drugi mniejszy, w stylu zakopiańskim oraz przyległe do nich zabudowania dworskie, jak stajnie i spichlerz. Cały kompleks otoczony był parkiem ze sporym stawem rybnym pośrodku. Do dworów prowadziła piękna aleja starych drzew. Sołtysem wsi był wówczas Władysław Koprowski.

Podczas II wojny światowej okolice Gruszowa i Żerosławic stały się miejscem intensywnej aktywności polskiej partyzantki. Liczne dolinki i zagajniki – tak charakterystyczne dla tego terenu – stały się idealną kryjówką dla wielu zorganizowanych oddziałów podziemnej armii polskiej AK, Batalionów Chłopskich i innych formacji konspiracyjnych. Grupy te zajmowały się głównie sabotowaniem działań Niemców, skupionych wokół miast takich jak Kraków, Bochnia i Wieliczka, ale też kontrolowaniu mieszkającej tu ludności polskiej. Za konfidencję i utrzymywanie kontaktów z Niemcami partyzanci karali surowo, a w ekstremalnych przypadkach wymierzali nawet karę śmierci. Funkcjonowali oni dzięki lokalnej pomocy, lecz nie zawsze dobrowolnej. Wiele osób rozumiało ich walkę i ponosiło ofiarę dla kraju, większość jednak chciała po prostu tę wojnę przetrwać. Ich działalność nie dawała zwykłym ludziom poczucia bezpieczeństwa, gdyż skutkowała często brutalnym odwetem Niemców wymierzonym w ludność cywilną. Ten przykry los przypadł w udziale właśnie Żerosławicom. Miejscowość ta ma na swoich kartach historii zapisane jedno tragiczne wydarzenie z tego czasu, o którym dzisiaj przypomina skromny pomnik na rozstaju dróg w centrum wsi.

Pod koniec listopada 1944 roku, gdy wojna miała się już ku końcowi, niedaleko Łapanowa, w miejscowości Wieruszycie na jadący drogą wojskowy samochód niemiecki napadł polski oddział dywersyjny. Samochodem tym na kolejną rutynową inspekcję jechał dowódca stacjonującej pod Bochnią, odesłanej tutaj na odpoczynek po wyczerpujących walkach na Węgrzech, niemieckiej 10 Dywizji Grenadierów Pancernych, pułkownik Walter Harold wraz z adiutantem i szoferem. Pułkownik był świeżo mianowanym dowódcą tej jednostki. Celem polskich partyzantów było uprowadzenie go i wymiana za przetrzymywanych w więzieniach gestapo polskich żołnierzy podziemia. Początkowo akcja przebiegała pomyślnie. Towarzysze pułkownika zostali zabici, a podczas wymiany ognia sam Harold został poważnie ranny. Partyzanci zakopali ciała w lesie i uprowadzonym samochodem oddalili się z ranionym pułkownikiem w poszukiwaniu dogodnej kryjówki.

W okolicy tej właściciele majątków ziemskich – dawna szlachta – ci, którzy jeszcze rozumieili wartości patriotyczne współpracowali z AK. We dworze Bzowskich w Żerosławicach przez całą wojnę pomagano partyzantom, zaopatrując ich w żywność, opatrując im rany, dając schronienie. W piwnicach dworu ukryta była tajna radiostacja. Podobnie zaangażowany był leżący niedaleko od Jodłownika dwór w Słupi, należący do rodziny Popławskich.

Partyzanci przyjechali uprowadzonym samochodem właśnie do Żerosławic, szukając tam kontaktu z inną grupą, która miała tu stacjonować. W zaistniałej sytuacji hrabia Bzowski, nie chcąc sprowadzać na innych ukrywających się już we dworze ludzi niebezpieczeństwa, odesłał partyzantów do dworu w Słupi. Próbował nawet zatrzeć ślady kół, które pozostawił samochód na bitej drodze prowadzącej do dworu. Niestety pułkownik Harald wskutek odniesionych ran zmarł w drodze. Jego ciało partyzanci zakopali w lesie niedaleko dworu w Słupi.

Już następnego dnia Niemcy rozpoczęli poszukiwania zaginionego patrolu z pułkownikiem. Przesłuchiowano i aresztowano wielu mieszkańców pobliskich wsi: Tarnawy, Ubrzeża, Kępanowa, Lasocic i Słupi. Udało im się dowiedzieć, gdzie ukryto zwłoki zabitych Niemców, a podczas przeszukiwania zabudowań dworu w Żerosławicach odnaleźli drugi zabrany im innym razem przez partyzantów niemiecki samochód wojskowy. Te poszlaki wskazywały, choć niejednoznacznie, na współpracę dworów z napastnikami. Splądrowano obydwie majątki w Słupi i Żerosławicach. Wywieziono wyposażenie, zabrano bydło i trzodę, skradziono kosztowności. Hrabiego Bzowskiego zabrano na przesłuchanie, ale został odbity w drodze z rąk niemieckich i zbiegł. Reszta rodziny postanowiła opuścić dom i udać się do rodziny do Krakowa. Niestety nie zdążyli.



Rodzina Bzowskich, lata 20. XX w., fotografia aut. W. Romer



Walter Harold – zabity w Wieruszycach niemiecki pułkownik

Siódmego grudnia do dworu nadjechało jedenaście samochodów ciężarowych wypełnionych czterdziestoma jeńcami przywiezionymi z krakowskiego więzienia na Montelupich wraz z obstawą niemiecką. Po drodze Niemcy zabrali z domu sołtysa Władysława Koprowskiego, aby tłumaczył wydawane rozkazy. W okolicy dworu spędzono mieszkańców wsi i dolnego dworu. Żonę Bzowskiego, Marię, przywiązaną do drzewa, Niemcy brutalnie pobili i zastraszali, strzelając wokół niej. Ranną kobietę kazali przenieść do znajdującego się niedaleko małego domku, skąd później zbiegła.

Potem Niemcy zaczęli mordować przywiezionych jeńców, w tym siedmiu aresztowanych wcześniej mieszkańców Słupi z sołtysem wsi Ludwikiem Gizą, oskarżonych o współpracę z partyzantami. Połowę więźniów stanowili przeważnie bardzo młodzi chłopcy. Powieszono ich prosto z ciężarówek na rozwieszonych między drzewami belkach. Resztę związano i zamknięto w zabudowaniach dworskich, które później podpalono. Zgromadzeni ludzie słuchali przeraźliwych krzyków i czuli swąd palących się żywcem osób. Te wydarzenia na zawsze brutalnie wypaliły się we wspomnieniach mojego dziadka Bolesława. Niemcy w tym czasie doszczętnie splądrowali dwór. Jeden z żołnierzy na wystawionym przed domem fortepianie zaczął grać skoczne melodie. Ta scena w swym okrucieństwie stała się wręcz surrealistyczna. Na koniec spłonął dwór żerosławicki. Jeszcze tego samego dnia podpalono dwór w Słupi. Przez tydzień po tej tragedii Niemcy pilnowali zgliszczy, nie pozwalając nikomu zbliżyć się do miejsca tragedii. Wiszące na drzewach ciała miały być pomstą za zabójstwo pułkownika i przestrożą dla tych wszystkich, którzy chcieli działać przeciw Niemcom. Po pewnym czasie na zgliszcza majątku powróciła właścicielka dworu wraz ze swoją teściową. Złapana przez Niemców, była torturowana w więzieniu, ale i ją partyzanci zdołali wkrótce odbić. Z pomocą miejscowych ludzi zebrali zwłoki z pogorzeliska i drzew i złożyli do zbiorowego grobu, gdzie po latach stanął ufundowany przez mieszkańców wsi skromny pomnik. Uwieczniono na nim jednak jedynie nazwiska znanych im wtedy poległych mieszkańców Słupi. Żadnego z dworów nigdy nie odbudowano. O jego istnieniu przypomina dzisiaj tylko aleja starodrzewów oraz dworski staw.



Strącony w nieopodal Zręczyc amerykański samolot, 1944

JANKES „POD GÓRĄ”

Na początku września 1944 roku Amerykanie przeprowadzali naloty bombowe na niemieckie obiekty przemysłowe na terenie wschodniej Europy. Samoloty 15. Armii Powietrznej Stanów Zjednoczonych (the Fifteenth Air Force) miały swoje bazy w południowych Włoszech i stamtąd wykonywały długie loty bojowe nad Rumunię, Węgry i Polskę.

Trzynastego września celem ataku stały się ogromne zakłady chemiczne wybudowane przez Niemców w okolicach Oświęcimia. Tego dnia wiele amerykańskich samolotów zostało zestrzelonych przez niemiecką artylerię przeciwlotniczą. Jednym z nich był Boeing B-17G – latająca forteca o numerze taktycznym 44-8166 i nazwie Flak Happy Baby, czyli – paradoksalnie – „szczęśliwe dziecko artylerii przeciwlotniczej”. Na jego pokładzie znajdowało się jedenastu członków załogi, głównie bardzo młodych żołnierzy.

Trafiona maszyna skierowała się na południe i runęła na ziemię w okolicach Gdowa i Zręczyc po opuszczeniu jej przez załogę na spadochronach. Prawie wszyscy lotnicy zostali schwytani przez niemieckie patrole i osadzeni w obozach jenieckich. Tylko jednemu z nich udało się zbiec. Był nim sierżant Davis S. Morgan – dodatkowy członek załogi odpowiedzialny za nasłuch niemieckich radiostacji. Po wylądowaniu ukrył się w lesie, gdzie został odnaleziony przez miejscową ludność. Dzięki kontaktom z oddziałami Armii Krajowej zorganizowano mu schronienie.

Członkowie rodziny Wojciecha Magdziarza, a najprawdopodobniej jego siostra Helena Magdziarz-Wojas z młyna w Podolanach – kobieta znana ze swojego zaangażowania w działalność konspiracyjną – utrzymywali kontakty z partyzantami. W ten sposób młody amerykański sierżant trafił pewnej nocy do domu Magdziarzów. Wojciech i Anna musieli być ludźmi wielkiej odwagi, skoro zdecydowali się przyjąć pod swój dach tak ryzykownego gościa. Ich dom, położony na uboczu, pod lasem, wydawał się idealnym miejscem ukrycia.

Davis nie miał przy sobie wielu rzeczy osobistych i nie znał języka polskiego, mimo to szybko znalazł wspólny język z gospodarzami. Otrzymał schronienie, wyżywienie i opiekę, lecz ze względów bezpieczeństwa nie mógł oddalać się poza zabudowania gospodarskie. Gdy ze wsi docierały niepokojące sygnały, przenosił się do przygotowanej wcześniej leśnej kryjówki – wykopanego w ziemi schronu zamaskowanego gałęziami i zielenią, wyposażonego w zapas żywności. Tam przeczekiwał czas zagrożenia i wracał dopiero wtedy, gdy sytuacja się uspokajała.

Pobyt amerykańskiego żołnierza w gospodarstwie Magdziarzów trwał jednak zaledwie kilka tygodni. Wkrótce został on przeniesiony przez zaufanych ludzi do kolejnej kryjówki u następnych gospodarzy, zgodnie z zasadami konspiracji. Za okazaną życzliwość i gościnność Davis odwdzieczył się Wojciechowi, pozostawiając mu w prezencie elektryczną maszynkę do golenia – najcenniejszą rzecz, jaką posiadał.

Davis S. Morgan, podobnie jak pozostali członkowie załogi zestrzelonego samolotu, przeżył szczęśliwie wojnę i po jej zakończeniu powrócił do Stanów Zjednoczonych.

O leśnej kryjówce amerykańskiego żołnierza oraz o pochodzeniu tajemniczej, nigdy nieużywanej golarki wiedzieli jedynie członkowie najbliższej rodziny. Nawet wtedy, gdy o tych wydarzeniach można już było mówić otwarcie, historia ta przez długi czas pozostawała rodzinną tajemnicą.



Teofil Łaciak, zamordowany przez Rosjan w 1940 roku

KATYŃSKA WDOWA

Przy szkole w Gruszowie znajduje się pamiątkowy kamień poświęcony Teofilowi Łaciakowi, policjantowi zamordowanemu przez NKWD w Miednoje. Jego tragiczne losy naznaczyły równie tragicznie życie jego żony Reginy, mieszkanki Gruszowa.

Regina (po matce Szewczyk) pochodziła z gruszowskiej rodziny Kwarciaków. Wszyscy nazywali ją Resia. Już jako młoda dziewczyna wyróżniała się niezależnością i ambicją. Nauczyła się krawiectwa, które stało się jej zawodem i pozwoliło jej opuścić rodzinne strony w poszukiwaniu lepszego życia. Podczas pobytu w Zakopanem poznała Teofila Łaciaka, funkcjonariusza Policji Państwowej pochodzącego z pobliskiej Brzozowej, uczestnika wojny polsko-bolszewickiej 1922 roku. Po ślubie małżonkowie zamieszkali najpierw w Krakowie-Prokocimiu, a następnie w połowie lat trzydziestych przenieśli się do Sierszy, dokąd skierowała ich służba Teofila. Doczekali się już wtedy dwojga dzieci: Zbigniewa i Ludwika, a trzecie – Helena – było w drodze. Rodzina żyła dostatnio, a Regina z powodzeniem prowadziła działalność krawiecką. Łaciakowie pragnęli w Krakowie kupić dom.

Po napaści niemieckiej na Polskę, a krótko po niej również sowieckiej, zmienił się świat Reginy i całej jej rodziny. Już we wrześniu 1939 roku na rozkaz rosyjskiego okupanta dowództwo Wojska Polskiego, w tym też funkcjonariusze Policji Państwowej, zostali zmobilizowani, a potem wezwani do oddania się dobrowolnie w niewolę na czas trwania konfliktu. Policjanci, wśród których znajdował się Teofil, po zmobilizowaniu zostali skoszarowani na wschodnich rubieżach kraju w miejscowości Równe. Po 17 września wszyscy zostali ujęci i przewiezieni w głąb terytorium Związku Sowieckiego. Regina została sama z dwójką małych dzieci i kolejnym w drodze.

Tysiące zebranych na dworcu żołnierzy, policjantów, fabrykantów i większych właścicieli ziemskich odtransportowano pociągami towarowymi w nieznanym kierunku w głąb terytorium Związku Sowieckiego. Tam rozdzielono ich pomiędzy kilka oddalonych od siebie obozów. Nikt nie ufał stronie sowieckiej, ale też nie spodziewał się niczego groźnego. Teofil przeżył już przecież jedną rosyjską niewolę i ufał, że Rosjanie będą przestrzegali międzynarodowych konwencji i zasad prowadzenia wojny.

Po aresztowaniu męża Regina z dziećmi uciekła z Sierszy do Gruszowa. Na dom w Prokocimiu, którego nie zdążyli kupić, spadła podczas niemieckich nalotów bomba, co stało się symbolem zniszczenia ich dotychczasowego życia. W Gruszowie znaleźli schronienie w rodzinnym domu Kwarciaków, zajmując w czwórce jeden mały pokój.

Regina, jak tysiące żon i matek aresztowanych mężczyzn, nie mając o nim jakichkolwiek wiadomości, żyła w ciągłej nadziei na powrót męża. Od pewnego człowieka o nazwisku Kamyk, mieszkańca okolic Łapanowa, dowiedziała się, iż pojmani policjanci zostali przewiezieni do Ostaszkowa. Kamyk był w Równi razem z jeńcami, lecz w ubraniu cywilnym i nie przyznał się, że jest policjantem. Jemu udało się uniknąć losu współpojmanych. Regina zaczęła spodziewać się najgorszego, choć krążyły przeróżne plotki o losie jeńców, więc nadzieja tliła się jeszcze długo w jej sercu. Prawda była jednak nieunikniona. Wiosną 1940 roku z tajnego rozkazu Stalina wszystkich polskich jeńców przetrzymywanych w obozach brutalnie wymordowano. W piwnicach więzień, w których byli przetrzymywani, po odczytaniu im fikcyjnego wyroku zabijano ich strzałem z broni palnej w tył głowy. Ciała wywożono do okolicznych lasów i zakopywano w przygotowanych wcześniej dołach. W krótkim czasie okolice Katynia, Charkowa,

Tweru, Kijowa i Mińska usłane były masowymi grobami ponad 20 tysięcy obywateli polskich zabitych w tak haniebnym sposób.

Ten sam los spotkał Teofila, który po przetransportowaniu z Ostaszkowa przetrzymywany był w więzieniu w Twerze – dawny Kalinin, gdzie w podziemiach siedziby NKWD został zamordowany. Jego ciało zakopano lasach w Miednoje. Miał zaledwie 44 lata.

O tym strasznym wydarzeniu milczano przez wiele lat. Masowe groby odkryto dopiero pod koniec 1943 roku i nawet wtedy nikt nie chciał przyznać się do dokonania tej zbrodni. Skutecznie utrudniano też próby gruntownego jej zbadania.

Regina nie miała już wątpliwości, co tak naprawdę stało się z Teofilem, gdy któregoś dnia otrzymała paczkę z drobiazgami odnalezionymi przy zwłokach jej męża. Do końca życia nosiła po nim żałobę, ale mówić o tym nie mogła jeszcze bardzo długo. W komunistycznej powojennej Polsce zbrodnia katyńska była tematem tabu, a rodziny ofiar poddawane były ciągłym szykanom.

Regina od 1939 mieszkała w Gruszowie aż do lat sześćdziesiątych, następnie przeniosła się do Trzebini, lecz więcej pomieszkiwała w Gruszowie. W rodzinnym domu, w którym mieszkała jej młodsza siostra Maria Święchowicz, Regina miała wciąż do dyspozycji swój mały pokój, gdzie stała maszyna do szycia, na której od czasu do czasu wciąż pracowała, robiąc prezenty różlicznej rodzinie. Była bardzo towarzyska i otwarta. Znała się prawie ze wszystkimi mieszkańcami Gruszowa, które bardzo kochała. Zawsze wyprostowana, schludna i elegancka. Nie bała się wypowiadać swojego zdania, mimo iż czasem było bardzo stanowcze. Dopiero pod koniec życia, kiedy zdrowie już nie dopisywało, przeniosła się do dzieci do Chrzanowa, gdzie zmarła w 1994 roku w wieku 92 lata. Tam też została pochowana.

Wartości patriotyczne po ojcu odziedziczyły wszystkie dzieci Teofila, ale jedynie najstarszy Zbigniew nie bał się ich otwarcie wyrażać. Po matce odziedziczył bowiem mocny, buntowniczy charakter. Ten młody i zadziorny chłopak przystąpił do ludzi, którzy w powojennej Polsce reprezentowali ideę kontynuacji walki o niepodległość kraju, tym razem z okupantem, jakiego upatrywali w nowych komunistycznych, zależnych od Rosji władzach Polski. Organizowali się w zakonspirowane grupy, na których czele stali zazwyczaj byli wojskowi. Ich działania skupiały się na sabotowaniu na różny sposób instytucji państwowych. Historia oceniła tych ludzi jako bohaterów i nazwała ich żołnierzami wyklętymi, gdyż nie zawsze ich działania spotykały się z aprobatą zindoktrynowanego społeczeństwa.

Takim właśnie żołnierzem był Zbyszek Łaciak. Nie miał doświadczenia wojennego, ale jako dzieciak obserwował podziemną działalność Gruszowian – Banachów, stryja Święchowicza czy sąsiada Deja. Tu wciągnięty przez życie konspiracyjne miał pierwsze epizody które zainicjowały jego późniejszą działalność. Już jako dorosły człowiek należał do grupy działającej na terenie powiatu nowotarskiego pod przewodnictwem Władysława Banasika. Zbigniew nosił pseudonim „Wilk”.

Niestety podczas jednej nieudanej akcji napadu na sklep państwowy grupa została rozbita i schwytana. Zbigniewa wraz z całą grupą osądzono w pokazowym procesie przed Wojskowym Sądem w Krakowie w 1950 roku. Rozprawa odbyła się w Nowym Targu. Ludzi takich jak on komunistyczne władze uważały za pospolitych przestępców i nie znajdowano dla nich litości. Ojciec na liście katyńskiej był tylko potwierdzeniem wrogości skazanego do Polski Ludowej. Zbigniewa za przynależność do nielegalnej organizacji, rabunki i posiadanie broni sąd skazał na karę śmierci.

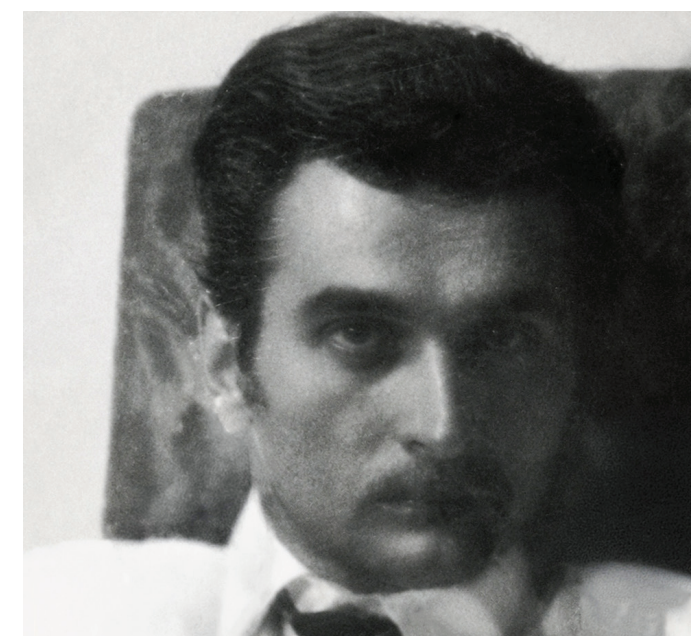
Wyrok ten był kolejnym ciosem dla Reginy. Natychmiast zaczęła jednak szukać dla niego ratunku, wykorzystując do tego swe kontakty. Los sprawił, że w Gruszowie miał swój letni dom krakowski poseł na sejm Raczek, członek komunistycznej partii, którego żona poprzez maszynę do szycia zaprzyjaźniona była z Resią. Za jego wstawiennictwem wkrótce dekretem prezydenta kraju Bolesława Bieruta zamieniono Zbyszkowi wyrok śmierci na karę dożywotniego więzienia. Po sześciu latach przebywania w nieludzkich warunkach zwolniono go z więzienia w Sztumie. Przez lata był tam katowany fizycznie i psychicznie w szczególnie brutalny sposób ze względu na jego „katyńskie” pochodzenie.

Po wyjściu z więzienia próbował w Chrzanowie ułożyć sobie życie na nowo. Nie było to jednak łatwe z takim wyrokiem w biografii. Zdołał ukończyć technikum i znalazł nawet pracę w kopalni jako sztygar. Ożenił się i wkrótce został ojcem. Był już jednak złamanym psychicznie, zmienionym człowiekiem. Demony z czasów więzienia nie dawały mu spokoju, a nadszarpnięte w więzieniu zdrowie również nie było już do uratowania. Zbigniew zmarł zbyt wcześnie, w wieku 55 lat w roku 1986. Został pochowany w Chrzanowie.

Wydany na niego w 1950 roku wyrok w wolnej Polsce unieważniono. Stało się to dopiero w roku 1992, już po jego śmierci, w sądzie w Nowym Sączu. W ten sposób został zrehabilitowany i oficjalnie uznany za narodowego bohatera.



Regina Łaciakowa, wdowa katyńska, 1985



Zbyszek, syn Łaciaków, ps.Wilk

ŻOŁNIERZ (?) JÓZEF MIKA

Zaangażowanie polityczne społeczności Gruszowa w przełomowych momentach dziejów można określić jako umiarkowane. Oczywiście pojawiały się jednostkowe przykłady postaw bohater-skich, chociażby wtedy, gdy gruszowscy chłopci ochotniczo stawiali się do walki w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku. Przed II wojną światową było tu również wielu zwolenników Stronnictwa Ludowego, stojącego w opozycji do wizji Polski reprezentowanej przez rządzący wówczas obóz polityczny. Podczas wiecu ludowców w Łapanowie w czerwcu 1932 roku doszło do starć z policją, w wyniku których zginęli mieszkańcy Gruszowa: Franciszek Przeciszewski, Stanisław Ziółkowski i Tomasz Smaga.

W czasie II wojny światowej wielu mieszkańców Gruszowa przyłączyło się do działającej na tym terenie partyzantki niepodległościowej, reprezentującej różne kierunki polityczne. Stąd wywodził się również dowódca dużego oddziału Armii Krajowej, Zbigniew Buk, ps. Buk. Dla większości tutejszych mieszkańców pomoc „leśnym” żołnierzom lub współpraca z nimi była czymś oczywistym.

Znaleźli się także sprawiedliwi, którzy przed wojną, w jej trakcie i po jej zakończeniu z narażeniem własnego życia pomagali prześladowanym żydowskim sąsiadom.

W większości jednak ludzie chcieli po prostu spokojnie pracować, wychowywać dzieci i chwalić Boga, niezależnie od politycznych zawieruch przetaczających się przez świat. W tej nie-wielkiej społeczności pojawiały się jednak czasem postawy niezwykle skrajne, które do dziś polaryzują opinię publiczną i pozostają przedmiotem sporów oraz odmiennych ocen.

W 1927 roku w Gruszowie-Wieży, w wielodzietnej rodzinie chłopskiej urodził się Józef Mika. Już jako dziecko dał się poznać jako chłopak zawadiacki, ale jednocześnie bystry i odważny. Ukończył cztery klasy szkoły powszechnej oraz dwa lata szkoły rolniczej. Gdy wybuchła wojna, miał zaledwie dwanaście lat.

Niezamożna rodzina oddała go na służbę do majątku ziemskiego w sąsiadującym z Gruszowem Lubomierzu. Majątek ten należał do dyrektora bocheńskiego liceum, profesora Piotra Galasa. To właśnie tam Mika po raz pierwszy zetknął się z działalnością konspiracyjną.

Pod koniec wojny przyłączył się do oddziału Batalionów Chłopskich „Tarzan”, złożonego głównie z młodych, kilkunastoletnich chłopców, podobnych wiekiem do niego samego. Jednostką dowodził pochodzący również z Lubomierza Józef Truty, ps. Lis. Oddział nie prowadził działań bojowych na większą skalę, a partyzancka działalność młodego Miki ograniczyła się do kilku epizodów, takich jak kradzież granatów czy odzieży żołnierzom niemieckim kąpiącym się w Rabie.

Koniec wojny przyniósł ludziom wielką ulgę, ale nie dla wszystkich walka o niepodległą ojczyznę się zakończyła. Dla wielu dawna okupacja niemiecka, przerodziła się w inną – so-wiecką. W Polsce pod dyktando Moskwy zainstalowano nowy komunistyczny ustrój, który przy pomocy aparatu bezpieczeństwa zwalczał wrogów totalitarnej władzy.

Związki Miki z podziemiem uczyniły go wrogiem władzy ludowej. W 1945 roku został aresztowa-ny przez czerwonoarmistów, jednak zdołał uciec z transportu do więzienia w Myślenicach. Podobnie jak wielu żołnierzy konspiracji niepodległościowej, kontynuował walkę w lesie.

W tym samym roku na pograniczu powiatów myślenickiego, bocheńskiego i limanowskiego powstało Zgrupowanie Partyzanckie Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem kpt. Jana Dubaniowskiego, ps. Salwa, liczące około 40 partyzantów. Jego celem była walka z komunistycznym aparatem bezpieczeństwa, działaczami PPR oraz powojennym powszechnym bandytyzmem. Wobec donosicieli i współpracowników władz stosowano upomnienia, kary finansowe, a w ostateczności likwidację.

Zgrupowanie podzielone było na dwie grupy, z których jedną dowodził Józef Truty. To właśnie do niej trafił osiemnastoletni Józef Mika, ps. Wrzos. Powierzono mu dowodzenie oddziałem egzekucyjnym, co miało znaczący wpływ na jego dalsze losy. Już wtedy uczestniczył w akcjach zakończonych śmiercią, m.in. sekretarza PPR z Gdowa Bzdyla oraz funkcjonariusza UB z Myślenic Leśniaka.

Mika zasłynął jako człowiek niezwykle odważny i brawurowy. Chętnie podejmował się najtrudniejszych zadań, nie znał strachu i nie cofał się przed użyciem przemocy, pozostając przy tym skutecznym i zdyscyplinowanym partyzantem.

W marcu 1946 roku podczas potyczki w Zbydniowie zginął Józef Truty. Kapitan Dubaniowski darząc młodego Mikę dużym zaufaniem, przekazał mu dowództwo grupy i awansował do stopnia sierżanta. W sierpniu 1946 roku mianował go nawet swoim zastępcą. „Wrzos” brał udział w niemal wszystkich potyczkach oddziału – w tym w najgłośniejszej – zasadzce z 31 marca 1946 roku pod Łapanowem, gdy oddział „Salwy” praktycznie unicestwił konwój z funkcjonariuszami bocheńskiej UB i MO, ochraniającymi członków partii „demokratycznych” na wiecu w Łapanowie.

Zgrupowanie „Salwy” utrzymywało się głównie z akcji rekwizycyjnych prowadzonych przeciwko państwowym placówkom. Partyzanci wierzyli, że wkrótce wybuchnie konflikt między Zachodem a Związkiem Sowieckim, a Polsce zostaną zagwarantowane obiecane po Jałcie wolne wybory. Po sfałszowanym referendum w 1946 roku i wyborach parlamentarnych w styczniu 1947 roku kpt. Jan Dubaniowski rozwiązał oddział i wraz ze swoimi żołnierzami ujawnił się w ramach ogłoszonej przez komunistów amnestii. Wśród ostatnich ujawnionych znalazł się również Józef Mika.

Po wyjściu z konspiracji próbował ułożyć sobie życie na nowo. Zgłosił się nawet do ludowego Wojska Polskiego, chcąc walczyć z oddziałami UPA, jednak ze względu na swoją przeszłość nie został przyjęty. Szybko okazało się, że komunistyczne władze nie zamierzają respektować warunków amnestii. Wielu ujawnionych żołnierzy aresztowano, torturowano i skazywano na wieloletnie więzienie, a niekiedy także na śmierć. W obawie przed represjami część z nich ponownie zeszła do podziemia, tworząc niewielkie grupy przetrwania. Wśród nich znalazł się również Jan Dubaniowski „Salwa”, który zginął we wrześniu 1947 roku w Rudzie Kameradzkiej.

Jesienią 1947 roku własną grupę przetrwania utworzył Józef Mika, ps. Leszek. Dołączyli do niego Emil Przeciszewski z Gruszowa, Tadeusz Lenart z Kawca, student Akademii Handlowej



Józef Mika w więzieniu Montelupich w Krakowie, 1950



Oddział Jana Dubaniowskiego ps. Salwa (Mika pierwszy z prawej)

w Krakowie, oraz cieszący się dużym autorytetem wśród miejscowej ludności Franciszek Mróz ze Skrzynki, zwany „Hubalem ziemi myślenickiej”, który do 1939 roku prowadził niewielki sklepik u swojej matki w Mierzeniu. Przez pewien czas w grupie działał także Augustyn Kapera z Mstowa. Niewielki liczebnie oddział nie stanowił poważnego zagrożenia militarnego dla aparatu bezpieczeństwa, jednak dawał się we znaki dzięki skutecznym akcjom wymierzonym w konkretne osoby związane z nową władzą.

We wrześniu 1947 roku pierwszą akcją grupy było zastrzelenie członka PPR Andrzeja Koniecznego z Poznachowic Górnych. W kolejnych miesiącach zginęli Bolesław Kamionka z Gruszowa, podejrzewany o bandytyzm, oraz Stanisław Chruściel ze Zręczyc, oskarżany o donosicielstwo. W lutym 1948 roku w Wilkowisku grupa zlikwidowała sekretarza PPR z Jodłownika, Franciszka Wiewiórkę. Kilka dni wcześniej podczas oblawy na dom Miki w Gruszowie raniony został szef myślenickiego UB Józef Chłopicki, a śmierć poniósł brat Józefa – Franciszek Mika. W kwietniu podczas oblawy na dom rodzinny w Kawcu zginął Augustyn Kapera.

20 maja 1948 roku we wsi Skrzynka zabito ormowca Kazimierza Dudzika oraz sekretarza miejscowego koła PPR Andrzeja Opacha, który miał sprowadzić oblawę na dom rodzinny Mików. W następnych miesiącach zginęli również milicjant Mieczysław Malinowski ze Skrzydłnej oraz działacz SL Józef Rojek z Woli Nieszkowskiej. W tym samym okresie członkowie grupy wymierzili kary chłosty kilku działaczom PPR z okolicznych miejscowości.

Tak liczne straty musiały spotkać się z reakcją władz. Na grupę „Leszka” organizowano coraz większe oblawy z udziałem znacznych sił UB i MO. Mimo to funkcjonariuszom długo nie udało się schwycić partyzantów. Z tego okresu pochodzi wspomnienie mieszkańców domu Żaków w Gruszowie, gdzie podczas jednej z oblaw schronił się Mika. Nie pozwalając zapalić światła, czekał z bronią w ręku, podczas gdy wokół domu słychać było odgłosy pościgu, szczekanie psów i głosy funkcjonariuszy.

Nie mogąc rozbić grupy, UB zaczęło stosować represje wobec rodzin jej członków. Po licznych rewizjach doszczętnie zburzono gospodarstwo Mików w Gruszowie, zmuszając rodzinę do opuszczenia domu. Matka Józefa była wielokrotnie aresztowana i przesłuchiwana, a bliscy członków oddziału poddawani szykanom oraz pozbawiani środków do życia. Represje te nie przyniosły jednak oczekiwanego skutku. Przeciwnie – działalność grupy „Leszka” uległa dalszej radykalizacji, gdyż jej członkowie coraz częściej dochodzili do przekonania, że nie mają już nic do stracenia.

UB opracowało nową strategię walki z grupą „Leszka”, polegającą na stopniowym niszczeniu jej zaplecza. Organizowano oblawy na domniemane meliny, osoby utrzymujące kontakty z partyzantami, a w końcu na całe wsie, w których mogli się ukrywać. Najbardziej ucierpiał Gruszów. Podczas jednej z oblaw aresztowano ponad pięćdziesiąt osób. Władze były przekonane, że skuteczność grupy wynika z poparcia miejscowej ludności.

Mika nie stronił od kontaktów z mieszkańcami rodzinnej wsi. Odwiedzał znajomych, lubił towarzystwo i zabawy, jednak jego wizyty były zazwyczaj nagłe i nieoczekiwane, czym narażał gospodarzy na represje. Podczas jednej z zabaw w szynku u Drąga w Gruszowie niespodziewanie pojawił się wraz ze swoimi ludźmi. Doszło do sporów politycznych, padły nawet strzały. Partyzanci szybko zniknęli, lecz UB, dysponujące rozbudowaną siecią informatorów, ustaliło osoby obecne na spotkaniu.

Wśród aresztowanych znalazł się Stanisław Broda, skazany za kontakty z grupą na trzy lata więzienia. Po odbyciu kary opuścił zakład karny jako kaleka. Wielu innych uczestników zabawy również spotkały represje, a część musiała się ukrywać.

W Gruszowie trudno było znaleźć dom, którego mieszkańcy nie doświadczyli aresztowań, pobić lub przesłuchań. Setki osób trafiły do aresztów UB w Bochni i Myślenicach. Za udzielenie noclegu, żywności, informacji czy nawet zbyt późne powiadomienie władz groziły surowe kary. Łącznie aresztowano ponad trzysta osób podejrzewanych o współpracę z grupą, a około stu skazano na kary więzienia. W czasie śledstw stosowano przemoc i tortury, a od zatrzymanych wymagano zachowania w tajemnicy metod stosowanych przez funkcjonariuszy bezpieczeństwa.

Uchwycenie grupy „Leszka” stawało się coraz trudniejsze. UB wykorzystywało agentów podających się za geodetów, poszukiwaczy ropy naftowej czy działaczy dokumentujących zniszczenia wojenne. Mika zachowywał jednak daleko posuniętą ostrożność. Unikał kontaktów z osobami, które były aresztowane, miały styczność z UB lub utrzymywały relacje z nieznanymi przybyszami. W rezultacie próby infiltracji przez długi czas nie przynosiły efektów. Dodatkowo grupa, osłabiona ciągłymi obławami, rozproszyła się, a jej członkowie ukrywali się pojedynczo, spotykając się jedynie na czas nielicznych już akcji.

Przełom nastąpił, gdy UB wprowadziło do gry doświadczonego agenta Mariana Strużyńskiego vel Mariana Reniaka, wcześniej uczestniczącego w rozbijaniu podobnych grup na Podhalu. Upozorowano istnienie nielegalnej organizacji utrzymującej kontakty z Zachodem, a agent stopniowo zdobywał zaufanie otoczenia Miki. Z czasem sam „Leszek” nawiązał z nim kontakt, co umożliwiło Strużyńskiemu przeniknięcie do wnętrza grupy i przygotowanie jej likwidacji pod pretekstem organizowania przerzutu na Zachód.

Na początku października 1950 roku, podczas sfinansowanej inspekcji rzekomych przełożonych z zagranicy, UB aresztowało Józefa Mikę. Kilka dni później w podobny sposób schwytano Franciszka Mroza, natomiast Tadeusz Lenart i Emil Przeciszewski zostali zastrzeleni. W toku śledztwa od zatrzymanych uzyskano informacje o osobach współpracujących z grupą, co doprowadziło do szeroko zakrojonej akcji aresztowań przeprowadzonej przy udziale wojska i służb bezpieczeństwa.

Proces Józefa Miki i Franciszka Mroza przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Krakowie rozpoczął się 7 maja 1951 roku. Mice zarzucono kierowanie zbrojną grupą dążącą do obalenia ustroju państwa, zabójstwa i zamachy na funkcjonariuszy państwowych oraz żołnierzy, zabójstwa osób cywilnych, napady na poborców podatkowych, liczne akcje rabunkowe na instytucje publiczne i osoby prywatne oraz nielegalne przechowywanie broni.

W procesie zeznawało 42 świadków, wyłącznie członków rodzin osób zabitych lub poszkodowanych przez grupę. 12 maja 1951 roku Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie wydał wyrok. Józef Mika został skazany na czternastokrotną karę śmierci, trzydzieści jeden kar długoletniego więzienia przekraczających 10 lat, dożywotnią utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz przepadek całego mienia na rzecz Skarbu Państwa. Franciszka Mroza skazano na trzykrotną karę śmierci, kilkanaście kar długoletniego więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych oraz konfiskatę majątku. Długoletnie kary więzienia spotkały również wiele osób, które aparat bezpieczeństwa powiązał ze sprawą likwidacji grupy Miki.

Ówczesny prezydent Bolesław Bierut nie skorzystał z prawa łaski, mimo próśb składanych przez skazanych oraz matkę Józefa Miki. Nie wpłynęły na tę decyzję także wojenne zasługi Franciszka Mroza, który podczas okupacji pomagał wielu osobom, w tym ludności żydowskiej oraz żołnierzom sowieckim zbiegłym z niemieckiej niewoli. Wyrok wykonano prawdopodobnie 25 czerwca 1951 roku w więzieniu przy ul. Montelupich w Krakowie przez rozstrzelanie. Ciała skazanych pochowano potajemnie w bezimiennym grobie na cmentarzu Rakowickim. Miejsce ich pochówku udało się ustalić dopiero po wielu latach.

Od śmierci „Leszka” minęły dziesięciolecia, jednak jego postać i działalność nadal budzą kontrowersje wśród mieszkańców miejscowości, po których poruszał się wraz ze swoimi towarzyszami. Spory te nie wygasły mimo upływu czasu i coraz mniejszej liczby naocznych świadków tamtych wydarzeń.

W Gruszowie przez lata utrwalił się obraz Miki jako bezwzględnego bandyty żyjącego kosztem innych, podczas gdy deklarowany przez niego cel walki z komunizmem schodził w lokalnej pamięci na dalszy plan. Nie ulega wątpliwości, że znaczną część działalności grupy stanowiły akcje mające na celu zdobycie środków do życia, żywności, odzieży i wyposażenia. Spośród 28 przypisywanych Mice napadów około połowę przeprowadzono na spółdzielnie i instytucje państwowe, a pozostałe na osoby prywatne. Wśród ofiar znajdowali się zarówno ludzie związani z nową władzą – działacze partyjni, funkcjonariusze czy członkowie ORMO – jak i osoby niezwiązane bezpośrednio z aparatem państwowym.

Ocena działalności Miki pozostaje więc niejednoznaczna. Dla jednych był uczestnikiem antykomunistycznego podziemia niepodległościowego, dla innych człowiekiem, którego działania przyniosły lokalnej społeczności strach, represje i liczne tragedie. Faktem pozostaje, że skutki jego działalności odczuło wielu mieszkańców regionu, a pamięć o tych wydarzeniach do dziś wywołuje żywe emocje.

Niezależnie od lokalnych ocen działalność Miki, Mroza i ich podkomendnych została poddana ponownej ocenie przez polski wymiar sprawiedliwości po 1989 roku. 24 października 1996 roku Sąd Wojewódzki w Krakowie stwierdził nieważność wyroku śmierci z 12 maja 1951 roku wobec Józefa Miki i Franciszka Mroza, uznając ich działalność za prowadzoną na rzecz niepodległego bytu Państwa Polskiego.



Jan Broda

SPOŁECZNIK BRODA

Broda Jan urodził się w Gruszowie 4 czerwca 1915 roku w chłopskiej, wielodzietnej rodzinie. Jego ojciec Józef pochodził z Sawy, a ożenił się z Katarzyną Tyrańską z Rówien. Tam też Jan spędził dzieciństwo z siedmiorgiem swego rodzeństwa. I również tam jako młody chłopak uczył się przez trzy lata zawodu szewca u niejakiego Halberda na Dąbrowach. Po wczesnej śmierci matki rodzina przeniosła się ponownie do Sawy do siostry Józefa. W gospodarstwie na Równiach pozostały dwie siostry.

Jesienią 1938 roku młody Broda został powołany do odbycia zasadniczej służby w Wojsku Polskim. Przydzielono go do elitarnego 5 Pułku Artylerii Ciężkiej (5 p.a.c.), stacjonującego w Krakowie na Łobzowie. Po przejściu szkolenia technicznego z zakresu łączności wojskowej, 7 maja 1939 roku złożył uroczystą przysięgę rocznika 1916 jako żołnierz Baterii łączności. We wrześniu 1939 roku wziął udział w wojnie obronnej w strukturach macierzystego pododdziału w składzie Armii „Kraków”. Po ciężkich walkach frontowych i odwrotowych na Śląsku oraz Lubelszczyźnie, w drugiej połowie września 1939 roku dostał się do niewoli niemieckiej po kapitulacji w bitwie pod Tomaszowem Lubelskim. Został wywieziony do obozu jenieckiego (Stalagu) gdzieś na terenie Austrii, gdzie w sierpniu 1940 roku na mocy dekretu Adolfa Hitlera został formalnie pozbawiony statusu jeńca wojennego i przekształcony w cywilnego robotnika przymusowego (Zivilarbeiter). Przydzielono go do pracy w austriackim gospodarstwie rolnym, z którego na przełomie 1941 i 1942 roku zbiegł. Wraz z kilkoma innymi jeńcami dokonał brawurowej ucieczki i bez dokumentów przedostał się przez strzeżone granice Rzeszy z powrotem do rodzinnego Gruszowa.

Od 1942 roku zaangażował się w struktury polskiego podziemia niepodległościowego w szeregach Armii Krajowej Obwodu Myślenickiego „Murawa”, gdzie jako cenny specjalista z doświadczeniem wojennym przydawał się do cięższych zadań konspiracyjnych. Służbę w AK zakończył formalnie 21 stycznia 1945 roku, w dniu wkroczenia Armii Czerwonej i oficjalnego rozformowania oddziału. Zaraz po zakończeniu niemieckiej okupacji, w trudnych realiach powojennych, podjął pracę jako szewc w rodzinnej wsi, realizując zamówienia dla Gruszczyan, chroniąc się przed represjami aparatu bezpieczeństwa (UB). W saweckim młynie poznał swoją przyszłą żonę, Janinę Trojańską. Następnie aktywnie związał się z ruchem ludowym i wstąpił do ZSL. W latach sześćdziesiątych wraz z Józefem Satołą, związanym z Gruszowem przedsiębiorcą z Krakowa, utworzył filię Spółdzielni Kaletniczej „Wytwórczość”, zostając na wiele lat jej kierownikiem. Dawny szewc stał się sprawnym jej menedżerem, a placówka ta dała stabilne miejsca pracy najbardziej potrzebującym mieszkańcom z okolicy na kolejnych dwadzieścia lat. Głęboko wierząc w idee ruchu ludowego, uznał, że najlepszą formą walki o nową Polskę jest praca dla ludzi.

Przez dekady pełnił funkcję przewodniczącego Gromadzkiej Rady w Gruszowie. Doprowadził do tego, że gmina Raciechowice ulokowała we wsi swoje przedstawicielstwo (które mieściło się na parterze domu Nowaków w centrum wsi), co znacznie ułatwiło Gruszczyanom załatwianie formalności. Był jednym z głównych współzałożycieli lokalnej Ochotniczej Straży Pożarnej w Gruszowie oraz kluczowym inicjatorem budowy nowej, murowanej szkoły podstawowej. To dzięki jego staraniom we wsi powstał sklep Gminnej Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej (w skrócie GS), gdzie można było kupić niemal wszystko – od żywności, przez artykuły gospodarstwa domowego, wyroby papiernicze dla dzieci, po nawozy. Sklep mieścił się w modernistycznym pawilonie w centrum wsi na miejscu starej strażnicy. W życiu osobistym wraz z żoną wychował dwójkę dzieci, Helenę i Aleksandra, którzy zgodnie z rodzinnym etosem zdobyli wykształcenie nauczycielskie. Przeżył głęboką osobistą tragedię, gdy jego 22-letni syn Aleksander zginął w młodym wieku

w wypadku motocyklowym, po czym Jan Broda jeszcze silniej zaangażował się w sprawy dzieci, pełniąc przez wiele lat funkcję honorowego przewodniczącego Komitetu Rodzicielskiego przy tutejszej szkole.

Za wybitne zasługi militarne w obronie Ojczyzny, walkę w konspiracji oraz tytaniczną, powojenną pracę na rzecz regionu, w wolnej Polsce (po 1989 roku) został uroczyście mianowany na stopień podporucznika Wojska Polskiego. Został odznaczony Krzyżem Armii Krajowej, medalami za udział w wojnie obronnej 1939 roku oraz Złotą Odznaką za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej. Jego wieloletni wkład w budowanie kraju i społeczności lokalnej został uhonorowany dwoma najwyższymi cywilnymi odznaczeniami państwowymi: Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta). Zmarł 10 listopada 2013 roku w wieku 97 lat, pozostawiając po sobie trwałe dziedzictwo w historii Gruszowa, regionu raciechowskiego i myślenickiego.



Stanisław Pietruszka, pilot



Józef Pietruszka, inżynier budownictwa okrętowego

RODZINA PIETRUSZKÓW

Wśród światłych rodzin chłopskich osiemnastowiecznego Gruszowa pojawiały się aspiracje zmiany statusu społecznego. Niektórym kmieciom udało się finansowo dorównywać okolicznym ziemianom, bo dużo lepiej potrafili zarządzać swoimi zasobami. Samo posiadanie jednak nie wystarczało. W stanowym społeczeństwie jedynie wykształcenie dzieci dawało chłopom przepustkę do szlacheckiego dworu, a dworowi poprzez tak zawierane mariaże ewentualne fuzje gospodarstw. Jednak tylko bogaty chłop mógł posłać dzieci do szkół bez uszczerbku na funkcjonowaniu własnej gospodarki, bo mimo wszystko był to dla rodziny zawsze gigantyczny wysiłek finansowy, inwestycja, która opatrzona była sporym ryzykiem niepowodzenia.

Pod koniec wieku XIX w Gruszowie pod numerem 24 Anna i Teodor Pietruszka prowadzili dobrze prosperującą gospodarkę, która zbudowana była ciężką pracą poprzednich pokoleń. Anna wywodziła się ze starogruszowskiego rodu Żaków – kmieci wieżańskich, którzy zgodnie z księgami sądowymi gospodarzyli w tym miejscu od XVI wieku. Teodor natomiast był synem gospodarzy z Grabia. Małżeństwo Pietruszków, posiadając odpowiednie do tego zasoby, posłali swego jedynego syna Franciszka na studia do Krakowa. Franciszek ukończył wydział prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie i związał się z młodą Stefanią Banachówną z ziemiańskiej patriotycznej rodziny z sąsiedniego Mierznia, która to rodzina sprowadziła się tam z Góry Świętego Jana w 1884 roku.

W Gruszowie urodziło się dwóch synów Franciszka i Stefanii: Stanisław (1916) i Józef (1918). Młoda rodzina przeniosła się po roku 1920 do Piotrkowa Trybunalskiego, gdzie Franciszek otrzymał pracę przy utworzonej w 1917 roku przy sądzie okręgowym polskiej prokuraturze. Po śmierci ojca Franciszka gospodarstwo w Gruszowie, w którym pozostała wdowa Anna, oddano w dzierżawę szwagrowi Franciszka – Władysławowi Banachowi. Mimo iż chłopcy rozpoczęli edukację w Piotrkowie, sporo czasu spędzali u babki w Gruszowie. Obaj w dorosłym życiu podążyli drogami swoich dziecięcych pasji. Stanisław ukochoał lotnictwo, a Józef okręty. Stanisław Pietruszka po ukończeniu prestiżowej Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie w czerwcu 1939 roku awansował do stopnia podporucznika i przeniósł się zgodnie z przydziałem do Krakowa do 2. Pułku Lotniczego. Józef natomiast podążył ku morzu i rozpoczął studia na Politechnice w Wolnym Mieście Gdańsku (niemiecka Technische Hochschule) na kierunku budowy okrętów. W 1938 roku nasiliły się tam antypolskie i antysemickie przejawy dyskryminacji studentów, którzy na tej uczelni stanowili niemal jedną trzecią społeczności akademickiej. Józef brał udział w protestach przeciwko tym praktykom i właśnie tam obserwował, jak wielkim zagrożeniem dla Polski stawał się niemiecki narodowy socjalizm.

W momencie rozpoczęcia II wojny światowej wszyscy Pietruszkowie od początku zaangażowali się w czynną walkę z okupantem. Już w pierwszych dniach września 1939 roku młodziutki Stanisław bronił polskiego nieba wraz z lotnikami Armii „Kraków” w 24. Eskadrze Rozpoznawczej, stacjonującej na lotnisku Klimontów. Brał udział w wielu lotach patrolowych i misjach bojowych. Po klęsce kampanii wrześniowej przedostał się do Francji, a po jej kapitulacji, jak większość polskich lotników, znalazł się w Wielkiej Brytanii. Tam, po odpowiednim przeszkoleniu, został przydzielony do Dywizjonu Bombowego 301 w Swinderby. Był pilotem Wellingtona IC R10256 G-RR, który nocą 22 czerwca 1941 brał udział w bombardowaniu niemieckiego miasta Breme. Maszyna, którą pilotował Pietruszka, została wtedy uszkodzona i rozbiła się w drodze powrotnej do bazy niedaleko miasta Newark w Wielkiej Brytanii. Mocno poturbowany podporucznik Stanisław Pietruszka zmarł wieszony do szpitala w wieku zaledwie 25 lat.

Młodszy brat Stanisława Józef wraz z wybuchem wojny jak większość młodych intelektualistów wstąpił ochotniczo do wojska. Jego determinacja do walki była tak wielka, że deklarował chęć podjęcia się zadań bojowych o prawie zerowych szansach przetrwania (określane wtedy mianem bycie „żywą torpedą”). Wojsko podjęło próby walki, ale obrona kraju szybko topniała. Pod Warszawą Niemcy rozbili oddziały wycofującego się Wojska Polskiego. Po potyczkach pojedynczych oddziałów pod Otwockiem Józef wraz z innymi znalazł się w kolumnach jenieckich, z których udało mu się szczęśliwie wydostać. Z pomocą dobrych ludzi schorowany przedostał się do Piotrkowa. Tu kontynuował walkę, wstępując do obwodu SZP (Służba Zwycięstwu Polski – pierwszej konspiracyjnej organizacji podziemnej w okupowanej Polsce). Po tzw. wyspie dalsza działalność na tym terenie nie była już możliwa i groziła aresztowaniem, więc wraz ze swym kuzynem Węgrzynem przenieśli się w rodzinne strony, z powrotem do Gruszowa. Tu u boku stryja majora WP legionisty, ps. Broda, wraz z kuzynami Antonim Węgrzynem, ps. Ostroga, Zbigniewem Banachem, ps. Buk, kontynuował działalność ruchu oporu, współorganizując oddziały Związku Walki Zbrojnej (ZWZ). Nosił pseudonim Stary. Wśród jego zadań było między innymi zdobywanie broni i konserwowanie jej, organizacja i udział w akcjach dywersyjnych. Jako doświadczony w praktyce żołnierz szkolił lokalną młodzieżówkę. Od 1943 roku działał w lesie w zgrupowaniu Obwodu Armii Krajowej „Murawa” w oddziale polowym „Prąd”, współtworząc fenomen, jakim była Rzeczpospolita Raciechowska – enklawa partyzancka w rejonie Dobczyc Raciechowiec i Wiśniowej. Był bohaterem spektakularnej akcji odbicia z rąk Niemieckich „Prawdźica” z dobczyckiego aresztu. Następnie przyłączył się do oddziału partyzanckiego „Śmiały”, gdzie pełnił funkcję zastępcy dowódcy.

Po likwidacji AK w 1945 roku po ujawnieniu zgłosił się do komisji rekrutacyjnej. Został jednak przez nowe komunistyczne władze Polski aresztowany. Sąd Wojskowy skazał go niesłusznie na 4 lata więzienia. W 1951 roku był ponownie sądzony, ale tym razem dzięki przychylnym zeznaniom przytomnych Gruszowian po długim śledztwie udało się uniknąć kolejnej haniebnej kary. Mimo utrudnień bezpieki w 1956 roku Józef ukończył przerwane wojną studia na Politechnice Gdańskiej i rozpoczął pracę w przemyśle okrętowym, gdzie przez kolejne lata służył swoją fachową wiedzą. Walkę o wolność ojczyzny zakończył, biorąc udział w słynnym strajku w Stoczni Gdańskiej w 1980 roku. Zmarł po długiej chorobie dwa lata później.

W konspiracji na terenie Piotrkowa działała również Stefania Pietruszkowa. Jak już wspominałem, urodziła się w patriotycznym dworze na Mierznio w roku 1890. W domu Banachów ojciec Jan wpajał gromadce swych dzieci miłość i obowiązek do ojczyzny oraz szacunek do drugiego człowieka. Stefania młodo straciła matkę, więc dalsze wychowanie odebrała na pensji sióstr Benedyktyn w Staniątkach, po czym ukończyła seminarium nauczycielskie. Już za młodu w czasach Wielkiej Wojny pomagała wraz z rodzeństwem w organizacji oddziałów Związku Strzeleckiego. Po ślubie z Franciszkiem Pietruszką zamieszkała w Gruszowie, gdzie rozpoczęła naukę gruszowskich dzieci w tutejszej szkole. Gdy wraz z rodziną osiadła w Piotrkowie, kontynuowała pracę jako nauczycielka w Szkole im. Królowej Jadwigi.

Po wybuchu wojny już w listopadzie została zaprzysiężona do walki w podziemiu pod pseudonimem Ciotka przez swojego krewnego Antoniego Węgrzyna, który przybył do Piotrkowa z Łodzi. Od tej pory jej mieszkanie stało się miejscem kontaktowym dla działaczy podziemia i często również kryjówką. Przebywający u niej ranni żołnierze otrzymywali troskliwą opiekę. To w mieszkaniu Pietruszków ukrywał się przez pewien czas angielski pilot i znany korespondent wojenny John Ward, który przekazywał Zachodowi wiadomości o zbrodniach nazistów na narodzie polskim. W 1945 roku NKWD odnalazło w mieszkaniu „Ciotki” sprzęt radionadawczy i została ona wtedy aresztowana. Przesłuchiowano ją i przetrzymywano przez ponad pięć miesięcy w nieludzkich warunkach. Po tych katorgach trafiła w ciężkim stanie do szpitala, gdzie na szczęście odratowano jej życie.

Stefania Pietruszka przez cały okres wojny działała również dla organizacji RGO, wspierającej rodziny żołnierzy kampanii wrześniowej. Miała pod opieką jeńca wojennego z 1939 roku, wysyłała mu paczki i utrzymywała z nim korespondencję. Uczestniczyła w spontanicznej pomocy, jaką w Piotrkowie przygotowano dla uciekających po powstaniu Warszawianów.

Zaraz po wojnie, po długiej chorobie zmarł na serce mąż Stefania Franciszek. Również i on, dobry i szlachetny człowiek, świetnie zakonspirowany przysłużył się krajowi, pełniąc funkcję

sędziego podziemia, działając pod pseudonimem Lew. W 1947 roku Stefania przeniosła się do Gruszowa, gdzie sama żyjąc skromnie, wciąż wspierała potrzebujących. Pod koniec życia doznała wylewu, który spowodował paraliż jej ciała. Zmarła w 1966 roku. Za swoje zasługi Stefania Pietruszka została odznaczona brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami.



Dwór Bilińskich w Mierznio od końca XIX w., własność rodziny Banachów



Pomnik Grunwaldzki przy drodze do Gruszowa

BIBLIOGRAFIA

Baranowski Ignacy, *Krótki zarys dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1917.

Chojnacki Paweł, *Rzeczpospolita Raciechowska '44*, Kraków 2017.

Dej Mieczysław, *Wieś rodzinna wzywa – Stanisława Baraniec*, witryna www.gruszow.prv.pl, Gruszów 2011.

Dyrcz Bartłomiej, *Ziemia Raciechowska. Zarys dziedzictwa kulturowego*, Kraków 2024.

Galas Piotr, *Górale z Podhala w Lubomierzu nad Stradomką, Etnografia Polska*, t. 2, s. 341–360, Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk 1959.

Gicala Jerzy M., *Reportaż „Skrzata”*, Kraków 2004.

Hagen William W. (aut. 1942), *Anti-Jewish Violence in Poland, 1914–1920*, New York 2018.

Jurek Tomasz (red.), *Słownik historyczno-geograficzny ziem polskich w średniowieczu, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk*, edycja elektroniczna.

Krzepela Józef, *Księga rozsielenia rodów ziemiańskich w dobie Jagiellońskiej. Przewodnik historyczno-topograficzny do wydawnictw i badań archiwalnych oraz do wszystkich dotychczasowych herbarzy. Część I: małopolska*, Kraków 1915.

Lisowski Franciszek, *Moje serce wciąż jest w Gruszowie*, witryna www.gruszow.prv.pl, Gruszów 2011.

Lisowski Franciszek, *Ks. Kanonik Kazimierz Puchała*, witryna www.gruszow.prv.pl, Gruszów 2011.

Reinfuss Roman (red.), *Monografia powiatu myślenickiego*, t. 1: Historia, Kraków 1970.

Reinfuss Roman (red.), *Monografia powiatu myślenickiego*, t. 2: Kultura Ludowa, Kraków 1970.

Dokumentacje inwentaryzacyjne Wojewódzkiego Urzędu Konserwatora Zabytków w Krakowie